



z. 8

KAZANIE
na Niedzielę XVIII po Świątkach
o znamionach kościoła katolickiego i o żywotnem
zjednoczeniu z Papieżem.

Miane w Katedrze Krakowskiej
przez ks. Sucheckiego.

1860. r.

I wstąpiwszy w łódkę przewiózł się i
pryszedł do miasta swego (Mat. IX. 1.).

Gdy największą nędzą ludzkiego rodzaju upadłego przez grzech było, że się stał jako stado owiec rozproszonych, do zguby niezawodnej dążących, zranionych i schorzałych a niezdolnych dla niedołęztwa swego zaradzić swej nędzy, przeto niejednokrotnie Duch święty zapowiadał przez proroków, iż przyobiecany Zbawiciel miał razem i rozproszonych w jedną społeczność, *w miasto swoje*, albo *w swoją owczarnię* zgromadzić i wszystkie dusz ludzkich choroby miał zleczyć: *Pan budujący Jeruzalem*, powiada przez Psalmistę, *rozproszenie Izraela zgromadzi który uzdrowia skruszone na sercu i zawięzuje rany ich* (CXLVI. 3.) — a przez Izajasza upewnia, że *Pan zwięże ranę ludu swego a potłuczenia zbicia jego zleczy* (Iz. XXX. 20.). Ale najobszerniej i naj-

dobitniej sam Zbawiciel zaręczał o tem przez Ezechiela w którym uczyniwszy wyrzut pasterzom Starego przymierza: *iz co niemocnego było nieumocnili, a co chorego nieuleczyli i co się oderwało nieprzywiedli*, powiada zaraz o sobie: *Oto ja sam będę szukał owiec moich i nawiedzę je, wybawię je ze wszęch miejsc do których były rozproszone... i wywiodeę je z narodów... Co się było oderwało, przywiodę co było połamane pozwięzując, co było chore wzmocnię* (Ezech. XXXIV.).

Otóż Zbawiciel świata dopełnił tego gdy w kościele swoim, jako w swem mieście zgromadził narody i leczy. Łódka w którą Pan wstąpił aby się przewiózł, to ludzka natura, którą przez tajemnicę Wcielenia przyjąć raczył, — *miasto zaś jego* do którego się przewiózł, to kościół który na tej ziemi dla zjednoczenia i zbawienia ludzi postanowił. W tem tylko właśnie *mieście jego* nadzieja jest uzdrowienia i życia dla wszystkich ludzi. Temu tylko miastu swojemu jako obecność swoją do końca wieków trwać mającą przyobiegał, tak i *moc swoją*, o której w przeczytauej Ewangelii mówi, pozostawił; a jako o sobie powiedział, *iz moc ma Syn Człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy*, tak urzędowi w mieście onem postanowionemu obok mocy dał zaręczenie, *iz cokolwiek rozwiążą na ziemi, będzie rozwiązane w niebie — i komu grzechy odpuszczą temu będzie odpuszczone*. To miasto postanowiwszy i taką je mocą udarowawszy, wzywa do niego wszystkich nędzarzy i bezwładnych na duszy chcąc ich miłościwie uleczyć. Wszystko na tem zależy, aby wezwaniu jego należycie odpowiadać. I jako paralitycy pojedynczo wzięci i jako paralitycy społeczni, tego najwięcej potrzebujemy, abyśmy się przy boskim naszym Pasterzu i Lekarzu znaleźli. Gdy zaś On tylko jest w kościele swoim, tedy po za tym kościołem błędzenie jest tylko i leczenie na przepaść oraz niemocy na śmierć. *Bo do wszystkich po za kościołem nędzarzy to mówi Pan (przez Jeremiasza): nieuleczone złamanie twoje, zła bardzo rana twoja. Niemasz ktoby sąd twój sądził na zawiązanie, pożytku zleczenia niemasz* (XXX, 12, 13.).

O społecznem udoskonaleniu wszystkich ludzi pełno dziś na świecie mowy i o podniesieniu człowieka z stanu jego nędzy do stanu czerstwości i pomyślności. Ale świat

chce tego dokonać sam na własną rękę bez Chrystusa i bez kościoła jego! My tym namowom ucha niedajmy, ale im się bardziej niemocą dotkniętymi, powietrzem grzechu ruszonymi, i ubezwładnionymi czujemy tem się bardziej do Pana tulmy, ażeby nas zleczył. Co abyśmy sobie jak najlepiej zapewnili starajmy się poznać cechy czyli znamiona prawdziwego miasta Chrystusowego to jest kościoła, abyśmy się od niego żadnym nowotnikom oderwać niedali. Jakakolwiek byłaby niemoc i rana dusz naszych, pełni ufności szukajmy lekarza naszego w tym kościele do którego On mówi: *zagoję bliznę twoją a z ran twoich wyleczę cię. Bo wygnaną nazwali cię Syonie* (Jer. XXX. 17.). Kościół Chrystusowy chcieliby zwolennicy świata i czarta gwałtem z tej ziemi i z życia społecznego wygnąć — ogłaszają go odpadłym od wszystkich dawnych wielkości i mocy — ale my głusi na te kłamliwe dowodzenia w wygnanej oblubienicy Pańskiej upatrujemy *nasz Syon*, a w Syonie *nasze uleczenie*. Nie o to idzie, abyśmy ów Syon dopiero naleźli, lecz abyśmy pamiętając na uczynione mu obietnice, od niego ani na krok nieodeśli i w nim jak najusilniej do końca trwali. Znamionom jego i ognisku *jego jedności*, źródłu jego boskiej mocy dzisiaj się pilnie przypatrzmy, a poznajmy, że zawsze ten sam jest, jaki był wówczas, kiedy jak w dziejach apostołskich czytamy: *wielu powietrzem ruszonych było w nim uzdrowionych* (VIII. 7), i że jest ten sam, w którym Piotr do Enneasza od lat ośmiu na łożu niemocy leżącego był wyrzekł skutecznie: *Enneaszu uzdrawia cię Pan Jezus Chrystus, wstań!* (Akt. IX. 33.).

Jedno jest tylko miasto Zbawicielowe, w którym chce aby wszyscy ludzie zbawienie swoje znaleźli — jedna jest tylko owczarnia, w której wszystkie mają się zgromadzić owce, aby swe bezpieczeństwo, moc swoją i swe pastwisko znalazły — jedno jest tylko źródło, z którego zdrowie dla dusz wszystkich płynie; jeden jest tylko prawdziwy kościół, w którym Pan Jezus zgromadza i leczy — jeden jest tylko w tym kościele fundament bezpieczeństwa, jedna moc odpuszczania grzechów, stawiania na drodze zbawienia uleczonych z niemocy paralityków i prowadzenia ich do mieszkania zgotowanego przez Zbawiciela w domu Ojca niebieskie-

go. Prośmy go o światło ku zrozumieniu boskiego jego miłosierdzia nad nami w tem mieście kościoła jego zgromadzonymi i na tym fundamencie zdrowia wiecznego postawionymi. Ave Maria!

I.

Jakimby kościół prawdziwy miał być, jakie szczególne cechy po którychbyśmy tę Chrystusową owczarnię poznać, poznaną umiłować, w niej trwać i przez nią do owczarni tryumfującego kościoła przyjść mogli, jedynie tego nauczyć się możemy z wyroków Ducha świętego.

Kościół któregoiby istotę i cechy główne rozum sam przez się ustanawiał, i ukazował, nie mógłby być dziełem Boga dla osiągnięcia nadprzyrodzonych przeznaczeń ustanowionym.

A cóżby to był za kościół o którego znamionach sam rozum miałby stanowić? Coby to była za owczarnia o którejby budowaniu i własnościach owcze i baranie głowy miały przemyślać a ich moc skuteczniać? Jasno widzimy, tych zwłaszcza naszych oplakanych czasów, co warte pod tym względem dzieła ludzkich rozumów i ludzkiej siły. — Owce i barany samemi sobą rządzić chcą, przeto nędznie na szpony i paszeczki wilcze lecą. O wszechwładztwie ludowem które niczem innym nie jest jeno słabych głów albo szalonych namiętności i zepsutego serca wymysłem, o tem mówię wszechwładztwie, nawet w rzeczach dotyczących spraw kościoła, jako pełno rozpraw i dowodzenia, któż tego nie wie?

Takeśmy się tego nasłuchali, iż samemu światu rzecz ta obrzydła, a wobec nawet ludzkich rozumów na pośmiewisko wyszła. — Gdy się jednak dobrze nad tem zastanowimy, nic innego w onej głupiej zasadzie nie widzimy, jeno miotanie się pychą obalamuconego rozumu przeciwko Pańskiej ustawie. Jako był Luter postanowił dogmat wszechmądrości każdego człowieka, gdy każdemu do tłómaczenia dzieło Ducha świętego, to jest bibliję w ręce dawał, tak i dzisiejsi katolickiego imienia nieprzyjaciele wiodąc stare kacerstwo do straszliwych następstw, od wszechmądrości ludu

do wszechwładzy ludu przyszedli. — Cóż bowiem innego przez ono wszechwładztwo ludowe rozumieć i mieć chcą, jeżeli nie jakowyś kościół czyli zgromadzenie wszech woli; kościół któryby przeciw kościołowi Chrystusa stawić i na miejsce jego ustanowić chcieli?

Coby to jednak za kościół był, w którym zamiast żeby się rozumi i wole w jedno przez miłość i posłuszeństwo łączyć miały, przeciwko sobie stają, kłócą się, ścierają, walczą z sobą, jedno drugie zniszczyć i miejsce ich wzięść usiłują, trudnoby było, albo całkiem nawet niepodobna wyrozumieć.

Gdzie wszyscy wolę swoją mieć i onę wykonywać chcą, jakie tam zjednoczenie i jaka społeczność być może? — Gdzie ani węzła jedności ani żadnej górującej myśli i woli, jaki tam ład jakie życie jakie, szczęście jakie do przeznaczenia dążenie być może?

Przecież zamętu tego i szaleństw podobnych żadną miarą nie uniknie, kto społeczności ludzkiej jako owczarni jednej, ściśle złączonej i wyższą wolą rządzoną mieć niechce; ani też takiej mieć niemoże, kto wedle widzenia rozumu, a nie wedle boskiej ustawy mieć ją chce. — Cokolwiekby w tej mierze rozum ludzki choćby najbujniejszy wymyślił a siła ludzka wykonała, to niczemby się nie różniło od czczego rozproszenia i potargania w sztuki ludzkiego rodzaju, na które się właśnie boski nasz Pasterz w powyszych ustępach z proroków uskarża. — Zawždy to iściło się co do litery i nie przestanie się iścić, że kto pod tym względem rozumem swoim w rozum najwyższy boskiego Pasterza pysznie i zuchwale bije, ten staje się przyczyną rozterki i rozproszenia pomiędzy owocami. *Percutiam Pastorem et dispergentur oves.*

A z drugiej strony zawždy to się iściło i bodajby się za dni naszych ziściło, że im więcej, żarliwiej i serdeczniej naród jaki albo lud zwracał się ku kościołowi Chrystusa ku Chrystusa Namiestnikowi najwyższemu, tem doskonalej, tem żywotniej był ten i między sobą spojony, bo Pasterz ku któremu ludzie oczy i serca zwracają raz na zawsze zapowiedział, iż *nawiedzi owce swoje i wybawi je ze wszech miejsc do których były rozproszone w dzień obłoku i chmury i zgro-*

madzi je z ziem i połamie łańcuchy jarzma ich i paść je będzie na bujnych pastwiskach (Ezech. 34.). Obaczcież się tedy nędzne a głupie owce, a nie chcąc wyginać marnie przestaniecie wierzgać przeciwko owczarni i przeciwko Pasterzowi. — Znajcie się do Pana swego który was sam ku uszczęśliwieniu kierować może i szukajcie go tam, kędy nalezion być może.

Chcesz do owczarni zbłąkana owco? pójddże do Pana. Tęskność na ramiona Pasterza twójego? wejdźże do owczarni gdzie na ciebie z upragnieniem czeka. — Nie może być znalezion jeno w kościele, i znowu nie poznasz się na kościele jeno patrząc na boski palec który go ukazuje. — Nie skrył Pan owczarni swojej pod górę, aby miała być dopiero szukaną, wynajdowaną, ale ją wyniósł po nad wszelkie góry i widomą wszystkim uczynił, spełniając co był powiedział przez Micheasza proroka: *i będzie góra domu Pańskiego, przygotowana na wierzchołku gór i wyniosła nad pagórki — a popłyną do niej narody i pośpieszą się ludy mnogie a mówić będą pójddcie wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego a nauczycy nas o drogach swoich i będziemy chodzić ścieżkami jego.* (IV.)

Tak jest, nie wymyślać, nie stanowić nam nędznym i obłąkanym owcom o owczarni, jeno wejść do tej którą Pan widomą wszystkim uczynił i wszystkim przystępną wedle tego co znowu mówił przez Izaiasza: *Wstań oświeć się Jeruzalem... bo oto ciemności okryją ziemię, a zmrok okryje narody, ale nad tobą wznijdzie Pan a sława jego nad tobą widziana będzie i będą chodzić narody w światłości twej a królowie w jasności wejścia twego... i będą otworzone bramy twoje ustawicznie we dnie i w nocy nie będą zamknięte aby noszono do ciebie mnogość narodów.* (LX. 1, 2, 11.)

O jako dobry Pastrz i owczarnią zbudował i wysoko ją i w jasności umieścił, by ze wszystkich manowców po których błakają się owce widzianą być mogła — i bramy jej otwarł i do otwartych zwołuje.

Poznajże się na dobroci jego każdy człowiecze chrześcijański, a uciekaj od rady bezbożnych i od katedry zaraźliwości z której apostołowie piekła chcą cię nauczyć, iż ta owczarnia już dziś nie wystarcza, ale innej potrzeba nad

której wynalezieniem i ustanowieniem rozum ludzki pracuje. Uciekajmy od tych duchów ciemności do Pana który nas w progach jasnego swojego przybytku czeka — który tron swój postawił w słońcu i który z owieczkami swemi wieczne przymierze uczynił.

II.

A nie tylko on Pasterz owczarnię swoją uczynił *widomą*, lecz też, by snadniej poznana być mogła a od rady bezbożnych odróżniona, szatą *świętości* ją przyodział.

Wyzasie powiada książę apostołów, *rodzaj wybrany lud święty*. — Apostoł też narodów wyraźnie powiada: *iz sobie Pan wystawił kościół chwalebny nie mający zmayı albo zmarszczki... ale izby był święty i niepokalany*. (Do Ef. r. V.). Co jak z jednej strony wielką jest dla dobrych owiec pociechą, tak z drugiej strony dla złych powodem do wielkiego strachu być powinno, iż nie żyją wiarą, nadzieją i miłością połączeni z kościołem Pańskim, który jawnie świętym jest. — Nie będziesz mieć zuchwała owco żadnej wymówki, iż się nie kochała w owczarni, którą Pan przyodział blaskiem świętości swej — nie wymówisz się widokiem nieczotliwych, widokiem ich złości lub obojętności dla kościoła, gdyż wyraźnie Apostoł powiada, *iz w domu tym są naczynia złote i srebrne ku uczczliwości to jest dobry, ale są też i naczynia drewniane i gliniane ku zelżywości, to jest źli*.

A choćby też złych i wielka moc była toć i to zaślepić nie powinno było ciebie, która wiesz z ust samego Pasterza, iż do tej owczarni na ziemi *wielu jest wezwanych*, ale z niej do owczarni niebieskiej *mało będzie wybranych*. — O napróżno ukazujesz te i owe plamy wśród katolików, bo jako mimo tych plam, sama owczarnia zawsze jest święta, zawsze czysta, tak też i wśród największych zgorszeń pomiędzy wiernymi, obok najsmutniejszego zepsucia między samymi nawet duchownymi, obok najmocniej zatrwajającej opieszałości i ospałości przewodniczących, Bóg sam przez najniespodziewańsze wydarzenia opowiada chwałę oblubieni-

cy swej wedle tego co powiedział Psalmista: *Gloriosa dicta-sunt de te civitas Dei* (86, 3.)!

III.

A okrom owych dwóch wielkich cech *widzialności i świętości*, miłościwy Pasterz położył jeszcze na owczarni swej pieczęć *katolickości* czyli *powszechności*. — Cóż więc z tą, że tu i owdzie po za tą owczarnią Pańską inne jeszcze owczarnie się ukazują, kiedy ta jedna tylko obejmująca wszystkie czasy i wszystkie miejsca, wszystkie wieki i wszystkie ludy, sama nosi na sobie cechę boskiej wielkości?

Nie wyciąga Pasterz z tej owczarni rąk swoich do jednego tylko jakiegoś narodu, ale wysyłając uczenie swoje powiada im: idąc nauczajcie *wszystkie narody*. — Nie jest to społeczność jednym mówiąca językiem — nie dla samych usposobień wschodnich albo zachodnich, północnych albo południowych, włoskich, niemieckich, francuskich albo angielskich jak te Ewangelickie, refermowane, prezbiteryańskie, niemiecko-katolickie albo inne zbory, które ledwie że się jakiegoś jednego narodu uczepią lub jednego szczepu, aby zeń wyssać soki duchownego życia, aby go rozczłonkować jako luterstwo lub obrócić w skamieniałość jako każda schizma — ale jest to prawdziwie dom boski gotowy na przyjęcie wszystkich, mogący wszystkich pomieścić, mieszczący wszystkich. *In omnem terram exivit sonus eorum* (Rom 10. 13). Ten który ów dom zbudował, tak go zbudował, aby był do usposobienia wszystkich, bo on sam był budownikiem domu, który jest stwórcyem wszystkich. — Po za wszelkimi rozterkami i różnicami chce mieć owczarnię swoją. Nie pozwala, aby oblubienica jego miała być kością niezgody między narodami, ale chce ją mieć matką i rozjemczynią wszystkich. Nie chce tego, aby w tej owczarni człowiek tracił osobistość swoją, nie chce, aby w niej ludy zaglądały swój charakter, ale jak wszystkich ludzi, tak wszystkie narody chce w niej mieć jako dzieci jednej matki około jednego zebrane stołu. Który to charakter opisując św. Jan w swem objawieniu woła: *Odkupiłeś nas Bogu przez krew twoją z*

wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu i uczyniłś nas Bogu naszemu królestwem (V. 9.). A jako wszystkie miejsca wszystkie narody tak i wszystkie czasy ścianami swemi ten gmach obejmuje. — *Non est Polona*, mówi o kościele przesławny nasz Hozyusz w końcu wielkiego dzieła *Defensio Cetholicae fidei, non est Polona nec Lituana nec Germana nec hujus vel illius nationis aut provinciae ut nationalis aut provincialis dici queat. — Est et vocatur catholica per uni versum terrarum orbem, quam late patet christianum nomen, diffusa, neque triginta his aut quadraginta annis nata, sed quae ab ipsis primis parentibus imitiu habet, ante legem obscurior sub lege figuris adumbrata, postquam vero apparuit gratia Salvatoris, in dies clarior et dillucidior facta ut nihil jam ad ejus perspicuitatem deesse videatur.* Jako nie jest polski ani litewski ani niemiecki jak nie jest tego lub owego narodu lub prowincyi iżby się mógł nazywać narodowy albo prowincjonalny; tak od pierwszych zaraz Rodziców początek swój wiodąc, przed prawem Mojżesza przyćmiony, pod prawem figurami rozjaśniony a po ukazaniu się łaski Zbawicielowej stał się tak jasny i świetny, iż do światłości jego nic już nie brakuje.¹⁾ I dalej powiada iż tę nam owczarnią Pan Jezus zaleca chcąc takiej społeczności naszej z sobą, jako jest społeczność jego z Ojcem. Do tej nas Apostół narodów zwołuje, gdy, iżbyśmy wszyscy jedno rozumieli, upomina. Cóż bowiem jest innego: *jedno rozumieć*, jak tylko w jednej katolickiej owczarni zostawać? *Jedno rozumi* kto prawy katolik jest; *rozumie różnie*, kto z tej owczarni wybiegł. *Qui Catholicus est idem sapit qui schismaticus aut hereticus diversa sapit.* (Ibid.) Te słowa wielkiego w kościele naszym luminarza obok katolickości czyli powszechności ukazują nam także ostatnią a najważniejszą cechę tej owczarni, to jest jedność.

¹⁾ *Stan. Hosii Confessio Cath. fidei. Cap. XCIII. Paraenesis cum totius operis peroratione.*

IV.

Właśnie dlatego, iż ta owczarnia powszechną jest, jedna jest. By ich dużo było albo więcej, żadna z nich katolicką by niebyła, albowiem druga i trzecia samą swoją obecnością świadczyłyby przeciwko jej powszechności. — Najlepszy to znak jej boskości gdy się w niej i wszystkie wieki i wszystkie narody i wszystkie usposobienia w jedno schodzą. — Najlepszy znak, iż ręką boską postawiona jest, gdy się w niej wszystkie by najrozmaitsze mowy rozumieją łącząc się jakoby w jedną mowę miłości którą Stwórca na początku obdarzył człowieka. Jedną nazywa ją właściciel jej, gdy jakoby rozpatrując się w jej porządku i piękności z uciechą woła: *Una est columba mea, perfecta mea* (Cant. 6. 8.). Jedną zowie ją zwierzchnik jej najwyższy i budownik gdy wyraźnie w Ewangelii mówi o niej, jako o *jednej owczarni*. —

Jedną ukazuje Apostoł zaganiając do niej owce narodów i mówiąc do nich: *proszę was tedy abyście chodzili godnie w powołaniu... starając się abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.* (List do Ef. IV. 1—5.). Które słowa wspomniany Hozyusz do kościoła stosując wedle ich ścisłego znaczenia, nadobnie powiada: „Jedno ciało chociaż różne członki — jedna społeczność chociaż liczne części, jedna owczarnia chociaż liczne stada i rozliczne owce, bo jeden wielbiony w niej Chrystus, bo jedna w niej prawda wszystkich prawd podstawą, bo wszystkich wierzących jedno serce i jedna dusza. — Nie jedna przyrodzoną zgodnością umysłów i jednością woli, lecz jedna naturą wiary która jedna jest i osobą Pasterza, który jeden jest ¹⁾”

Tej swojej jedności jak najmocniej zawždy kościół bronił przez najświetlejszych Ojców i Doktorów swoich usta. —

¹⁾ *Stan. Hosii. Conf. Cath. fedei. Ibid.*

Tę jedność w początku już ukazywał poganom, którzy w błędach swoich wzajemnie ze sobą potargani, dążyli do jedności ziemskiej ich pysze dogadzającej, wszystkie odcienia mnogich ludów niweczającej, wszystkie różnice zacierającej, wszystkie charaktery chłonej i przez którą całego świata chcąc się stać panami, coraz się straszliwiej w duchu jako trup toczony robactwem rozwiżywali. — Tę jedność swoją ukazywał kościół mędrcom, filozofom, moralistom starego świata popchniętym w odmet zwątpienia przez jak najsmutniejszą sprzeczność własnych zdań o najwyższych i najżywotniejszych prawdach.

Już św. Łukasz opisując najpierwsze chwile chrześcijańskiego życia napisał: iż *mnożności wierzących było jedno serce i jedna dusza* (Akt. ap. 4, 32.). Tertulian w sławnej swej obronie chrześcijańskiej społeczności z właściwą sobie siłą ciska temże wyrażeniem w oczy Cezara i prześladowczych pogan. Św. Cyprian w księdze *de unitate Ecclesiae* też cechę jak najwybitniej pod różnemi podobieństwami przedstawia. — „Kościół Pański, mówi on, niezliczoną liczbę promieni na wszystkie strony świata rzuca oświecając rodzaj ludzki, lecz mimo mnogości promieni jedną światłością jest. Kościół na wszystkie strony wyciąga swoje konary by pod ich cieniem wszystkie ludy znaleźć mogły schronienie, ale mimo mnogości konarów jednym drzewem jest. — Kościół na wszystkie strony wylewa mnogość strumieni mających użyźnić duszę, ale mimo mnogości strumieni jednym źródłem jest. Odetnij strumień od źródeł a odcięty wyschnie, odetnij gałąź od drzewa a sama przez się prędko życie i płodność i zieloność straci. Zasłoń ognisko z którego wytryska światło, a wnet w miejsce uweselającego promienia będziesz miał smutne ciemności. Jeden jest życia początek, jeden płodności źródło, jedna wszystkich matka, a my jej mlekiem karmieni, jej duchem ożywiani. — Jedna ta oblubienica Chrystusowa żadnym błędem wiary swej splamić nie może, żadnym obcym wynalazkiem czystości swej nie skazi. Kto się od niej odłącza, na tego zaraz hańba obcej cudzołożnicy spadnie, ten od łask źródła odcięty, ten Chrystusowi obcy i nieprzyjacielski jest.“ Dotąd św. Cyprian. Wymowny Laktancyusz nie mniej dobitnie o tej owczarni

Chrystosowej mówi: „Jeden jest, powiada, katolicki kościół w nim jedna boska nieprzyémiona prawda — jeden dom wiary, jedna Boga żywego świątynia; Nie wejdiesz do niej? w manowcach fałszu zmarniejesz. — Wyjdiesz z niej? wnet z serca twego uleci nadzieja, zgaśnie światło wiary, życie miłości zwietrzeje. — Rozumuj przeciwko niej jako chcesz, twoje argumenta pokoju tobie nie dadzą.“ — Zdaje ci się żeś w ich światłości odetchnął, a ty wśród ich grubych ciemności prawdziwemu życiu obumierasz — krzycz na nią jak chcesz gdy ci jej troskliwość zbyt jest natrętną, twoje słabe krzyki, to echo fałszu; one nie zagłuszą pańskiej prawdy. —

O jako prawdziwe na dzisiejsze czasy są te słowa! Tylu się na nas i gniewa i miota, gdy wołając z rozkazu Pana, iż *jedna jest prawda, jeden jej święty depozyt* kościół katolicki, po za nim błędy tylko kłamstwa i śmierć ukazujemy. Nietolerantami nas zowią a do tej nazwy jakowąś ohydę przywiązują. — Dla czego? tylko dla tego, iż sprośnym cudzołożnicom to jest kościołom po za prawdziwym kościołem zwać się i szczyć tytułem oblubienicy Chrystosowej niepozwalamy.

Dla tego, że z zimną obojętnością patrzeć na to nie możemy, jako tylu nieszczęśliwych leci w szpony wilków, rozumiejąc, że biegną na łono Pasterza! — Dla tego, iż przystać na to nie możemy, aby mogły być dwie lub więcej prawd sprzecznych; żeby ten sam Chrystus przez jednych *tak*, przez innych *inaczej* nauczał! Dla tego, że truczny pokarmem nazwać nie chcemy — dla tego, że ze wszystkich sił walczyć gotowi jesteśmy aby z kłamstwa zedrzeć pozór prawdy; dla tego że o ile tylko z nas, to wszystko co nam kościół jako błąd ukazuje, rozproszyć, a w czem on sieci szatańskie na niebaczne dusze zastawione widzi, zniweczyć usiłujemy; dla tego nakoniec, iż z Duchem św. niewzruszenie powtarzamy: *Una est perfecta mea!* że z Pawłem św. wołamy: *Unus dominus, una fides*; że z Panem naszym Jezusem Chrystusem mówić nie ustajemy *Unum ovile et unus Pastor!*

O tak! przyznajemy się do tego, iż cierpieć fałszu nie możemy inaczej tylko jako fałsz — iż jeżeli się do wyrywa-

nia kąkolu prędko nie rwiemy, to tylko w nadziei, iż do czasu rósć będzie póki chwila żniwa nie nadejdzie. Przyznajemy się do uczucia którem pragnelibyśmy widzieć ożywione serca wasze; do uczucia gniewu, nienawiści tego wszystkiego w czem widzimy gniew piekła przeciwko Panu i wyrażenie nienawiści przeciwko jego oblubienicy! I Bogu najżywiej dziękując, że tak łaską swoją usposobił serca nasze — błagamy go aby nas raczej w połowicy życia naszego z tego świata zabrać raczył, niż żeby kiedy starość i zgrzybiałość naszą miała splamić obojętność dla oblubienicy Pana naszego i ta najochydlniejsza zdrada jaką być może w słudze Pańskim: *falszu i prawdy równe-uprawnienie!*

Niestety! zbieramy dzisiaj smutne owoce tej nieszczęśliwej tolerancji! — Wiemy z kąd się wylęgło złe którego ciężar na karkach naszych dźwigamy. — Nie można bez jak najgłębszego oburzenia patrzeć w niedawne dzieje nasze gdzie krwią i błotem stoi wypisana tolerancja i idąca z nią jej nieoddzielna towarzysząca, protekcja kłamstwa miotającego się na św. jedność katolicką, przez starych nadziadów tak trokliwie strzeżoną i dzielnie bronioną. — Od *równouprawnienia* dyssydentów, to jest *rozdzieraczy jedności*, poczyną się szereg nieszczęść z których każde co raz więcej nas rozdziera i odpycha i obcymi sobie czyni — a iż się podobało nieszczęśliwym ojcom na równi z prawdą wszystkie fałsze położyć, przeto dziś zęby synów, chcących czy nie chcących od kwasu fałszu trętwieją a schizma z jednej, luterstwo z drugiej strony, owe śmiertelne jady w te same żyły przemocą się cisną w których niegdyś sama czysta katolicka krew płynęła! —

Ta tedy jedność jest najjawniejszą cechą boskości katolickiej owczarni. — Poza nią jak powiedzieliśmy jest tylko rozterka, rozproszenie, odpychanie się wzajemne, póżeranie się albo straszna strupieszność. Pod śmiertelnym oddechem niekatolickich wyznań i zborów i tych nowych dzisiejszych antyspołecznych układów wszystko się rozwiązuje i rozpada. — Pod równie śmiertelnym oddechem schizmy *wszystko kamienieje* — tylko w tej naszej owczarni przy niezliczonej różnorodności najdoskonalsza jest jedność, bo najdoskonalsze życie. — Po za nią każdy myśli i sądzi o prawdach

religijnych albo jak mu się podoba, albo jak mu żelazna wola doczesnego władcy każe. — Dwóch sekt nie znajdziesz między którymi dałaby się upatrzeć jakaś żywa jedność. Ale co mówię? w jednej i tej samej sekcie dwóch głów myślących nie znajdziesz, któreby się godziły w swych zdaniach o prawdach dotyczących nieśmiertelnych przeznaczeń.

Jeżeli są kraje w których mimo herezyi dostrzeżesz jedność wyznania, to ta jedność nie z wewnętrznej wiary przepisów wypływa.

Jest tam jedność, bo tak chce mieć przezorność polityczna, i brzmienie paragrafów karnych. Jest tam jedność nakazana pod karą Sybiru! Jest jedność jak jedność trupa który na zewnątrz zda się być czemś jednym, ale wewnątrz rozłacza go i trawi milionowe robactwo.

V.

Ta jedność katolicka z jedności swego założyciela i swego węgielnego kamienia wyrastająca, ma przecież i pewną stałą, nieodmienną, boską, zewnętrzną podstawę, którą w swojej Ewangelii Pan Jezus w osobie jednego Pasterza przedstawia.

Tym zewnętrznym, widowym a przecież nieodzownym fundamentem, ogniskiem jedności katolickiej postanowił Pan Jezus Piotra i wszystkich jego prawych następców. — Budując kościół który miał wytrwać aż do skończenia wieków, chciał też, aby się po wszystkie czasy od wszelakich doczesnych budowiań jednością odznaczał i mógł być przez nią poznany od wszystkich całego świata i wszech wieków ludzi. Gdy mówił do Piotra: *tyś jest opoka a na tej opoce zbuduję kościół mój*, mówił to razem do wszystkich jego następców, bo sam Piotr śmiertelny nie mógł być fundamentem, głową, ogniskiem, węzłem — nieśmiertelnego kościoła. Mówił to Pan, do stolicy Piotrowej do Piotrowego biskupstwa równie jak sam kościół nieśmiertelnego. Staranie o wszystkich owcach powierzył temu, który go miał do końca wieków w sposób widomy przedstawiać, powiada święty Jan Chryzostom. — A i te słowa które wyrzekł o jedynem

swem pasterzu stósował nie tylko do siebie jako do Pasterza niewidomego w kościele wojującym a widomego w kościele tryumfującym, lecz też i do tego, któremu pasterstwo nad wszystkimi duszami na wszystkie wieki w tym tu kościele powierzył.

Wszystkim Apostołom i ich następcom po zmartwychwstaniu swoim Ducha św. oraz moc związywania i rozwiązywania dał, ale niezupełnie jednako z Piotrem, którego przed śmiercią jeszcze *fundamentem kościoła postanowił*, któremu *klucze królestwa niebieskiego powierzył*, za którego *modlić się przyobiegał by wiara jego nie ustawała*, któremu wszystkie swe owce i baranki paść kazał.

Wszyscy inni pasterze katolickiego światła o tyle pasterzami są o tyle władzę kluczów mają, o ile są z tym jednym najwyższym i o ile z nim mają.

„Najwyższe pasterstwo mówi św. Cyprian jednemu Pan dał. Z tego jednego źródła wszelka władza płynie i kościół Chrystusów jest jeden, bo jedna jest najwyższa katedra. Kto od tego ogniska odbiega, ten wiarą w kościele nie trwa, kto z tego jednego fundamentu zeszedł ten już za drzwiami jest owczarni Chrystusowej. (De Unit. Eccl.) Toż samo zdanie znajdziesz u wszystkich równie najpierwszych Ojców, jak np. w pismach Klemensa rzymskiego, w dziełach św. Ireneusza, jako też i u tych, którzy w późniejszych wiekach kościół udzieloną sobie z góry mądrością rozjaśniali. Święty Hieronim smaga co najsilniejszemi w tej mierze zdania mi herezjarchę Joviniana. Św. Augustyn we wszystkich swych pismach stolicę Piotrową ogniskiem i najwyższą instancją kościoła nazywa a o Pelagianach mówiąc tak się wyraża: „Już co do tej sprawy, dwa sobory zdania swoje i wyroki do zatwierdzenia stolicy Apostolskiej przesłały; stolica orzekła, sprawa skończona, oby i błędom był koniec! *Causa finita est, utinam aliquando finiatur error*. Niechby to wzięli do uszu wszyscy, tej pocieszającej władzy i temu ognisku jedności niechętni, a przestaliby może głupio czy złośliwie z kacerskimi teologami lub dziejopisarzami powtarzać: *iż stolica św. w średnich wiekach onę sobie władzę przyswoiła*. Niechaj czytają i niech się zawstydzą w obec zdań owych bądź ustami samego Zbawcy bądź ustami najpierwszych ojców

kościół orzecznym. Niech się sprzeczą, szalenie ażali wyższy Papież nad sobory albo sobór nad Papieża, w obec tych słów Boga człowieka: *tu es petra!.. pasce oves meas... unum ovile et unus pastor!... tibi dabo claves regni caelorum!* Niechaj nas zowią papistami a z chlubą będziemy nosić przydomek, którego w swym czasie nie rumienili się tacy mężowie jak Augustyn lub Cyprian. Niechaj zwią nas rzymczykami, ultramontanami, nam dość otworzyć księgę św. Hieronima przeciwko Rufinowi, aby się pocieszyć. — Tam bowiem wielki Hieronim powiada: iż czasu jego wiarę katolicką zwano wiarą rzymską. Co przytoczywszy zapytuje: A on (Rufin) jak zwie swoją wiarę? — Jestli to wiara rzymskiego kościoła, lub też wiara w Orygenesowych foliałach zawarta? — Jeśli odpowie: wiara nasza wiara rzymska, my zaraz wyciągamy rękę do zgody odpowiadając z pociechą: a więc katolikami jesteśmy!

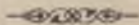
Niech nam zarzucają iż pod tyraniją jednego wszystkich nas myśli ujarzmiamy i przekonania zgwałcone poddajemy, my tem jarzmem i tym gwałtem chlubić się i cieszyć będziemy bo bo to lekkie Chrystusowe, bo to słodki od Ducha św. gwałt. Niech nas wstydzą, żeśmy jak dzieci bezrozumne któremi wola jednego kieruje, nam błogo czuć się społecznością dzieci, któremi przez ojca chrześcijaństwa Ojciec niebieski kieruje! —

Niech powtarzają z urąganiem, żeśmy zawsze jako stado owiec które jeden pastorał zagania. My z głębi serca wolać będziemy do Pana naszego: Oby nam to dowiedli nieprzyjaciele twoi i nasi, żeśmy prawdziwie jako stado owiec władzą twego namiestnika rządzone! Tak jest jednej owczarni przeto się czujemy owcami, iż pod jednym do nieba zmierzamy pasterzem. Jednego ciała jesteśmy członkami które jednej słuchają głowy. Jednego domu rodziną, którą jeden Ojciec rządzi. — Jednego żołnierzami wojska; pod jednego wodza rozkazami. Jednej budowy ceglami, na jednym wspartej fundamencie; w jednej płynącej łodzi, pod jednym bezpieczni sternikiem; a to wszystko dla tego, żeśmy są jednym kościołem, tym samym o którym mówi Pan Jezus: *Ecclesiam meam*. A to wszystko dla tego iżbyśmy z Chrystusem jedno byli przez kościół i przez żywotne zespo-

lenie z jego głową, jako Chrystus jedno jest z swym Ojcem. *Aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojczy we mnie a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli* (Jan XVII, 21). Daj nam Boże jedność z Rzymskim Papieżem ojcem naszym św. jak najściślejszą, boć nie ma prawdy, nie ma bezpieczeństwa, nie ma życia, nie ma zdolności do prawdziwej cnoty, nie ma jedności ani siły w walce przeciwko potęgom piekła, jeżeli to wszystko nie płynie z ogniska jedności katolickiej! — Najpiękniejsze czasy naszego kościoła są razem chwilami najściślejszego zjednoczenia z Rzymem. — Najwięksi nasi Biskupi, najzarliwsi pasterze, wielcy mężowie dziejowi najpiękniej jaśnieją miłością św. Stolicy! — Jeżeli czem kościół nasz wyższy i piękniejszy nad inne to właśnie tem, że najmniej w nim chętek rządzenia się na własną rękę; najmniej śladów gorszącej nieuległości Piotrowi. — Takich więc przodków będąc potomkami umiejmy w smutnych i bolesnych chwilach dawać te same wierności dowody, którą oni w chwilach chwały i pomyślności jaśnieli. Zamknijmy uszy nasze na podszepty tych wszystkich którzy chcą nam zbrzydzić słodkie jarzmo najwyższego Pasterza, ostrzą na nas szpony i kły wyszczyżają. — Patrzymy na nieszczęśliwe narody które rzuciwszy to jarzmo tem samym w rzeczach duchownych przyjąć musiały jarzmo ziemskiej potęgi; które według wyrażenia jednego z dzisiejszych wielkich kaznodziei: nie chcąc przyjąć biskupa wszech biskupów, najwyższego dusz pasterza, przyjąć musiały najwyższe zwierchnictwo żołnierza albo co gorsza kobiety. Które szydząc z tiary papieżkiej kurczą się pod ciężarem berła, wzgardziwszy kierunkiem pastorału idą dziś pod kierunkiem miecza! Kochajmy tego pasterza którym w niewysławionem miłosierdziu swoim, Bóg dzisiaj udarował kościół, którego wielkie serce jak się raduje chwałą jednych synów tak współboleje z drugimi. Dajmy dowód tej miłości przez odwagę i żarliwość z jaką każdy katolik winien jest stawać w obronie wszechprzywilejów tego pasterza przeciw wszelkim napaściom głupoty lub złości.

Dajmy dowody tej miłości przed ludźmi wyznając się zawsze najwierniejszymi jego owieczkami — przed niebem modląc się zań i najpierwej i najgoręcej, i przed samem

piekłem gardząc jego obelżywemi krzykami. Dajmy dowody tej miłości błagając Boga nieustannie, natarczywie, ze łzami, aby nas opatrzeć raczył takim kapłaństwem i takimi biskupami którzyby miłością, doskonałej jedności kościoła Chrystusowego ożywieni, ku najwyższemu pasterzowi i zwrócone mając swe oczy, doskonałą jemu uległością nas rządzić jako cząsteczkę Chrystusowej owczarni umieli: Błagajmy o to tem goręcej im dłużej w stanie sieroctwa chodzimy — błagajmy dla nas i dla braci naszych i dla całego kościoła i dla wszechnarodów o tę świętą jedność, która jest najpewniejszą rękojmią zjednoczenia dusz w tryumfującej owczarni Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu z Ojcem i z Duchem świętym cześć i chwała na wieki wieków, Amen.



KAZANIE

Na uroczystość św. Franciszka Serafickiego

o szczęściu życia i działania dla Boga

miane w r. 1856.

przez X. Z. Goliana.

„Wyznam tobie Ojcie Panie
nieba i ziemi, żeś te rzeczy za-
krył przed mądrymi i roztropny-
mi, a objawiłeś je maluczki-
m.“
Ew. św. Mat. r. XI. w. 25.

Człowiek żyjący życiem tylko zwierzęcem, człowiek zwierzęcy, *homo animalis*, jak go nazywa Pismo święte, całe życie trudzi się w poszukiwaniu drogi wiodącej do szczęścia i całe życie trudzi się napróžno... Przed *synami ludzkimi* Ojciec niebieski zakrył te rzeczy, które objawia tylko dzieciom swoim, *synom bożym*. Synowie ludzcy przy całej swojej mądrości i roztropności im się bliższymi sądzą swego celu z tem większą boleścią poznają, że *miłowali marność i szukali kłamstwa*, a serca swoje obciążyli nędzą. *Synowie człowieczy*, woła Psalmista, *pókiż ciężkiego serca, przez miłujecie marność i szukacie kłamstwa* (Ps. 1V. 3.)?

Ale chrześcijanin, człowiek żyjący życiem wiary, człowiek duchowny, człowiek *maluczki*, jak go nazywa Zbawi-

ciel, to jest człowiek który ani w mądrości, ani w roztropności, ani w mocy tego świata nadziei swej niepołożył, tylko w ukrzyżowanym Jezusie Chrystusie, — ma przed sobą wąską, wprawdzie i ciernistą, ale prostą, jasną i pewną drogę wiodącą do pokoju, radości i wesela, których świat dać niemoże, ani ich odjąć niemoże. O takim, już mówił Psalmista: *Wiedźcie, iż dziwnym uczynił Pan świętego swego* (Tamże. w. 41.).

Jak dróg szczęścia nikt niepozna prócz ty ch, którym *Ojciec niebieski objawia* to jest prócz *maluczkich* na podobieństwo Jezusa Chrystusa i świętym na podobieństwo jego, tak i temi drogami nikt do prawdziwego dobra nie trafi ani dojdzie, prócz tych, którzy wszedłszy na drogę *maluczkich*, stawali się *maluczkimi* do końca swojego życia a na drogi mądrości i roztropności synów tego świata niezboczyli: Zbawiciel wyraźnie to zapowiada gdy wezwawszy dziecię i postawiwszy je w pośrodku uczniów rzekł do nich: *Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie* (to jest nie wnijdziecie na drogę *maluczkich*) *i niestaniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* (św. Mat. XVIII, 3.). Pan nie tylko wie takich drogą prostą i ukazuje im królestwo Boże i daje im umiejętność świętych, ale ich nadto uzacnia w ich pracach i usiłowaniach, i tych prac z nimi dopełnia (Mądr. X. 10). Sam Bóg dopełnia prac sług swoich!

Complevit labores illius! Czemże tak dopełnił? Tem że ich szczęśliwość do upragnionego kresu doprowadził. Święci w niebie swoim wiecznem szczęściem wykładają nam ziemianom to tak dziwne słowo. Oni o ziemianach zdają się mówić z Psalmistą: *Wielu ich mówią, któż nam okaże dobra? Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twój; dałeś wesele w sercu mojem. Od urodzaju zboża, wina i oliwy swej, rozmnożeni są. W pokoju pospołu będę spał i odpoczywał* (Ps. IV. 6—9).

Św. Franciszek Serafiki w szczególniejszy sposób tę mądrość synów Bożych, tę roztropność *maluczkich* zrozumiał. Na drogę *maluczkich* wszedłszy, do końca *maluczkim* się stawał. — W tych dwóch słowach całe się jego życie, wszystkie prace i cała świętość wyraża. Ukrzyżowany był dla niego

celem, Ukrzyżowany drogą wiodącą do celu, Ukrzyżowany też uczcił go w pracach i dopełnił prac jego. Mało kto tak pełnem sercem i pełnemi usty, jak on, mógł powtórzyć za Apostołem: *Ja niedaj Boże, abym się miał chlubić, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan a ja światu* (Galat. VI. 14.). Mało też kto w ciężkościach życia swego może za nim z równą pełnością prawdy powtórzyć: *w tym sie weselę ale i weselić się będę* (Filip. I. 18), *ale choć mnie i zarzrzę na ofiarę... weselę się i pomagam wszystkim wam wesela* (Tamże r. II. w. 17). Bóg mu był wszystkim, i cóż dziwnego, że Bóg tak dziwnym uczynił świętego swego. Dla Boga żył, dla Boga czynił wszystko wiedząc, że Bóg tylko jak widzi wszystko, co się dla niego czyni tak i pamięta to wszystko, tak i sam wszystko nagrodzić jest mocem.

Świat się dziwi maluczkości sług Bożych, którzy zamiast sobie ciężkie drogi tego życia osładzać podług mądrości ciała, zamiast je wymijać i dążyć podług jego mądrości, aby dostać co on swoim obiecuje, podobają sobie w swoich ciężkościach; dziwi się, szydzi, ma ich *za pośmiech i przyszłowie urągania* (Mądr. V. 3.) — niebo także się dziwi tej samej *maluczkości*, widząc jak jej zwolennicy pewnym, niezawodnym krokiem mimo ciemności i ciężkości życia do szczęścia zdążają, i jak w tym celu z samych nędz, tudów i cierpień życia korzystają. A my patrząc na tych Bożych przyjaciół, co myśleć i czynić mamy? Życie to pełne nędz, trudów i cierpień! — Nie na wiele się przyda o tem mówić i nad tem się rozczulać — ale należałoby już o tem pomyśleć i nad tem pracować, aby z tych nędz, trudów i cierpień odnosić należne korzyści. Największa nędza to cierpieć i trudzić się bez korzyści, na próżno; a tej nędzy my sobie samym przyczyną. Jeżeli się trudzimy napróżno, to dla tego, że się nie trudzimy dla Boga. Gdybyśmy one trudy podejmowane dla podobania się ludziom podjęli jako służby Chrystusa: *Nie jakoby ludziom się podobając, ale jako służby Chrystusowi czyniąc wolę Bożą z serca, z dobrą wolą służąc jako Panu a nie ludziom, wiedząc iż każdy cokolwiek uczyni dobrego to odniesie do Pana* (do Efez. VI. 6.), w tedy by nam się sownie wynagrodziły. Tak jest; cokolwiek, ktokol-

wiek czyni dobrego dla Boga, dobrą wolą, szczerym umysłem, jako sługa Boży, może się spodziewać, że mu wszystkie trudy zakwitną w słodkie owoce. Tylko w widokach Bożych podjęte trudy tego życia mogą obfitować w prawdziwe korzyści. Przyczyny są proste. Bo tylko Bóg sam pozna, zna dobrze, co podejmujemy dla niego. 2. Bo tylko Bóg stale nam pamięta cośmy dla niego podjęli. — 3. Bo tylko sam Bóg mocen jest nagrodzić to wszystko, cośmy przenieśli dla niego. Ave Maria!

I.

Jak świat przyjmuje wszystko co dlań podejmujecie, jak wasze trudy dla ludzi oceniają ludzie, lepiej podobno wiecie o tem od nas, przynajmniej częściej, żywiej się na to skarżycie. Świat najprzykrzejszy dla tych którzy się od niego najwięcej spodziewali i którzy go najwięcej używali. Trudnimy się dla ludzi, to oni sądzą, że zbyt wiele czynią, gdy na trudy nasze zwracają uwagę. O jak często aby nieobrazić ich miłości własnej, kryć musimy wspomagającą ich dłoń — bo samą wiadomość żeś im wyświadczył dobrodziejstwo mają sobie za uciążliwą. Jak często zamiast zyskać sobie serce tych, dla których się trudnimy, im się niejako naprzykrzamy, mordujemy ich naszą uprzejmością; świadectwa naszej przychylności są im natrętne. Któż zresztą niewie, iż ludzie nie to ceniają, iż się dla nich trudnimy, ale to tylko co z trudzeń się naszych dobrego dla nich wypadnie. Tak więc wartość naszych trudów nie dobrą naszą wolą, lecz okolicznościami, od których zawisły jest skutek, mierzą. Jedni zniżają wartość tych trudów, aby niebyć zniewolonymi do podjęcia obowiązków wdzięczności; inni wcale na to niepatrzą, lekkomyślnie wszystko traktują; — inni nakoniec sądzą, iż trudząc się dopełniliście tylko swego względem nich obowiązku. Oto jak ludzie poznają i uznają co dla nich czynicie. — Tylko Bóg pozna prawdziwą zasługę i wartość waszych czynności, ich pobudki, oraz ich cel.

Człowiek widzi zewnątrz: *Człowiek widzi co się pokazuje*, mówi Pan do Samuela (1. Reg. XVI, 7.). A Bóg?

Czyliż ty masz oczy cielesne, pyta Job wszechmocnego, abo jako widzi człowiek i ty widzieć będziesz (X. 4). A Duch święty odpowiada: *Pan zaś patrzy na serce* (1 Król. XVI. 7). Serce! oto tajemny fundament, źródło dające czynom naszym życie. Ta to intencya z woli, z serca biorąca początek, duszą jest naszych czynności, a bez tej duszy wszystko co czynimy jest jak umarłe. I to właśnie Bóg widzi, i tego właśnie ludzie widzieć niemogą. Ludzie niemogą być nigdy pewnymi że to co dla nich czynicie, z serca czynicie, *recto corde, bona voluntate*; czy się tam co nieprzymieszało interesowności, wyrachowania, jakaś miłość naturalna, namiętna, sama sobie zadość czyniąca, albo może przymus dobrze pokryty, albo pewna ślachtetność ostentacyjnja, pompayczna. Wątpliwości gorzkie, przykre ale na tyłu faktach z podobnego źródła płynących ugruntowane! Jeden obludny, nieszczerzy przyjaciel, szczerłość i prostotę dziesięciu na podobne podejrzenia wystawia.

Co więcej; gdy nawet są przekonani o twej szczerości, niemogą przecież tej szczerzej intencji znać wszechstronnie. Najżywsze uczucia częstokroć słabo się objawiają, a tymczasem wedle objawu tylko bywają sądzone. Są serca żywo, głęboko czujące, ale słabo to wyrażające; albo brak sposobności albo okoliczności niesprzyjają. O wieleż razy pragniecie, aby ktoś poznał lepiej wasze względem niego usposobienie, aby odgadł waszą myśl, aby czytał w waszem sercu, a pragniecie napróżno. Z jakimże zapalem bronilibyś sprawę ukochanej osoby, pracował dla jej uszczęśliwienia, ale na sposobności zbywa. Zresztą choćby i uwierzono w ślachtetność naszych uczuć na nasze własne zapewnienia, czyż ta wiara da im uczuć całą siłę szczerych i żarliwych naszych chęci!

Ale niedość na tem. Jest najlepsze świadectwo dla naszych uczuć, a tem jest czyn. Stawiasz to świadectwo: ale czyż stawiać tak przed oczy, nie jest to samo co zaciemniać? Czy będziesz mógł powiedzieć ileś podjął, ileś się utrudził, ileś ucierpiał, aby czynem uczucie potwierdzić? Nie, bo wiesz, że tem właśnie najwięcej zobowiązesz, gdy na tę stronę zasłonę rzucisz i dowiedziesz, że to wszystko zbyt ci łatwo przyszło. Trzeba nieraz udawać, że sobie tego wcale

niecenimy, co dla ukochanych czynimy. Nowy dowód, że nie tylko ludzie nieznają się na tem co dla nich czynimy, ale się nawet poznać niechcą. Dla tego to czyniąc komuś dobrze niechciecie, aby wiedział, kto mu to dobre uczynił.

O jak inaczej rzecz się ma u Boga! Jego umysł przenikliwy dochodzi do gruntu duszy — jak Apostoł powiada: *penetrabilior omni gladio ancipiti et pertingens usque ad divisionem animae, compagum quoque ac medularum et discretor cogitationum et intentionum cordis...* ita — ut omnia nuda sunt et aperta oculis ejus (rozeznawający myśli i przedsięwzięcia serdeczne.) (Hebr. IV.). On widzi, jak skoro tylko coś dla niego pomyślisz; on widzi myśl obudzającą w sercu zapal, w woli postanowienie, w duszy przedsięwzięcie, zgła cały process dobrego uczynku spełnianego dla jego chwały. *Oto w niebie świadek jest mój a świadek (consciens) mój na wysokościach*, woła w swem cierpieniu Job (XVI. 29.). A gdy on widzi skrytości duszy co czynimy dla niego, więc możemy być pewni, że jest zadowolniony i możemy być spokojni.

Bóg będzie zadowolniony, bo widzi, żeśmy go chcieli zadowolnić. To dość. Oh! nie tak jak ludzie. On tego co niezależało od nas na karb woli naszej niepołoży; naszego nieszczęścia nie będzie nam miał za zbrodnię, jak to czynią zbyt często ludzie. O jak często, to co od ludzi ściągają nam tylko zarzuty, sercu Boga jest przyjemne. To samo, że chcemy działać w widokach jego chwały, w oczach jego już ma wartość. Dobra intencya da w oczach jego wartość najlichszej z pozorów czynności. Dla tego to Apostoł powiada: *Quodcumque facitis, czyńcie jako Panu a nie ludziom* (List do Kolos. III. 23.). a w liście do Koryntyau: *choć te dy jecie, chociaż pijecie, choć co innego czynicie, wszystko na chwałę Boga czyńcie* (1 List. X. 31.). Owszem gdy ludzie to tylko cenią, co ich oczy widzą, Bóg raczej to ceni, co w intencji, w sercu utajone: *Nie na oko służąc jakoby ludziom się podobując... ale czyniąc wolę Bożą z serca* (Efez. VI. 6.). Nie tylko tę wolę ceni w tych którzy są czynu niezdolni — ale i w tych, którzy działając z niej tylko działają.

A jeżeli Bóg zadowolniony, tedy my spokojni. Bo i czegożbyśmy się obawiać mieli? Niepowodzenia w tem cośmy

przedsięwzięli? Ale powodzenie nie od nas zależy, a on to tylko ocenia co z naszej woli pochodzi. Zrobiliśmy wszystko dla niego, kiedyśmy zrobili to, cośmy mogli. Będziemy się rumienić nędzoty naszych dobrych czynów? Ale nędzmem być niemoże, co dobra wola, co miłość wsparta łaską działa. Będziemyż się obawiać sądów ludzkich? Na ludzi rachując tracimy wszystko gdy ludzie źle sądzą; zyskujemy bardzo mało, gdy uznają wartość czynów naszych. Ale co nam sądy, potępiania, wyroki czy pochwały świata? Jam pewny zawsze swego przed Bogiem: *Ecce in colo testis meus et conscius meus in excelsis* — Czego się mam o świadków ziemskich kłopotać? Jak więc widzicie, warto się trudzić dla Boga już z tego choćby tylko tytułu, że On całą wartość trudów naszych dla siebie podjętych uznaje.

II.

Ale jest jeszcze inny powód.

Wy, coście wiele, bardzo wiele zrobili dla ludzi, wiele się dla nich utrapili, wiele dla nich poświęcili, i którzyście w zasługach waszych przez lich uznani zostali, możecież być pewni, że czas tego uznania niezwałi i wrażeń niezatrze? Ale po was inni dobrze im czynili; to wystarcza podobno do zapomnienia o tem coście wy dla nich uczynili. Niewidziano was długo, zapomniano o was tem zupełnie. Wy sami czy niestraciliście coś z siły waszej wdzięczności dla drugich? — Czy niezapomnieliście o tem, o czem sądziliście, że nigdy niezapomnicie? Pochlebiać tym od których się jeszcze czegoś spodziewać można zapomnieć o tych którzy już dla nas nie niemoga, czyż nie taż jest zasada świata? Tak, nawet dla tych którym się dozgonną obiecuje wdzięczność! W pierwszej chwili całyś w uniesieniach, nieco później chłodniejszy, potem całkiem zimny. Starzeją dobrodziejstwa, starzeją i o nich wspomnienia i za nie wdzięczność. Niechby powstał z grobu wielec ludzie, dobroczyńcy i bohaterowie — z czemu by się spotkali? Sama historia czy wdzięczniejsza? Iluż wielkich ona spotwarza?

Ze strony Boga inaczej, inaczej! On jak powiada Job: *Nieodwróci od sprawiedliwego oczu swych* (Job. XXXVI. 7). My sami mogliśmy zapomnieć cośmy dla jego chwały uczynili, ale On niezapomina. — My wołamy w tem zapomnieniu się naszej pokory: *Sludzy niepożyteczni jesteśmy*. — Ale on wedle Apostoła? *nie jest niesprawiedliwy aby zapamiętał roboty waszej i miłości, którąście ukazali w imie jego* (do Żyd. VI. 10.). Każdy dobry czyn, pragnienie, dobre poruszenie serca, dobra myśl, żyją przed oczyma jego. Jeżeli w łasce jego zejdziecie dobrze skończywszy swe bojowanie, On wam okaże obok bohaterskiej cnoty i czynów, obok wysień w śród cierpień i konania, obok cnót waszej wiosny, waszej młodości, waszego dzieciństwa — wasze pierwsze walki, pierwsze ślachetne serca poruszenia, wasze pierwszej miłości wyrazy, pierwszy pacierz, pierwsze oezu i serca ku niebu wzniesienie. Tam się okaże prosta praca niewiasty mocnej którą wychwala Salomon (Pro. XXXI.) obok świetnych zwycięstw Judyty i poświęceń Estery — tajemne Tobiasza cnoty obok dzielności i świetnej odwagi Dawida, — cierpliwość cicha Joba, obok nieustraszonej wytrwałości Eleazara — uboga ofiara wdowy obok jałmużn Zacheusza! Tam wszystko znajdziecie zasługą na wieńce nieśmiertelności!

Ale jeżeliście zgrzeszyli — ciemna chmura pokryła cnoty wasze — spalił je ogień nieprawości! W jednej chwili straciliście owoc długich lat i usiłowań. Tak jest, wszystko byłoby stracone, jeżeli w tych grzechach wytrwacie do śmierci bo grzech czyni nas nieprzyjaciółmi Boga — a od nieprzyjaciół Bóg nie przyjąć niemoże. Wszakże zasługi cnót waszych przez grzechy zabite przez pokutę mogą jeszcze odżyć. Coście w stanie grzechu uczynili, to choćby było najlepsze zasługą w obec Boga być niemoże. Co się urodziło umarłe, to już nieodżyje, a te dzieła w stanie grzechu wykonane chociaż są, *mortua* — umarłe, lub *mortificata*, uśmiercone późniejszym grzechem jednak odżyją bo choć ich owoc, kwiat zieloność łodyga, zniszczona, gdy jednak miłość ożywiająca zakorzeni się znów w sercu wnet one sprawy ożywi. Wróćcie Bogu przyjaźń — a on wam powróci prawa swych przyjaciół. Chwali zapomnienia grzechów, będzie chwilą przypomnienia dawnych cnót.

Ludzie zapominają dobrego uczynionego sobie, Bóg tylko zapomina grzechów aby ich nigdy niepamiętać tym którzy go obrazili, skoro się pokutą do niego nawrócili. Jeżeli ludzie przebaczą, zawsze coś gorzkiego pozostawiają na dnie serca. Wspomnienia doznanej krzywdy odradzają się mimo woli — najmniejsza następna obraza zapala cały dawny żal — czasem nawet zapala go sam widok przeniwiercy. Czyż przebaczenie ludzkie wraca prawa przyjaźni? Prawie nigdy. — Tylko Bog przebaczący wraca przyjaźń swoją, przzjaźń w której on daje wszystko, przyjaźń która wymaga równości — a dla której On nas równa z sobą dając się nam najzupełniej; przyjaźń, która jest wzajemnem oddaniem się, a którą on mimo naszych przeniwierzeń sam pierwszy odnawia — aby nam z dawnej przyjaźni nie zapomniał, aby nam z doznanych krzywd nie niepamiętał, aby nam wszystko nagroził, jakby nie pomiędzy nim i między nami niezaszło.

III.

Nakoniec trzecią pobudką do działania w widokach Boga jest to, że nic bez nagrody nie zostawi.

Od ludzi za dobre nasze jaka czeka nas nagroda? Podziękowanie słowne, chłodna w dziękność, blache wspomnienia, jeszcze bardziej blache oświadczenia: oto wszystko. Dozgonna przyjaźń którą obiecują, albo wdzięczność prędko się staje pozgonna. Więc w konieczności służenia ludziom, co czynić mamy? — służmy im w widokach Bożych. Tak się często skarżycie na niewdzięczność przyjaciół, dzieci, lub tych którym czyniliście dobrze. Bóg to dopuszcza, abyśmy wiedzieli że do niego mamy wszystko kierować, jeżeli szukamy nagrody. Zresztą któż z ludzi choćby chciał, zdoła nagrodzić wszelkie poświęcenia, wszelkie czyny miłości podjęte dla dobra ogółu, dla Ojczyzny! Mógł się na niewdzięczność ojczyzny uzalać grek lub rzymianin, poganin — ale czy może chrześcijanin? Jeżeli Chrześcijanin zawiedziony, to słuszna nań kara za to, że zdradził Pana swego nie działając dla niego — Bóg to tylko nagrodzić może i nagrodzi,

ale jeżeli rzeczywiście dla niego czynimy co czynimy; inaczej najwyższe poświęcenia zostaną bezowocne. To kara za kładzenie nadziei naszej zamiast w Bogu w ludziach. Któż nam winien, jeżeli, jak Prorok powiada: *w dziurawe worki kładziemy zyski nasze* (Ageusz r. I.)? Ludzie nas oszukali, bośmy pierwiej sami siebie oszukiwali. Niechaj Bóg będzie celem, chwała jego bodźcem działań naszych, a nagroda niemienie. Wtedy tylko możemy zawołać z Apostołem, *Scio cui credidi, wiem komum zawierzył, wiem, że jest mocny dać, co jako dobry obiecał, co jako wierny dotrzymuje. Pewienem jest iż mocen jest zwierzanej rzeczy mojej strzedz do onego dnia* (II do Tymot. r. I. w. 12.). *Odłożon mi jest wieniec sprawiwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy a nie tylko mnie ale i tym którzy miłują przyjście jego* (II do Tymot. r. IV. 8.). *Ja tedy bieję nie jakoby na niepewną, tak szermuję niejako wiatr bijąc,* powiada Apostoł; a nas upominając woła na biegających do mety upragnionej: *Tak biegajcie abyście otrzymali* (I do Kor. IX. 24.) Bo zresztę cóż się tu skarżyć na ludzi? czyż oni choćby i szczerze chcieli, mogą nagrodzić wszystko i zadowolnić serce nasze? Wszystko jest na ziemi skończone, ograniczone — tylko nagroda boska granic niezna, bo nieograniczona jest moc jego, *qui potens est*, który jest wszechmocny, ten nam uczynić może wielkie rzeczy. Nagroda władców ziemskich prędko się kończy: *Quod in praesenti est momentanem et leve*. To nie tylko o utrapieniach ale i o nagrodach doczesnych jest prawdziwe. Nagroda ziemska to *wieniec skazitelny, corruptibilis* (I. Kor. IX. 25.). Nie tylko sam wędnieje, ale nim wędnieją i skażonemi się stają serca tych, którzy się podobnie wienczą. Ale nagroda Boża bez końca: *Supra modum in sublimitate, pondus aeternae gloriae* (II. Kor. 17.). Ileż zabiegów, gdy idzie o nagrodę, o zapłatę doczesną, tymczasem wieczna za najmniejszą cnotę obiecana, a tak mało kto po nią sięga, choć tak niewiele trzeba by rękę przez dobry uczynek wyciągnąć i nagrodę dostać: *Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody (powiada Pan Jezus)... zaprawdę powiadam wam, niestraci zapłaty swojej* (Mat. X. 42.). *Odda Bóg każdemu podług uczynków jego* (do Rzym. II. 6.). Ponieważ widzi i uznaje nawet samą dobrą wolę,

więc i tę nagrodę. Oh nie! — nie tylko cnoty bohaterskie, wysokie świętości, ale i życie ciche, w pokorze czynne, ale i dobre intencje święte pragnienia, widzi i płaci. *Insomnis ille oculus videt, te dedisse quod habueras*, a sercem nagrodzi. Wszystko widzi niezmrużonem nigdy okiem, cokolwiek kiedykolwiek dałeś, wszystko. Nieujdzie uwagi jego wierność nasza choćby i w najmniejszych rzeczach i zapłaci za chwilę wiecznością: zapłaci, jak przyobiecał, wielką nagrodą — a co większa zapłaci, wieczną nagrodą! Powie każdemu słudze swemu dobremu i wiernemu: *Iżesz nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego* (św. Mat. XXV.). — A więc nie tylko że nagrodzi i wielką i wieczną, że dzieła w śmiertelnem spełnione życiu nagrodzi nieśmiertelną koroną, ale co największa, nagrodzi własnem swem szczęściem: *wnijdź do wesela Pana twego*. Amen.

I. NAUKA O KOŚCIELE

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

Znaczenie i potrzeba Kościoła.

Ecclesia, z greckiego kościół, oznacza zebranie, zwołanie, zgromadzenie. Pierwotnie, wszelkie zgromadzenie, zebranie ludu, nie zważając na jego wyznanie, nazywało się kościołem. Kiedy pomiędzy złotnikami w Efezie powstał rozruch i wzburzenie umysłów przeciwko św. Pawłowi który nauką jednego Boga w Trójcy przenajświętszej burząc w sercach pogańskich wielobóstwo, tem samem odbierał chleb złotnikom wyrabiającym bożki ze złota, pisarz miejski uśmierzywszy rozruch, do obywateli efezkich odezwał się w te słowa: iż, jeśli mają co przeciwko komu, to niechaj się starają sprawy sporne w prawnym, według przepisów prawa zebranych kościele załatwić (Dzieje ap. XIX). Urzędnik więc rzymski, zebranie wszystkich czcicieli bogini Dyanny, która była jakoby patronką pogańską Efezu, nazwał kościołem. W podobnem też znaczeniu potrzeba rozumieć słowa psalmisty: *miałem w nienawiści kościół złośliwych a z niepobożnymi nie zasięgam*. (Ps. XXV. 5).

Ale zwyczajnie w piśmie św. ten wyraz „kościół,” oznacza zgromadzenie albo jeszcze lepiej zwołanie ludzi co porzuciwszy drogę błędu i występku, w jednego Boga wierzą, jednemu Bogu cześć oddają i jednemu Bogu są posłuszni i tą jednością wiary, czei i posłuszeństwa ze sobą połączeni, wspólnie do jednego celu życia swego zmierzają jakim jest

Bóg. Sam więc ten wyraz „zgrupowanie“ albo „zwołanie“, co oznacza kościół, przywodzi nam na pamięć miłosierdzie boskie, to miłosierdzie które z dobroci swojej wszystkich ludzi stwarzając, wszystkich chce zbawić, wszystkim udziela potrzebnych do zbawienia środków, wszystkich do jedności wiary powołuje; to miłosierdzie, które, jak przed osmnastu z górą wiekami w osobie trzech mędrców chaldejskich wszystkich pogan do jedności wiary powołało, tak do dziś dnia każdego człowieka dobrej woli bądź zewnątrz przez opowiadanie słowa bożego, bądź wewnątrz przez natchnienia Ducha św. oświeca i do siebie przyciąga.

Kościół więc, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, jest to lud boży rozproszony po całym świecie (ś. Aug); jest to zgromadzenie wszystkich wiernych Chrystusowych jacy od początku świata żyli i do skończenia świata żyć będą. I w tem znaczeniu kościół nie od dziś dopiero istnieje, nie od osmnastu wieków ale od początku świata, od pierwszych ludzi, od Adama i Ewy. Adam i Ewa, pierwsi ludzie, w raju stanowili kościół, kościół Chrystusów; albowiem znali i czcili Boga Stwórcę, Boga prawodawcę i Boga Odkupiciela i żyli wedle téj wiary. *Gdzie jest dwóch albo trzech zgromadzonych w imię moje, tamem jest w pośrodku nich*, powiedziała przedwieczna prawda. Adam i Ewa w raju przed grzechem byli kościołem, bo mieli ducha bożego, ducha, który łączy w Bogu wszystkich ludzi ażeby byli powszechnem zgromadzeniem na ziemi synów bożych; Adam i Ewa w raju przed grzechem, ze sobą i z Bogiem miłością zjednoczeni byli, byli więc kościołem Chrystusowym, Adam i Ewa po grzechu, byli ze sobą i z Bogiem zjednoczeni wiarą i nadzieją w przyszłego Mesyasza, i tą wiarą i nadzieją stanowili kościół Chrystusów. I tak następnie wszyscy patryarchowie i prorocy, wszyscy ci w starym zakonie co wierzyli obietnicy boskiej mającego nastąpić odkupienia, jako my wierzymy iż to odkupienie już się spełniło, wszyscy ci usprawiedliwieni i zbawieni jako my przez zasługi Jezusa Chrystusa, stanowili kościół Chrystusów.

Kościół bracia mili, niczem innym nie jest, jedno żyjącym chrystyanizmem tj. nauką Jezusa Chrystusa żyjącą w umysłach i sercach ludzkich i umysłami i sercami ludzkiemi

kierująca, nauką, która człowiekowi daje poznać Boga jako Stwórcę, Prawodawcę i Odkupiciela i która Bogu tak poznanemu nakazuje posłuszeństwo i miłość. Przed Jezusem Chrystusem Bóg jako Stwórca, Prawodawca i Odkupiciel po trzykroć objawiał się ludziom. Objawił się najprzód Adamowi jako Stwórca przez samo stworzenie jego samego i dlań wszystkiego, począwszy od nieba i ziemi i gwiazd na firmamencie i ptaków w powietrzu, aż do ryb w otchłaniach morskich i gadów pełzających po ziemi. Objawił się następnie P. Bóg pierwszym rodzicom jako prawodawca, kiedy dał im przykazanie, iżby z jednego drzewa owocu nie pożywali. Objawił się wreszcie jako Odkupiciel, po grzechu żalobne przewiną i karą za grzech serca pierwszych ludzi pocieszając obietnicą Zbawiciela. — Podobnie w troisty sposób P. Bóg objawiał się ludziom przez Noego, wtórego ojca rodu ludzkiego i przez Mojżesza prawodawcę wybranego ludu. Słusznie przeto powiedzieć można, że chrystyanizm a więc kościół który niczem innem nie jest jedno żyjącym chrystyanizmem, stary jest jak świat; bo od początku świata ludzie znali i czcili Boga Stwórcę, prawodawcę i Odkupiciela rodu ludzkiego i odpowiednio do wiary téj życie swe prowadzili.

W tem najobszerniejszem znaczeniu kościoła obejmującego wszystkich ludzi wierzących w Jezusa Chrystusa bez względu na czas, miejsce i stan życia w jakim zostają, kościół dzieli się na kościół tryumfujący w niebie, cierpiący w czyśćcu a wojujący na ziemi. Święci w niebie nazywają się kościołem; bo w wierze i doskonałej miłości pomarli i w nagrodę téj miłości są wiecznem zgromadzeniem Chrystusowem, otaczającym tron boży. Nazywają się oni tryumfującym, bo odnieśli już zwycięstwo nad trzema nieprzyjaciółmi którzy stali na zdradzie ich szczęściu: tj. nad szatanem, ciałem i światem. Dusze w czyśćcu nazywają się kościołem; bo w łasce boskiej z ciałem się rozłączyły, są więc Chrystusowi wiernymi. Nazywają się one kościołem cierpiącym, bo cierpią męki czyścowe do czasu, dopóki za grzechy nie odpokutują kary doczesnej, jakiej na tym świecie nie odpokutowały. My wszyscy chrześcianie, żyjący na ziemi nazywamy się kościołem Chrystusowym o tyle, o ile wyznajemy jedną i tę samą naukę jaką opowiadał Jezus Chrystus i jaką po świecie ca-

łym roznieśli apostołowie, jedne i te same przyjmujemy sakramenta i posłuszni jesteśmy jednej głowie widzialnej na ziemi jaką jest następca św. Piotra, namiestnik Chrystusów, Papież. Nazywamy się kościołem wojującym, bo dopóki na ziemi żyjemy, walczymy przeciwko trzem wrogom którzy zabiegają nam drogę do królestwa bożego. I kościół wojujący dzieli się jeszcze na kościół uczący się który stanowią biskupi z Ojcem św. na czele. — O konieczności kościoła⁴ uczącego, powiemy jeszcze słów kilka.

A najprzód, potrzeba nam postawić ten wiekami i doświadczeniem milionów ludzi jacy od początku świata do dziś dnia żyją potwierdzony pewnik, iż człowiek jest istotą uczącą się, potrzebującą nauki istotą, dla której nauka ludzka nie wystarcza. Człowiek potrzebuje nauki, jest uczącą się istotą. Przychodzi człowiek na świat i zaledwo małe dziecię wydobędzie się z powijaków niemowlęstwa, zaczyna się uczyć zaczyna je uczyć matka, obznajmiając najprzód z przedmiotami zewnętrznymi, obudzając w dziecku wrażliwość zmysłów Następnie, ciągle do dziecka mówiąc, matka przez ustawiczne a pracowite przenoszenie, wcielanie słowa swojego do umysłu dziecka, obudza w niem władzę rozumienia. Karząc lub nagradzając stósownie do tego jak zasługuje dziecko, obudza w niem matką sumienie, poczucie dobrego i złego, poczucie sprawiedliwości a wreszcie, ucząc pacierza, serce i duszę dziecka od rzeczy widzialnych i przemijających podnosi do niewidzialnych i wiecznych.

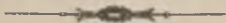
Na rękach więc matki, pod ciepłem jęj serca człowiek zaczyna się uczyć i matka człowieka wprowadza w cztery strony świata który stanowi istotę człowieka i pole jego życia: w świat zmysłów, myśli, sumienia i wiary.

Kiedy dziecko wychodzi ze szkoły macierzyńskiego serca, idzie do innej szkoły, idzie do szkół publicznych i tu, bracia mili, cały ród ludzki potrzeba rozklasyfikować na dwie części: Po jednej stronie zostaną tłumy ludu pracującego w pocie czoła na kawałek chleba; po drugiej, będzie mała garstka ludzi, co mając więcej niż chleb powszedni, swobodnie mogą się zająć szukaniem prawdy. Bo nigdy nie trzeba nam o tem zapominać, iż najbogatszy człowiek bez posiadania prawdy, jest zawsze ubogim. Dlatego P. Jezus sam o sobie

powiedział, iż przyszedł ewangelią opowiadać ubogim. Po ludzku, świat dzieli się na bogatych i ubogich, ale po bożemu, wszyscy są ubogimi, bo wszyscy potrzebują prawdy. A gdzie prawdy szukać, gdzie ją znaleźć można? Znajdzieź prawdę o swoich własnych siłach większa połowa rodu ludzkiego od świtu do zmroku zaprzężona do pługą pracy i krwawą pracą codziennie dobijająca się o życie, o byt materialny, kiedy ona nawet szukać, nawet pomyśleć o szukaniu prawdy, czasu nie ma? Znalazłaż prawdę garstka ludzi językiem tego świata nazwana inteligencją, ludzi, co w pysze a zarozumiałości prawdziwie szalonej mając się za bogów, stali się jako zwierzęta nierozumne, nieuznające Stwórcy swojego? Ah! wiemy, że rozum ludzki od początku świata kusi się i do dziś dnia się kusi o własnych siłach znaleźć prawdę, ale czyż ją znalazł? Prócz kilku zjawisk do których poznania przychodzi się samem doświadczeniem, prócz kilku zasad danych które są podstawą rozumu ludzkiego i wrodzonej każdemu człowiekowi a więc niezdożytnej różnicy między dobrem a złem, pokażcie mi aby jedną prawdę na którąby zgodziła się nauka ludzka? Co jeden człowiek postawi i za pewnik ogłosi, to drugi przyjdzie i zburzy. Co jeden wiek uzna za dobre to drugi obrzuci błotem szyderstwa i jako sprzęt stary i zużyty zniszczeniu odda. I nie dziwujmy się, inaczej być nie może. Nauka ludzka dlatego że jest ludzką, podlega wpływom czasu i okoliczności, podlega osobistym każdego człowieka przywarom, chciałem powiedzieć przymiotom, więc jest zmienną i niepewną. A człowiek do swojego szczęścia, do uspokojenia umysłu i serca potrzebuje pewności, pewności że posiada prawdę, prawdę która mu mogła zastąpić wszelki brak w życiu doczesnem, która mu mogła rozwiązać wszelką wątpliwość co do życia przyszłego. Takiej pewności nauka ludzka nie daje, a więc, albo cały ród ludzki ma być skazany na wieczne błądzenie, wieczne szukanie i tęsknienie za prawdą, której znaleźć i cieszyć się nią nie będzie mógł nigdy, albo, potrzeba nauki boskiej, która boską powszechnością a niezmiennością swoją górowała nad zmiennością i indywidualnością czasów i ludzi. I kościół też nauczający, bracia mili, niczem innem nie jest, jedno stróżem a rozdawcą tej boskiej nauki, nauki Jezusa Chrystu-

sa, nauki, która odrodziła i uświęciła świat cały. Strzeże kościół nauki Jezusa Chrystusa od błędów rozumu i namiętności serca ludzkiego; rozdawa, rozdziela kościół pomiędzy ludzi naukę Jezusa Chrystusa, aby prawdziwością i świętością boskiej nauki, umysły i serca ludzkie strzedz od zgubnej omyłności i szkodliwej przewrotności nauk ludzkich.

Tak więc, Kościół nauczający, będąc dalszym ciągiem Jezusa Chrystusa, spełniając dalej do skończenia świata posłannictwo Zbawiciela, względem całego ludzkiego rodzaju dwóch obowiązków dopełnia: naucza, tego samego czego nauczał Jezus Chrystus; strzeże czystości nauki Syna bożego,— rozdziela pomiędzy ludzi skarby odkupienia i stoi na straży tych skarbów ku zbawieniu wszystkich, Amen.



II. NAUKA O KOŚCIELE

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

J e d n o ś ć.

Kiedy apostołowie i uczniowie pańscy oczekujący w wieczerniku zesłania Ducha św., pomni słów swojego mistrza które do nich przed swoim wniebowstąpieniem powiedział: *idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.*, odebrawszy od Ducha św. okrom męztwa serca i oświecenia umysłu, dwa szczególne dary, koniecznie potrzebne, aby mogli posłannictwa swego dopełnić tj. dar mówienia rozmaitemi językami i dar czynienia cudów, z wieczernika rozeszli się na cztery krańce kuli ziemskiej aby całemu pogańskiemu światu nieść słowo boże, słowo nauki, pociechy i zbawienia, ci, co nauce Jezusa Chrystusa głoszonej przez usta apostołskie uwierzyli, przyjmowali chrzest św. i przez wiarę i chrzest odradzając się i z synów zatracenia stając się synami bożymi, wchodzili w zależność od apostołów, których głową i naczelnikiem był św. Piotr. Pomędzy więc tymi nowymi wyznawcami Chrystusowymi była jedność; albowiem wszyscy w Jezusa Chrystusa wierzyli i przez wiarę byli Mu posłuszni jako niewidzialnemu swemu pasterzowi; jedną i tę samą wyznawali wiarę; jeden i tenże sam chrzest przyjęli i wszyscy posłusznymi byli swoim widzialnym pasterzom tj. apostołom którzy, wraz z głową swą widzialną św. Piotrem, stanowili kościół nauczający.

Na tychże samych podstawach co w samym związku tak i do dziś dnia i do skończenia świata spoczywa i spoczywać będzie jedność téj Chrystusowej, wodą i Duchem ś. odrodzonej społeczności która nazywa się kościołem. *Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest*, powiada apostoł, tj. iż jako jeden jest tylko Bóg, jedna prawdziwa wiara i jeden chrzest, tak też ci wszyscy, co w jednego i tego samego Boga wierzą, jedną i tę samą wiarę wyznają i jedne i te same sakramenta przyjmują, bo tu chrzest jako brama do wszystkich sakramentów za wszystkie jest wzięty, stanowią jedną społeczność, jeden prawdziwy kościół. Jedność przeto kościoła, najprzód pochodzi od jedności głowy, od jedności naczelnika. *Bóg*, mówi jeszcze św. Paweł, *Chrystusa dał głowę nad wszystkim kościołem, który jest ciałem jego* (Ephez. I. 22. 23). Ale ponieważ Jezus Chrystus na ziemi pozostać nie miał, dlatego w osobie św. Piotra zostawił zastępcę, któremu nad całym kościołem wszystką swoją władzę oddał. Po ludzku mówiąc, to rzecz niepodobna! Jednemu człowiekowi powierzać władzę nad całym światem; albowiem cały świat powołany jest do nauki Jezusa Chrystusa i jedności kościoła i na całą ziemię rozszedł się głos apostołski którym kierować ma jeden człowiek! Jednemu człowiekowi powierzać władzę przeciwko której powstać mógł i rzeczywiście powstał świat cały! Jednemu człowiekowi, bezbronnemu starcowi, oddawać w ręce władzę, przeciwko której powstawali i powstają mocarze tego świata; mający na swoje rozkazy miliony bagnatów! Na jednej głowie fundować jedność swojego kościoła, zbawienie milionów; na jednej śmiertelnej głowie którą można rzucić jednym wystrzałem, jednym zamachem szabli! Powtarzam, po ludzku, to rzecz niepodobna, ale mimo to, fakt niezaprzeczony, fakt historyczny.

Tak jest. Jedność kościoła Chrystusowego, jedność od której zależy zbawienie milionów, zbawienie całego świata, spoczywa na jedności głowy, na jedności naczelnika. Bez téj jedności nie ma kościoła jednego, a więc prawdziwego, a więc nie ma prawdy, a więc nie ma dla milionów zbawienia.

Do Piotra tylko powiedziano: „*Ty jesteś opoką a na téj opoce zbuduję kościół mój*”; do Piotra tylko powiedziano: „*paś baranki moje, paś owce moje.*” Więc wszystko mu jest

poddanem, wszyscy go mają słuchać: królowie i narody, pasterze i owczarnie. Piotr więcej niż wszyscy inni apostołowie ukochał Jezusa, i dlatego, w nagrodę téj największej miłości dano mu najwyższą władzę, — aby pasł i rządził i barankami i owcami i dziećmi i matkami, i samymi nawet pasterzami; pasterze względnie owczarni, a owce względnie Piotra, w nim samemu Jezusowi Chrystusowi cześć oddają.

Przytoczę zdania Ojców kościoła; wszyscy tak na Wschodzie jak i na Zachodzie, pod tym względem są jednomyślni. Święty Hieronim mówi: Jeden jest wybrany i postanowiony głową, aby przez to nie dopuścić ani pozoru do rozdziału i odszczepieństwa. Podobnie mówi św. Cypryan: Pan powiedział do Piotra: powiadam tobie iżes ty opoka a na téj opoce zbuduję kościół mój. Na jednym więc zbudował kościół; i chociaż do wszystkich apostołów po zmartwychwstaniu powiedział: *jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam; weźmijcie Ducha św.*, atoli dla uwidocznienia jedności kościoła, chciał i zrobił tak, iżby ta jedność od jednego pochodziła.

Dla zbawienia milionów potrzebna jest kościołowi jedność, jedność zewnętrzna, jedność widzialna, jedność wpływająca z jedności głowy, z jedności rządu i kierownictwa, jedność któraby cechowała kościół prawdziwy, a dla tych wszystkich co do niego nie należą, była gwiazdą polarną na morzu niedowiarstwa lub odszczepieństwa. I jako kościół będąc zgromadzeniem ludzi żyjących jest widzialnym, tak dla tego że jest widzialnym, potrzebuje widzialnej głowy, widzialnego naczelnika.

Ale kościół posiada nietylko jedność zewnętrzną, widzialną; kościół posiada także jedność wewnętrzną, niewidzialną, wpływającą z jednego Ducha który przenika wszystkie jego dzieci. Jako jeden duch nieśmiertelny żyje w całym człowieku i we wszystkich częściach jego ciała i wszystkie części ze sobą łączy i kiedy duch wyjdzie następuje rozkład ciała, tak też miliony prawdziwych wyznawców Jezusa Chrystusa, miliony katolików jeden i ten sam duch, Duch św., Duch boży, duch miłości ożywia, ogarnia i w jedności utrzymuje. Ztąd jedna pomiędzy nimi panuje wiara, tj. zgoda co do znajomości Boga i stosunków Boga do ludzi

i ludzi do Boga. U katolików pod względem wiary nie ma różnicy pomiędzy bogatymi a ubogimi, pomiędzy uczonymi a prostaczkami, wszyscy wierzą w jednego Boga w Trójcy przynajświętszej, który stworzył, odkupił i poświęcił świat cały. Ztąd wszyscy katolicy jedne i te same przyjmują sakramenta tj. pomiędzy nimi panuje zgoda co do konieczności i jakości środków uświęcenia człowieka. Wszyscy wierzą i są przekonani, iż kto nie odrodzi się przez chrzest, kto nie wierzy i nie wyznaje tego wszystkiego co kościół naucza, taki nie może być zbawiony.

Z téj jedności wiary i sakramentów, z téj podwójnej zgody co do znajomości Boga i wzajemnych pomiędzy Bogiem a ludźmi stosunków, tudzież co do konieczności i jakości środków uświęcenia człowieka, wypływa jedność nadziei, zgoda co do nastroju pragnień i najwyższego ich celu. Wszyscy katolicy wiedzą że powołani są do żywota wiecznego, wszyscy tę świętą w sercach swoich żywią nadzieję, iż jednością wiernie wyznawanej wiary i godnie przyjmowanych sakramentów, osiągną jedną wieczną nagrodę, jaką dla wszystkich będzie sam Bóg.

I kościół katolicki nietylko szczyci się tą jednością głowy, wiary, sakramentów i nadziei; pomiędzy artykułami wiary jest taka ścisła jedność, taka nierozzerwana wspólność, taka nieublagana loika, iż, albo trzeba przyjąć wszystko, albo jeden artykuł, jeden dogmat odrzuciwszy, w nieublaganem następstwie spada się w przepaść zupełnej negacyi i nihilizmu.

Rozłóżmy dzieje i patrzmy.

Luter zaprzeczył nieomyślności kościoła, powiedział, iż kościół nie jest jedynym a nieomyślnym tłumaczem pisma ś. ale każdy człowiek, każdy człowiek może wyklądać pismo św. jak mu się podoba, jak najlepiej dogadza jego namiętnościom. Kalwin potomek wylęgły z pychy pierwszego, poszedł dalej, zaprzeczył tego, co sam Luter przyjmował, zaprzeczył rzeczywistój obecności Jezusa Chrystusa w sakramencie ołtarza. Po Kalwinie Socyn, poszedł jeszcze dalej, bo zaprzeczył znowu tego, co Kalwin przyjmował, tj. zaprzeczył dogmatu Trójcy przynajświętszej. Dla czegoż nie mam postąpić wyżej w negacyi od Lutera, Kalwina, Socyna, powiedział pyszny rozum ludzki przez usta deistów. Jak sko-

ro jeden zaprzeczył nieomyślności kościoła dlatego, że mu się zdawała niezgodną z rozumem, dlatego, że to tajemnica, drugi sakrament ołtarza dla téj saméj przyczyny, trzeci Trójcę przenajświętszą, czemużbym ja teraz, nie mogąc podobnie jak oni, zrozumieć i po ludzku wytłumaczyć boskiej osoby Jezusa Chrystusa, nie mógł także zaprzeczyć z kolei tego artykułu wiary, i jednym słówkiem „Jezus Chrystus nie był Bogiem,“ albo, „osoba Chrystusa nie jest prawdziwą, jest fikcją poetyczną, mytem,“ dokonać dzieła zniszczenia które Luter rozpoczął? Ztąd powstała religija tak zwana naturalna, istny potwór, straszliwy dziwoląg, tj. religia bez objawienia. Ale na tem nie koniec. Po deistach, tj. ludziach którzy w Boga wierząc objawienia żadnego nie przyjmowali, przyszli ateści, nowy postęp, ludzie co zaprzeczyli istnienia Boga, przyszli dalej sceptycy, jeszcze większy postęp, ludzie co zaprzeczyli nie tylko istnienia Boga, ale istnienia świata, ludzi, wszystkiego i siebie samych. Potrzeba było jednego tylko zaprzeczenia, aby spaść do zaprzeczenia wszystkiego.

Oto w krótkich słowach cała historia pychy a głupoty samopas puszczonego ludzkiego rozumu, rozumu co chce być od Boga wyższym, co chce Boga strącić a na miejsce Boga strąconego siebie usadowić. Oto jeden więcej do tysiąca innych dowód boskości i prawdziwości nauki kościoła. Wspaniały zaprawdę widok téj jedności umysłów i sere, jedności wiary, nauki, nadziei i miłości, jaki nam przedstawia kościół katolicki. Jedności umysłów, którą zwyciężył błędy heretyckie; jedności sere, którą zwyciężył srogość prześladowania; jedności nauki i z nauki wypływających przykazań którą zwycięża i do upamiętania przywodzi zaślepione pychą i obalamuczone namiętnościami umysły i serca ludzkie. O! błogosławiona jedności kościoła katolickiego, o której jeszcze w starym zakonie Duch św. przez usta swojego mędrca mówił: *jedna jest gołębica moja, jedna jest oblubienica moja, jedy-naczka moja* (Cant. VI. 8.); jedności, o którą Jezus Chrystus na kilka godzin przed swoją śmiercią prosił swego Ojca wo-ając: *Ojczye św. zachowajże je w imię twoje któreś mi dał, aby byli jedno jako i my;* (Joan. XVII. 11.); jedności, którą widział i przepowiedział Jeremiasz prorok mówiąc: *I dam im serce jedno* (XXXII. 39.); jedności, którą posiadali pierw-

si chrześciance; albowiem o nich czytamy: iż w *mnóstwie* wierzących było serce jedno i dusza jedna (Acta IV. 32.); — o cudowna i błogosławiona jedności katolicka! która wszystkie narody łączysz w jedną rodzinę której Ojcem Bóg, a Marya matka, bądź i naszą jednością, zamieszkaj w sercach naszych, abyśmy wszyscy bez różnicy stanu i wieku jednego chcieli i do jednego dążyli i tą wspólnością zamiarów i czynów, byśmy silnymi byli naprzeciwko złemu, cierpliwymi w dolegliwościach, wytrwałymi w dobrem, szczęśliwymi w czasie, błogosławionymi na wieki. Amen.



KAZANIE

na Niedzielę XXII po Świątkach

miane w kościele Świętej Anny

w Krakowie.

przez ks. Suheckiego.

Co myślicie, najmilsi Bracia, zniewoliło tych nędznych ludzi do tak nikczemnego podchwytywania najświętszej prawdy, Jezusa Chrystusa? Co w ich sercu mogło rozniecić ogień takiej piekielnej nienawiści, że się nawet najhানیهniejszych środków nie wzdrygają, aby tylko przygotować zgubę temu który zstąpił na ten świat, by ludzkiemu rodzajowi zgotować wieczne zbawienie? — Nic innego tylko że będąc z *Ojca kłamstwa*, nie mogli znosić głosu karzącej ich postępowanie prawdy — tylko że chodząc w jarzmie księcia ciemności, nie mogli ścierpieć tej boskiej światłości, która będąc najwyższą rozkoszą wiernych sług Bożych, jest razem najboleśniejszą torturą dla tych którzy odstąpili Boga.

Pan Jezus, ten książę pokoju, ten najwyższy wzór słodyczy i miłosierdzia dla *miłujących go*, był dla tych nienawistnych serc tylko straszliwym karcicielem ich niepoprawnej złości — był dla ich sumień pochodnią rozjaśniającą ciemne nory ich obludy, był dla nich tym mieczem o którym sam powiada: *non veni pacem mittere sed gladium*, a który jest postrachem niechających się nawrócić grzeszników,

jakimi właśnie byli wyniośli faryzeusze i podli Herodianie. Sami go wyznają swym nauczycielem, ale postępowaniem swoim siebie wyznają uczniami szatana. — Powiadają: wiemy *żeś prawdziwy*, a pomimo tego postępują z nim z fałszywością bez miary i granic. Znają go prawdą, bo mówią: *wiemy iż drogi Bożej w prawdzie nauczasz*, a przecież ścielą mu pod stopy sieci zguby jako niecni kłamstwa służalcy. Chcą go zgubić albo przed władzą, jeżeli się za ludem oświadczy, albo przed ludem, jeżeli władzę uwzględni. Cokolwiek odpowie *prawda* wszystko ma być użyte na jej potępienie. Uczniowie faryzeuszów mają służyć za świadków w procesie wytoczonym Chrystusowi winnemu niechęci dla ludu i praw ojczystych. Albo Herodyanie mają go oskarżyć o buntownicze uczucia i rady przeciw Cezarowi. — Czy faryzeusze czynili to z miłości ludu i z miłości praw Ojczystych? — Nie, boć oni sami ten lud deptali swą pychą zwiąc go *przeklętym motłochem* (Ew. ś. Jan. VII. 49.); bo oni sami prawa ojczyste gwałcąc w ich podstawie i treści, bezczęścili je obłudnie udawaną miłością. Czy Herodyanie czynili to z miłości dla majestatu Cezara? — Nie, oni tym Majestatem w gruncie dusz swoich pogardzali i nieraz tę pogardę zdradzali źle wyrachowanem postępowaniem; oni chciwością i podłością swoją najwięcej się przyczyniali do zrobienia w obec ludu nienawistną wszelkiej władzy — ale czarne te dusze umiały to wszystko pokryć podłem płaszczaniem się przed tymi których nienawidzili i nienawistnymi czynili — umieli z pogwałceniem wszelkiego uczucia wstydu i poczciwości podszywać się pod łaskę tyranów, aby być narzędziami ich nieograniczonej chciwości i pychy.

Ani więc u faryzeuszów nie przemawiała miłość wolności i ojczyzny, ani u Herodyanów miłość władzy i jej praw, ale przez jednych i drugich mówiła i działała *przyczajona prawdy nienawiść*, a prawdy nie już jakiejś ludzkiej, rozumowej, ale prawdy Boskiej, prawdy wielonej, prawdy która przed nimi stała w osobie Jezusa Chrystusa.

Bracia ukochani — to postępowanie jeszcze dzisiaj po dziewiętnastu wiekach przejmuję nas wstrętem, obrzydzeniem i zgrozą. Ktoby z nas nie potępił tej walki wytoczonej przez najszlachetniejszą niby część narodu przeciwko

Jezusowi. Wszakże wejdźmy w siebie i zapytajmy serc naszych, czy to uczucie zgrozy jakiego doświadczamy przypominając sobie postępowanie faryzeuszów i Herodianów pochodzi rzeczywiście z głębokiej i szczerzej miłości prawdy? Dałby Bóg! przecież jeżeli kiedy to, dzisiaj z bólem serca wyznać nam przychodzi, że ta smutna i brzydka historia nader się wiernie pawtarza. Powód walki zawsze ten sam. *Nie chcemy prawdy* dla tego, że nie jest wedle naszych upodobań i dziennych opinij — odtrącamy ją ze wstrętem dla tego że ona chłoszcze nas w naszych błędach lub zdrożnościach.

Coby powinno być powodem tem gorętszej dla prawdy miłości, to jest przyczyną jej nienawiści. Prawda nas karci i dla tego przeciwko niej podnosimy wojnę — tymczasem właśnie dla tego że nas karci, należy się jej od nas chołd miłości; o tem chcę was w dzisiejszem kazaniu przekonać w trzech punktach krótkich.

Najprzód żeśmy prawdzie karzącej winni miłość za to iż nas najlepiej względem nas oświeca, czyli, że nam daje poznać samych siebie. 2. Za to, iż oświecając, dzielnie nas pobudza do poprawy naszych obyczajów. 3. Co największa, że świat zwykle ją przed nami najskrzętniej ukrywa. Co żeby z prawdziwym waszym pożytkiem wypowiedział blagajmy pomocy Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie utajonego, tej prawdy przedwiecznej, za przyczyną Matki Jego Maryi. *Zdrowaś Marya.*

I.

Jakkolwiek sprzecznemby się to zdawało z naturalnem usposobieniem naszego serca, nie mniej dla tego jest rzeczą prawdziwą, że im która prawda silniej nas karci, tem na większą zasługuje miłość. Jeżeli tego serce nasze wyrozumieć nie zdoła, — to nie dla tego żeby to zdanie mieściło w sobie sprzeczność, ale dla tego, że miłość nasza własna nie zawsze jest w zgodzie z prawdziwem dobrem naszym. Ta to miłość zniewala nas bardzo często do ukochania nie tego co jest rzeczywiście ukochania godnem, ale tego co

naszym upodobaniom pochlebia, co naszym nędzom moralnym dogadza i co zamiast się przyczyniać do naszego dobra, dobro to raczej zachwiać i całkiem zrujnować jest zdolne. Jeżeli więc jest jaka sprzeczność, to nie w umiłowaniu prawdy która nas karci, ale w zamiłowaniu widma prawdy, które im więcej nam pochlebia, tem pewniej gotuje nam szkodę lub nieszczęście.

Że trzeba kochać prawdę która nas karci, to sam nieuprzedony rozum wskazuje. Taka bowiem prawda karcąc nas daje nam jasne poznanie nas samych — zniewala nas do walczenia złych naszych usposobień, pobudza do starania się o coraz większą w dobrem doskonałość, tem zaś wszystkim przykłada się jak najdzielniej do rzeczywistego naszego szczęścia.

Jeżeli szaleństwem jest kochać się w słodyczy pochlebstwa trującego nasze dobro — lub w złotych więzach ciągnących nas do przepaści, tedy nie zgodniejszego ze zdrowym rozumem jak umiłować gorzką prawdę która nas ożywia i leczy, lub twarde jej więzy któremi nas z toni nędzy na wysokość godności i szczęścia wydzwiga. Zastanówmy się nad tem szczegółowo.

Powiedzieliśmy że prawdzie karcącej, należy się miłość nasza — najprzód dla tego że bez niej w żaden sposób nie umielibyśmy poznać siebie samych. — Tymczasem jak to zapewne dobrze czujecie, po znajomości Boga najważniejszą jest rzeczą poznanie siebie samych. Święty Augustyn powiada nawet, że znajomość nas samych równie nam jest potrzebną jak znajomość Boga. — Dla czego? bo jednej od drugiej w rzeczach zbawienia żadnym sposobem oddzielić nie można, bo jedna od drugiej koniecznie jest zawisła.

Starożytni też nie mylili się kładąc za treść mądrości znajomość samego siebie. Kto siebie poznał ten się gwałtem ku Bogu zwraca i jeżeli kiedy ludzie popadli i popadają w zupełną niewiadomość o Bogu, to najpierwej dla tego, że są w zupełnej samych siebie nieświadomości. Nie znając swych nędz, swej brzydoty i swej złości, wmawiają w siebie dobro którego nie mają i sami sobie stają się Bogami. — Pycha jest owocem zaślepienia na swą własną nędzę — a bezbożność jest owocem pychy. Zaślepienia tego unikniesz jeżeli

się w obec prawdy karcącej pokornie nie stawisz. — Bo jakkolwiek mógłbyś o sobie trzymać dobrze, jakkolwiek byłoby w tobie wiele dobrego, jest przecie jeszcze wiele złego, którego sam nie dostrzeżesz, które ci tylko karcąca prawda wskazać może — wstręt zatem do tej prawdy groziłby ci największem niebezpieczeństwem t.j. zaślepieniem na własną swoją niewiadomość i ciemnotę gorszą nad wszelką ciemnotę. — A co tak jasno ukazuje prosty rozum to z szczególniejszą siłą potwierdza objawienie. Cała bowiem boska nasza religija będąc dla prawdziwych chrześcian źródłem najświętszych pociech, jest z drugiej strony dla słabości i nędzy naszych najsurowszą karcicielką. Ona to jak boska pochodnia, rozjaśnia nasze umysły, serca i sumienia, ale nie na to aby im pochlebiać, tylko aby umysł karcić o błędy, serce o miłość własną, o złą miłość stworzenia, o brak miłości Stwórcy — a sumienie o plamy któremi je niewierność prawu boskiemu skaziła. Ona nawet w tenczas, kiedy najśłodsza pociechą duszę naszą napędza, kiedy nas do ufności Bogu, do spokojności wewnętrznej pobudza, zwykle dochodzi do tego drogą surowych upominań i karceń i każdy z was zgodzi się podobno na to, że wiara w tenczas go najdoskonalej uspokoiła, w tenczas najobfitszemi napędziła go pociechami kiedy go najsurowiej skarciła. — Nigdzie nas tak nie karzą, nigdzie tak żywo miłości własnej nie ranią jak u stóp konfessyonałów — ale też z nikąd ani tak uspokojonymi ani tak pocieszonymi nie odchodzicie. Dla czegoż? Bo tam skarceni najlepiej siebie samych poznajecie, a wzdrygnawszy się własnej nędzy — całą siłą miłości dźwigacie się zaraz ku Bogu, który jest źródłem pokoju i szczęścia.

Prawdzie zatem karcącej należy się miłość nasza za to wielkie dobrodziejstwo znajomości siebie samych którem nas obdarza. Ale to dopiero pierwszy powód.

Drugi równie silny jest w tem: że prawda karcąca nie tylko nam daje poznać nasze niedoskonałości, ale nas poprawia i udoskonala. Inne prawdy, powiada św. Hieronim nauczają nas, rozjaśniają, rozrzewniają, przekonywują, ale nas nieodmieniają — a prawda karcąca nad to wszystko więcej nam przynosi, bo ona przemienia nas najzbawienniej

t.j. nawraca nas i do poprawy zniewala. Dla czego? Właśnie dla tego że nas zniewala do wejścia w siebie przez poznanie naszych nędz, i że nas podnieca do wyjścia z siebie przez pokutę za tę nędzę. Dobra opinia jaką zwykle mamy sami o sobie całkiem inaczej działa i dla tego nas gubi. Ona nas zatapia w nas samych przez miłość własną, ona nas wyrывa z nas i zatapia w świecie przez próżność i chęć świecenia blichtrzem fałszywych cnót, które w nas świat zdradliwy wmawia. Człowiek który od prawdy karcącej ucieka, to ów syn ciemności, który nie widząc żadnej w sobie nędzy, żadnej też nie wykorzeni — a widząc w sobie doskonałości, których nie ma, chce się narzucić i sobie i światu za pewne bożyszcze. Prawda karcąca strąca go, ale do nóg miłosiernego Boga, do korzenia się w pokucie — kto więc jej nienawidzi, ten się nigdy nie stanie człowiekiem pokuty, ten niech się na próżno nie bawi ani ludzi myślami poprawy.

Trzeci powód do szukania z miłością prawdy karcącej jest ten, że świat niezmiernie ją skrętnie i chytrze przed nami ukrywa. Świat lubi nam dokuczać bo dokuczaniem osłabia naszą odwagę, serce nasze napelnia gorzkością; bo dokuczaniem nas psuje — ale nie lubi karcić — bo karce nie to gorzkość lecząca, to nóż którego cięcia ratują nam życie.

Świat umie nas sponiewierać, wytaczać naszym nędzom proccs, ale tam, gdzie się to da zrobić na naszą szkodę nie zaś na korzyść. On nas będzie sądził więcej nawet niż surowo, bo srogo — bez litości, ale za oczy gdzie ani z prawdy korzystać, ani przeciw fałszom i potwarzom bronić się nie możemy. — Niby z miłości dla nas kryje przed nami to cobyśmy wiedzieć powinni aby złe poprawić — i znowu niby z miłości prawdy i cnoty roznosi milczkiem lub powiększa nasze usterki przed tymi którzy nas chętnie potępiają ale o podniesieniu nas bynajmniej nie myślą. Lekko-myślność, kłamstwo lub zemsta otwierają zwykle temu światu usta aby nas sądził gdy przebaczać winien, a gdy się wypowiedzenia prawdy domaga dla nas rzeczywista *miłość*, natedy zamyka nam usta względ, aby się nie narażać. — I oto właśnie wielki powód dla czego my z tego miejsca

św. czujemy się obowiązani karcieć was tak często, karcieć tak nieraz surowo. I oto następnie powód, dla którego prawda karcąca, która jakby ogniem i mieczem z ust naszych ku waszym sercom zstępuje, winna by być przyjmowaną z jak największą miłością.

Kiedy was tak łatwo miłość własna zaślepia, kiedy z drugiej strony świat, tak nikiemnie względem was postępuje, wtenczas Bóg stawia nas w kościele swoim razem jako pocieszycieli przez najśłodsze wrawdy i jako karcicieli przez prawdy nieubłagane. — Nie możecie nas mieć pierwszymi jeżeli nas mieć nie chcecie drugimi; i jeśli głos kapłana karcącego wasze słabości i głupstwa nie znajdzie do serca waszego przystępu, próżno to serce w chwilach bolesnych doświadczeń, wznosić ku niemu będziecie, aby je boskiej pociechy balsamem napełnił. Jak do Izaiasza względem żydów, tak do nas względem katolików chrześcian Pan mówi: *Clama ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam* (Izai. 58.). Nie głąskać, nie dogadzać, nie pieścić, nie pochlebiać waszym upodobaniom — ale jakby trąbami sądu być nam każe — które grzmieć mają nieustannie, jak nieustannie potrzebujemy prawdy karcicielki, która im bardziej jest dla was nieznośną, tem ma być częściej i silniej wypowiedaną aby was ze snu grzechu zbudzić i z manowców błędu wyprowadzić. —

O nie bracia! nie na tośmy tutaj, abyśmy w serca i w uszy wasze słodycz poezyi lub wymowy cedzili, lecz byśmy was krzykiem prawdy nieustannie przerażali: *Clama ne cesses!* abyśmy serca do pokuty zniewalali — abyśmy sumienia budzili, abyśmy wołaniem naszym pochlebstwa miłości własnej, i pochlebstwa świata zagłuszali. Duch św. nie na to nam usta otwiera abyśmy byli współnikami ducha świata i na wyciągniętej strunie pochlebstw grali. Nie na chwalców urojonych waszych cnót — nie na podżegaczy waszej pychy, nie na to abyśmy z wami błędami i kłamstwami tego świata w pozór prawdy i piękności przystrojonego, jakby w jeden chór śpiewali, ale na to abyśmy wam kładli przed oczy wasze występki i do nich was zgrozą świętą przejmowali: *Anuntia populo meo scelerā eorum et domui Jakob peccata eorum* (Izai. 58.). Jakkolwiekby wam się grzechy wasze po-

do bały — jakkolwiekbyście w kłamstwach dzisiejszych smakowali — my błąd błędem, kłamstwo kłamstwem, występki występkiem, po imieniu nazywać będziemy i ranić was zbawiennem karceniem nie przestaniemy, jak powiada Pan do Jeremiasza: *przeciwko pociskom złości stawię cię słupem żelaznym i murem miedzianym: In Columnam ferream et in murum aeneum* (Jer. 1.); i choćbyście wszyscy z zachmurzonym słuchoać nas mieli obliczem, my dla tego posłannictwa naszego zdradzać nie mamy, silni ufnością w pomoc, rozkaz i obietnice tego, który nas prawdy swojej narzędziem uczynił i który gniewu oblicza waszego bać nam się nie kazał. *Ne formides a facie eorum* (Jer. 1.)!

Nie nowe to zresztą rzeczy, bo też potrzeba prawdy karcicielki stara jak świat. Co czynili w starym Zakonie prorocy, to w nowym już w samych jego początkach czynili i czynić kazali Apostołowie. Św. Paweł polecając Tymoteuszowi urząd Apostolski wcale mu nie zaleca, aby słabości wiernych swoich uwzględniał — ale owszem rozkazuje mu podnieść przeciwko nim silną i nieustającą wojnę, mówiąc: *przepowiadaj słowo, nalegaj w czas (czy) nie w czas, karz, zaklinaj i łaj. Argue, increpa, obsecra, opportune importune.* Apostoł wiedział dobrze, że ten rodzaj nauczania zepsutym ludzkim sercom nie przypadnie do smaku, że się będą oburzać, miotać, nawet gorszyć, ale czyż dla tego doradza z tonu karcenia spuścić? — czy dla tego pozwala prawdę w jakieś obłony uwijać? — Przeciwnie, on oburzenie się i gorszenie słuchaczy kładzie za główny powód karcenia, gdy po onych słowach *karć* i *nalegaj* zaraz dodaje: *Albowiem przyjdzie czas gdy zdrowej nauki nie ściępią, od prawdy słuchanie odwrócą a do kłamstw się nawrócą.* Drażliwości zatem wiernych w obec prawdy karcicielki, nie mają łagodzić — ale owszem zaostrzać jej cięcia; nie przytłumiać, ale podnosić jej głos. *Exalta vocem tuam.* Żadna się bowiem rana głaskaniem nie leczy, żadna się też nędza moralna schlebaniem nie wykorzenia, żaden się błąd ustępowaniem nierozjaśnia, żadna się pożądlivość przymileniem nie zwycięża. Chrystus Pan niezna zgody ze starym, ziemskim, cielesnym człowiekiem, *nie przyniósł grzechom pokoju ale miecz.* Prawda wiekuiście *jedna*, niezna przymierza z fałszami

które dzisiaj tak pompatycznie chcą się z nią jej tronem podzielić. Cnota nie na to z niebios wśród ludzi zstąpiła, aby pomiędzy niemi królować obok występku — ale na to, aby z występkiem walczyć i zwyciężać, a my uczniowie i pomazańcy Chrystusa, słudzy prawdy i żołnierze cnoty nie na to wzięliśmy trzykroć święty urząd kapłaństwa aby pomnożyć zastęp schlebiających (namiętnościom,) błędom i grzechom nędzników.

Nas niechaj świat spotwarza i depce, dla nas to będzie znak, że działanie nasze aprobeje Ten, którego świat według wyrażenia Proroka: *zdeptał jako robaka*, — i który powiedział Apostołom: *jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcież, iż pierwszej mnie znienawidził*. Ale im więcej cierpieć będziemy dla tego że fałszu i występku w śród was cierpieć niemożemy, tem to będzie świetniejsze dla nas świadectwo żeśmy są *sacerdotium regale*, kapłaństwem królewskim i że nie mamy części ze zbiegami i zdrajcami prawdy Chrystusowej o których Apostoł napisał te słowa: *Albowiem będzie czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią ale według swoich pożądkliwości, nagromadzą sobie uczytelów mając świerzbiące uszy* (II Tim. r. IV.) a których w liście do Koryntyan nazywa *miedzią brzmącą i cymbałem brzękającym: aes sonans et Cymbalum tinnens* (1 Cor. 13.)

A co się was dotyczy bracia, drodzy, w miarę jak będziecie prawdziwymi chrześcianami, tem żywiej umiłujecie prawdę, która was karci, im się jej głosowi silniej miłość własna sprzeciwia. — Toć sam Duch św. zapewnia was przez usta Mędrca swojego, że *lepsze są rany od miłującego, niż pocałunki zdradliwe nienawidzącego*.

Nie przeczę, że ta prawda ma w sobie coś dziwnie twardego — ale czyż mniej dla tego jest prawdą? — Dla czegoż zresztą prawda karząca, ta nasza najlepsza przyjaciółka nas rani? Jejże w tem wina, czy nasza? — Ona miecz swój wznosi przeciw naszym *nieprzyjaciółom*, nie na nas lecz w naszej obronie. — Któż winien że złe nasze tak się zrosło z sercem naszym, iż aby je wyciąć, serce zranić potrzeba? —

Mniejże dla tego jest dobry przyjaciel, iż zamierzywszy się na wroga który mnie ujął w swe mordercze objęcia,

kładąc go trupem u nóg moich, mnie samego nieco zadrasnął? Chcemyż aby nas ta prawda mniej raniła? Rzućmy się w jej objęcia, przyjmujemy ją z miłością — otwórzmy jej serce, odsłońmy jej nasze rany, a zamiast się bronić jej zbawien-nemu działaniu, brońmy się raczej miłości własnej i pochleb-stwom, które nam onę prawdę w obrzydzenie podają i w coraz większą nienawiść.

Święty Augustyn zastanawiając się nad tą niechęcią a nawet nienawiścią dla prawdy do miłowania której Bóg stworzył serce człowieka woła, w uniesieniu swojego zdumie-nia: I czemuż, o Panie, prawda taką nienawiść w sercu na-szem rodzi, czemu się ludziom tak nieprzyjaźnym staje ten przez którego prawdę im powiadasz? wszakże człowiek mi-łuje swe szczęście, szuka radości — a jestże radość większa jak ta którą napełnia posiadanie prawdy? W samej istocie, nienawiść prawdy która nas karci, niechęć do tych którzy mają i obowiązek i odwagę wypowiedzieć nam tę prawdę jasno, stanowczo, bez żadnego łagodzenia surowych jej wy-roków, wielkiem jest dziwowiskiem ludzkiego serca i czem innym nie da się wytłomaczyć jak tylko zepsuciem serca. To zepsucie sprawia, iż razem kochamy własne nasze szczę-ście i od źródła tego szczęścia, to jest od prawdy, chcielibyś-my być jak najdalej.

Miotani namiętnościami, to tylko uznajemy za prawdę co się tym namiętnościami podoba, co ich chwilowym unie-sieniom sprzyja. A mówiąc otwarciej, tworzymy sobie pewne widma prawdy zmiennej jak jest zmienne nasze serce, nędznej jak są nędzne nasze upodobania i tem widmem chcie-libyśmy pobić prawdę rzeczywistą, niezmienną, nieustępującą i tem widmem bronimy się przeciwko walce, jaką ta pra-wda boska wszystkie nasze nędze ściga.

Co najwięcej, to jeżeli kochamy piękność prawdy, to jeżeli się jej blaskiem cieszymy, ale w tej samej chwili siły jej nienawidziemy. Piękność prawdy nas unosi ale siła pra-wdy nas karci i rani — a my tej prawdy słudzy i głosicie-le pótyśmy w oczach waszych dobrzy, uszom waszym przy-jemni, póki was blaskiem prawdy świętych bawimy — pó-ki się jej ogniem schorzałych waszych niedotkniemy serc. Tymczasem gdy przeznaczenie prawdy nie to jest aby nam

dogadzała lecz to aby nas leczyła, poprawiała, doskonaliła, zatem wiele razy w jej świętym ogniu chcemy leczyć scho-rzałe i zepsute nasze serca, tyle razy spotykamy się z wa-szą niechęcią a nawet nienawiścią. Póki prawda świeci tyl-ko, powiada św. Augustyn, póty ją kochamy, a jak skoro wdziera się w nasze sumienia aby je skarcić i poprawić za-raz jej nienawidzimy: *Amant lucentem, oderunt redarguen-tem*. Takie działanie prawdy nazywa się w języku świata przesadą, fanatyzmem. — Przychodzi się do świątyni gdzie króluje prawda, ale nie po to, aby tej prawdzie oddać hold miłości, tylko raczej po to, aby ona śladała holdy naszym namiętnościom. — Czy wy bracia mili należycie do tych ostatnich? — w Bogu nadzieja że nie, a przynajmniej że nie wszyscy. Nie doszło może jeszcze do tego stopnia, aby prawda dla was miała być nienawistną i znienawidzoną i jeżeli wam te ostateczności przed oczy stawiamy, to tylko dla tego, aby was od nich zachować. — Nienawiści prawdy kar-cącej może jeszcze nie ma, ale jest to co do nienawiści wie-dzie t.j. *strach prawdy* i niechęć, wstręt z jakim słuchamy tej prawdy. Lękać się prawdy należy, ale nie tej która kar-ci, tylko tej która nam schlebia.

Cóż bowiem czynią ci którzy nam nieszczędzą pochwał. Mówią nam nie o tem czem jesteśmy, ale o tem czemybys-my być powinni, jakobyśmy tem byli rzeczywiście. Chwałą nas z usposobień, z cnót, z doskonałości których nie mamy jakobyśmy je w samej istocie posiadali. Same nasze namię-tności, złe usposobienia, same nawet nasze zdrożności i głu-pstwa wystawiają nam jakoby coś zacnego, szlachetnego, do-skonałego a my w skutek panującej w nas próżności przy-jmujemy to zwykle z tak niesłychaną łatwością, z taką na-wet porywcznością iż nie tylko pochlebstwa te stają się dla nas nieomylnemi wyrokami, ale nawet chcielibyśmy aby je za takowe cały świat uznał, i biada każdemu ktoby się od-ważył zwrócić nam uwagę na ich czezość, pozorność, fał-szywość — biada samym kaznodziejom jeżeli się odważą z tego miejsca surowej prawdy wywrócić urczone gmachy naszych doskonałości, lub stawić w obec słońca boskiej prawdy te ciosane z lodu monumenta naszych cnót i naszej

wyższości. — By więc tego uniknąć, nie mamy innej drogi, tylko zamilować prawdę karcącą w kościele, która nas uczy poznawać nas, która nas podnosi i leczy z trądu grzechowego — która nas zaslania od zdrady i nienawiści świata a ukazuje drogę do Chrystusa, prawdy nieomyłnej, miłości nieskończonej zaspokojenia zupełnego i pociechy wiekuistej, Amen.

KAZANIE

Na uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi
Panny, Matki Bożej.

w r. 1868.

przez X. Z. Goliana

A Jakób zrodził Józefa męża Maryi z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem (Ś. Mat. r. I. 16).

„A imię Panny Marya“ (Ś. Łuk. I. 27.).

Imieniny nasze łączą się z dniem prawdziwych naszych narodzin. Rodzimy się Bogu przez Sakrament chrztu świętego, a przy chrzcie świętym otrzymujemy imię. Na świat ten przychodzimy bez życia dzieci bożych i bez imienia — albo raczej przyszlśmy imię mający że żyjemy, a byliśmy umarłymi. Imiona nasze nie niewyrażały, jak nie niewyrażają w tych, którzy nieodrodziwszy się przez chrzest święty, do niczego niemają prawa w krainie życia i nie niemają, coby odpowiadać mogło imionom wyrażającym godność dzieci i współdziedziców bożych. Jak w wiekach męczeństwa, dzień śmierci męczeńskiej stanowił dla każdego chrześcijanina dzień urodzin, dies natalis i czynił go właścicielem

najpiękniejszego z imion, to jest imienia chrześcijanina; jak dla osób wyższego to jest zakonnego powołania, dzień obłóczyn jest dniem nowo nadanego imienia odpowiadającego dostąpionej godności stanu — tak dla każdego chrześcijanina dzień chrztu świętego jest pierwszym dniem prawdziwego życia i majątku duszy i dniem w którym w niebie i na ziemi człowiek począł być mianowanym. Nosić imię bez odpowiedniego życia, to fałsz. Nosić piękne imię a być skalanym nieprawością, to hańba. *żyć*, to jest dopiero nazywać się prawdziwie; życiu łaski odpowiadać życiem cnoty, to jest chwała.

Imie odpowiada krwi, jak krew przedstawia organ życia. Ślachetne imie ślachetną krew, ślachetne życie wyraża. W starym zakonie imie dawano w oktawę urodzin, gdy krew dziecięcia przelana, w moc mającej być przelaną krwi Zbawicielowej, nabrała znaczenia krwi żyjących wiarą, a przez wiarę żyjących życiem sprawiedliwych. O świętym Janie chrzcicielu czytamy; *że gdy było dnia ósmego, przyszli obrzezać dzieciątko i nazwali go imieniem Ojca jego Zacharyaszem — a odpowiedziawszy Matka, rzekła: nie tak, ale nazwan będzie Janem — Ojciec też zażądawszy tabliczki napisał mówiąc: Jan jest imie jego.*

Ale św. Jan nie dopiero przy obrzezaniu po raz pierwszy Janem nazwany. Nim go tak nazwał ojciec i matka, wprzód na 9 miesięcy Anioł Gabryel nazwał go tak w imie Boga. Bo Jan w żywocie Matki podobnie jak Prorok Jeremiasz poświęcony łaską niepotrzebował czekać na obrzezanie, aby się rachował do dzieci Bożych. Z poświęceniem w żywocie matki wziął imie. Anioł rzekł do Zacharyasza: *żona twoja Elżbieta urodzi syna i nazwiesz imie jego Jan* (1. 13. ś. Łuk.).

Tymczasem jak Piotrowi i Jakóbowi, tak też i świętemu Janowi Ewangeliście nadane imiona mimo imion już posiadanych. Synów Zebedeuszowych nazwał Pan Synami grzmotu *Boanerges*, Szymona Barjona nazwał *Piotrem* (opoką). Pierwsi nadanem sobie przy swem powołaniu imieniem *Boanerges* wyrażali życie grzmotu, to jest życie ewangelii jak gromu silnie i prędko przejmującego rodzaj ludzki przez dzieła ich gorliwości Apostolskiej, — drugi, to jest Piotr —

imieniem swoim wyrażał życie nieustające, niepokonalne, niezachwiane; życie Kościoła i każdej duszy z tym kościołem żywotnie zjednoczonej.

Boski nasz Zbawiciel daleko wyżej i doskonalej przedstawia się pod względem swego imienia. On, jak na wiele wieków zapowiedziany, tak i na wiele wieków przed przyjściem na świat *nazwany*. Prorok Izajasz nazwał go po imieniu — bo nazwał żyjącego nim jeszcze *Słowem Wcielonym* narodzonego, nazwał tego w którego wiara była dla wszystkich jeszcze przed jego przyjściem źródłem i fundamentem życia — nazwał tego który miał przyjść jako życie świata; o którym św. Jan powiada: *w nim było życie* (r. I.); który sam o sobie powiadał: *Ja jestem życie*. — Anioł też Gabriel mianował go przy zwiastowaniu: *Oto poczniesz i porodzisz syna a nazwiesz imie jego Jezus* (ś. Łuk. 1. 31.). I ta nazwa należała mu się, jako temu, który dla zjednoczenia w jedności boskiej osoby dwóch swych natur, boskiej i ludzkiej, nie tylko miał się niepokalanie z Ducha św. począć i porodzić *na życie świata*, ale też miał wszystkich wierzących w siebie żywotem wiernych obdarzyć.

Najświętsza Maryja Panna niemogła wprawdzie w ten sam sposób odzierżyć razem i życia i imienia, bo z natury było to możebne tylko w Bogu-Człowieku, jej Synu — ale też z drugiej strony mogła imie swe posiadać daleko w doskonalszy sposób niż synowi Zebedeuszowi i niżeli sam Piotr Książę Apostołów — owszem mogła je posiadać doskonalej i posiadała rzeczywiście, niż sam święty Jan chrzciciel ten *Anioł idący przed oblicznością Pańską*. Ona posiadała to imie doskonalej niż Piotr św. powołany na fundament Kościoła, bo ona była powołaną przed wiekami na przyjaciółkę Bożą, na Gwiazdę Jakóbową, na tryumfatorkę nad piekłem, Ona mówi przez mędrca: *Od wieków jestem rozrządzona* (Przysł. VIII.); ona przejrzana, przeznaczona, wybrana i poświęcona przedwiecznym wyrokiem przed wszystkimi stworzeniami (*priusquam quidquam facerent wprzód, nim cokolwiek Bóg uczynił*) na Matkę boskiego Syna, na Matkę żyjących, czyli wierzących w Chrystusa, na Matkę kościoła Chrystusowego, na Matkę i królową niebios i ziemi. Jeżeli wszystko co dotyczyło istnienia, łaski i stanu Najświętszej Maryi Panny, było szcze-

gólnym przedmiotem przejrzenia, postanowienia i wyroków boskich, to niezawodnie i samo jej imie wyszło też z przedwiecznej myśli, miłości i woli Boga, a zatem musi mieścić w sobie z bogatym znaczeniem głębokie swe tajemnice, oraz zbawienne do postępowania dla wiernych wskazówki. Szukajmyż tych nauk i wskazówek, abyśmy umieli żyć i postępować odpowiednio do imienia takiej Matki. Ave Maria!

I.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że imiona wielkich i zasłużonych ludzi przechowują w sobie pamięć zacnych czynów owych ludzi — i że dość je czasem wymówić, aby się zaraz przypomniał szereg owych czynów; jeżeli te imiona biorą od czynów ludzi którzy je nosili swoje znaczenie nieraz wieloliczne, to niebędziemy się dziwić nauce pisarzy świętych tłómaczących imie Maryi, że temu imieniu nadają *rozliczne znaczenia* i podług tych znaczeń wysławiają jego wielkość. Marya na podobieństwo swego boskiego syna, jaśnieje w Ewangelii, w kościele i niebie wielkimi czynami, bo wielkimi cnotami, — Marya przedstawia w swoim stanie związek ze wszystkim cokolwiek dotyczy jej Syna, z tem wszystkim co dotyczy kościoła, a nadto ze wszystkim co dotyczy zgromadzenia wiernych, ustaw chrześcijańskiej wiary i moralności, ustaw doskonałości Ewangelicznej, łask i chwały udzielonej świętym — nawróceń grzeszników, działania Apostołów, bohaterstwa męczenników, wierności wyznawców, czystości i miłości dziewic, z tem wszystkim nawet, co dotyczy historyi pociech i błogosławieństw udzielanych tak szczególnym społecznościom katolickim, jak i pojedynczym wiernym. Więc cóż dziwnego, że imie jej najczcigodniejsze przypomina jej doskonałości, dostojności, godności i dobrodziejstwa; że przypomina mnóstwo wielkich rzeczy, a tem samem wielkich i nauczających znaczeń mających związek i z wiarą, z cnotą i z przyszłą chwałą?

Wiele innych niewiast tak w starym Zakonie jak i współczesnych Maryi, jak i żyjących w ciągu wieków istnienia kościoła — nosiło to imie *Marya*, — wiele z nich na-

wet imię to rozjaśniło świętem swoim życiem, ale w takiej pełni znaczenia jak je nosiła Matka Pana naszego, żadna go nienosiła ani nosić mogła. Wszakże imieniem Jezusa nazywali się ludzie w starym Zakonie, a jak niemniej dla tego rzeczą jest pewną, że to imię tylko w Jezusie Chrystusie jest imieniem *danem przez Ojca niebieskiego*, że tylko w Jezusie Chrystusie jest imieniem *nad wszelkie imię*, na które ma padać wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i piekielne; imieniem przez *wszelki język wyznawanem* (do Filip II.), tak podobnie imię Maryi tylko w Matce Zbawiciela jest imieniem Niepokalanej pod każdym względem, doskonałej przyjaciółki Bożej, Królowej i Pani, Dziewicy i Matki, wyprzedzającej wschód słońca jutrzeńki, morza łask Bożych i morza najświetniejszych zasług, morza najświętszych boleści; że to imię tylko w Maryi najświętszej jest, wedle wyrażenia św. Piotra Chryzologa, zgromadzeniem i żywotnem zjednoczeniem wszelkich cnót i wszelkich doskonałości. *Collegium sanctitatis!*

Jak imię *Jezus*, oznacza najsamprzód Pana i Władcę nie tylko z tytułu boskiej Jezusa Chrystusa natury, ale i z tytułu jego zasług jako Słowa wcielonego — tak imię Maryi oznacza najsamprzód Panią nietylko z tytułu jej macierzyńskiej godności względem Stwórcy i Pana nieba i ziemi, ale przede wszystkim z tytułu udzielonych jej łask i z tytułu jej najdoskonalszej wierności w służeniu Bogu. Bóg jest Panem z własnej swej istoty, z samego siebie. *Pan* to najwłaściwsze imię jego, bo wyraża jego istotę, jego najzupełniejszą niezawisłość w działaniu, jego najwyższe nad wszystkim co jest, panowanie. Kiedy Psalmista woła: *Chwalcie imię Pana*, to każde serce, które niestraciło swych naturalnych uczuć i naturalnego światła czuje, że to jest wezwanie do chwaleń *Boga*: Kiedy powiada, że *Pan* stanął po prawicy Bożej: *Dominus a dextris tuis* — albo, że *Pan* rzekł *Panu* jego: *siądź po prawicy mojej*, to każde serce rozjaśnione wiarą w boskie objawienie rozumie; że tu mowa o boskich osobach Ojca i Syna; kiedy Prorok błagał: *ześlij Panie Baranka panującego ziemi* (Iz. XVI. 1.) *Agnum Dominatorem terrae*, to wyrażał wiarę i pragnienie Izraela oczekującego na rządy tego który będąc z natury władcą nieba

i ziemi, przez posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej stać się miał *Królem Syonu*, królem dusz przez swą mękę i śmierć odkupionych. — Otóż i ta istota przeczysta, której dzisiaj narodzenie obchodzimy, zwie się *Panią, Maryą, Dominatrix*, nie z własnej istoty, jest ona albowiem stworzeniem, ale z swojego związku z Bogiem, bo i Bóg nad wszystko ją stworzenie swą łaską wywyższył — i ona swą dla Boga wiernością nad samych Aniołów, jako Królowa się wzniosła.

Słowa wyrażające władztwo i panowanie Mądrości przedwiecznej, kościół i do Maryi stosuje. W usta tej najpokorniejszej służebnicy Bożej kładzie te wyrażenia: *Jam mieszkała na wysokości, a tron mój w słupie obłoku... i w każdym narodzie miałam przewodnictwo. Który mnie stworzył odpoczął w przybytku moim i rzekł mi: weź w Izraelu dziedzictwo... W Jeruzalem władza moja... w pełni świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam wzgorę jako drzewo Cedrowe na Libanie, jako Cyprys na Syonie, wywyższyłam się jako Palma w Kades (Ekkł. XXIX.), przezemnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość; przezemnie książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwie (Przysł. VIII.)*

Tak jest, jak psalmista powiada: *Wiedźcie że Pan sam jest Bogiem (Ps. 99.)*, tak możnaby powiedzieć: *Wiedźcie, że Bóg sam jest Panem.* — Stworzenie choćby najzacniejsze; do najwyższej godności wzniesione własnością, jest tego Pana, istotą od niego zawisłą i jego sługą. Sam boski Zbawiciel ze względu na swe człowieczeństwo sługą się mieni i Apostoł napisał o nim, że wziął *postać sługi*. Mówić o wszechwładztwie człowieka, czy narodu, czy ludu jest głupstwem i bluźnierstwem — sam archanioł, najwyższe ze stworzeń stworzenie, kiedy chciał być panem z siebie, panem niezawisłym, *stargnion jest do piekła w głębokość dołu (XIV, 12 Izai.)*, tem prędzej, tem głębiej i bez śladu swej wielkości spadł z swej wysokości, im się bardziej Panem niezawisłym mienił i Bogu równym; im zuchwalej Bogu służbę wypowiedział. Spadł prędko, jak błyskawica, wedle tych słów Zbawiciela: *Widziałem szatana jako błyskawicę spadającego (ś. Łuk. X. 18.)... podniosło się serce twe w piękności twojej, mówi Pan do niego... i zrzuciłem cię z góry*

Bożej i wytraciłem cię o Cherubie!... obróć cię w popiół (Ezech. XXVIII. 14—19.)

Z siebie więc każde stworzenie jest tylko sługą Bożym. Od pyłu pod nogami człowieka aż do gwiazd na niebie, od najnędnniejszego robaczka, aż do Serafinów — wszystko to z siebie jest sługą, i sługą się zowie. Ale Bóg człowieka z łaski swej uczynił na tej ziemi panem i panem wielmożnym. Nie, człowiek nie z samego rozumu jest panem, bo człowiek najbystrzejszego nawet rozumu nędzarzem jest zawisłym od najdrobniejszych w życiu swem okoliczności, a życie jego nawet w obec drobnego owadu wisi na włosku; ani z tej wolnej woli, którą ma z natury, bo ludzie najsilniejszej naturalnej woli, same nawet Samsony z charakteru, same przez się, bez Boga, są, w obec pokus *jako proch który rozmiata wiatr na powierzchni ziemi* (Ps. 1. w. 5.). Tylko z łaski Bożej i nią wzniesiony i nią obdarzony, i jej siłą Bogu służący człowiek jest prawdziwym na ziemi Panem i królem uwielmożnionym i *mało co mniejszym od aniołów chwałą i czią ukoronowanym, nad dziełami rąk Stwórcy postawionym* (Ps. VIII. 5. 6—7.). Wszystko Bóg rzucił pod nogi tego, którego swą łaską do godności szczególnej swej służby wywyższył i póki człowiek pilnując tego stanu służy Bogu, póty panem i królem jest — *Servire Deo regnare est*. Nieposłuszny, chcący iść po swojemu, żyć i działać niezawisłe od prawa Pańskiego, targający związki zależności od Boga i porzucający jarzmo jego, porzuconym zostaje w proch i z naczynia chwały Boskiej, jako naczynie zelżywości kijem żelaznym rządzony i w skorupy potłuczony (Ps. II.). Nic prędszego jak to przemienienie! *Biada koronie pychy, nogami podeptana będzie korona pychy pijanych Efraim*, mówi Pan (Iz. XXVIII. 1. 3.). Pan składa mocarze ze stolic (ś. Łuk. I.), mówi Marya, a Psalmista woła z boleścią, że *człowiek (który) gdy był we czi niezrozumiał, przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobnym* (Ps. XLVIII. 13.)

Takim się stał człowiek chcąc być Panem niezawisłym i takim jest, czy go pycha unosi leżącego na barłogu, czy go unosi rozkazującego z tronu; czy się wynosi z swej władzy, choćby to była władza rzymskich cesarów, czy z swych

bogactw, czy ze swych zdolności, czy ze swej pracy i cierpień! Takim nędzarzem upadłym w dół niewolniczości był cały ludzki rodzaj — dopiero gdy się narodziła Marya, za jaśniało na ziemi stworzenie prawdziwie wolne i panujące. Marya się narodziła inaczej jak wszyscy jej przodkowie wspomniani w jej świetnym rodowodzie, bo tamci wszyscy poczeli się grzesznikami, narodzili się nędzarami — a Marya przyszła w pełni łask Bożych. Nie patryarchowie i królowie wspomniani w jej rodowodzie rzucają światłem majestatu na jej kolebkę — ale z jej kolebki bije majestat światła na wszystkie te postacie. Marya *jako ich córka* jeszcze nie jest niczem, ale oni jako przodkowie tej pełnej łaski potomki, o jakże są wielcy i wspaniali! Imię Maryi rozjaśnione boską światłością imienia Jezusowego podnosi wielkość imion Abrahama, Dawida, Salomona. Dla czego? bo Marya tylko sama z tych wszystkich przodków swoich powtórzyć mogła za Synem swoim. *Pan mnie posiadał na początku dróg swoich* (Przysł. VIII. 22.)! Bo ona jedna z wszystkich ludzi posiadana doskonale przez Boga od momentu swego poczęcia, od pierwszego swego na ten świat wejrzenia, była też w doskonałym samej siebie posiadaniu!

I nasza wolność i nasze państwo od stanu łaski najsamprzód zależne. Obyśmy mogli powtórzyć z Apostołem, iż *z łaski Bożej jesteśmy, czem jesteśmy*; znaczyłoby to, że jesteśmy w Bogu wolnymi, w Bogu królującymi! Czy rzeczywiście z łaski Bożej tem jesteśmy, *czem jesteśmy*? Jeżeli się czujemy łaski Bożej pozbawieni, gdzież nasze królestwo? Próżnoby było nazywać się królem i połowy świata, a choćby i królestwa w którym słońce niezachodzi, jeżeliby człowiek prawdziwej swojej królewskości niezrozumiał i stał się przez grzech, pychę zwłaszcza, niewolnikiem xięcia ciemności. Tymczasem jak monarchowie nie tylko się piszący, ale czujący się monarchami *z łaski Bożej* i o łaskę Bożą dla swej duszy troskliwi, są godnymi tej nazwy królami choćby ich królestwa ziemskiego pozbawiono i tron ich zniszczono, tak każdy na swem stanowisku człowiek chrześcijański królewskości swego imienia królewskością swojej wewnętrznej godności i władzy może i powinien swem życiem wtórować. Mąż, ojciec rodziny, nauczyciel, przełożony, będą prawdzi-

wymi królami w obec swych poddanych — i po królewsku zasługować się będą w obec nieba i ziemi, gdy łasce swego stanu wypełnianiem obowiązków tego stanu będą odpowiadać. Owszem, na to niekoniecznie potrzeba stanu zwierzchniczego, bo każdy człowiek choćby i najniższe posługi wykonywujący, nad nikim nie przelożony, ale w stanie łaski zostający, tej łaski w sobie strzegący — pomnażający ją wciąż przez wierność w zachowaniu już posiadanej, każdy taki człowiek jest tym królem, który jakby po stopniach na tron swój wstępuje — koronę czoła swego coraz bogatszą i świetniejszą czyni. Jeżeli tylko może powtórzyć z Maryą: *Pan mnie posiadał — od początku dróg, to jest, jeżeli usiłuje ani na chwilę niewypaść z rąk bożych władających berłem łaski — ah! wtenczas będzie mógł też powtórzyć te słowa: Dusza moja w ręku mojem zawsze* (Ps. CXVIII), i będzie panującym potężniejszym od tych, którzy na miliony swoich poddanych rachują, a duszę własną w niewolę grzechu poddają — bo będzie panującym *nad sobą!*

Dużo się składa na wydarcie nam tej godności królewskiej, którą jako chrześcijanie z łaską chrztu świętego wzięliśmy, a w moc której i tutaj królestwa Bożego przez współpracowanie z łaską szukać mamy oraz gwałtem je porywać, i w życiu wiecznem mamy osiąść królestwo zgotowane nam od założenia świata. Na królewską ucztę wezwani i królewską szatą przyodziani, jako *królewskie kaptaństwo* (1 Piotr. II. 5.) mamy przeciwko sobie uzbrojone legiony duchów ciemności, z których każdy jako lew krąży i szuka jakoby nas pożarł. Apostoł narodów ostrzega nas, *abyśmy się wzmacniali w Panu i w sile mocy jego, abyśmy się oblekli w zupełną zbroję Bożą, iżbyśmy mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim, albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko księżętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom* (Efez. VI. 12.). Wierność w tej walce Panu, który i pokusę dopuszcza i mocą swej łaski opatruje, ma stanowić o tem, czy imiona zapisanych w księgach królestwa Bożego na ziemi, to jest kościoła, będą też zapisane w księgach żywota w niebie (do Filip. IV. 3.). Tylko kto mężnie walczy za imie Pańskie na ziemi (Objaw. II. 13.) będzie należeć do królują-

cych z Barankiem na świętej górze Syonie (Obj. XIV. 1.). Jeżeli jednak są ludzie na ziemi, których imiona nie zostały wpisane w księgi żywota jako przeciwników królestwa Baranka gładzącego grzechy świata (Obj. XVII. 8.); jeżeli są inni, którzy będąc ochrzczonymi a niestrzegąc łaski Bożej, imiona mają, że żyją, ale są umarli (Obj. III. 1.), to są też i tacy, do których Pan mówi: *Wiem, że trzymasz imię moje i niezaprzasteś się wiary mojej... wiem iż masz cierpliwość i znosiłeś dla imienia mego, a nieustateś, ale mam przeciwko tobie, żeś z twej pierwotnej miłości spuścił* (Tamże r. II, 3, 13) — otóż tych Pan ostrzega mówiąc: *Pamiętaj z kądżeś wypadł i czyn pokutę, a uczynki pierwsze czyn* (w. 5.). Jeżeli więc rzeczywiście mieliśmy nieszczęście przez odstąpienie pierwotnej gorliwości — z łaski Bożej wypaść, imie dziedziców królestwa niebieskiego, imie chrześcijanina przyćmić lub splamić, wypada nam z tem większym zapalem przez pokutę godności tego imienia zadosyć uczynić i chwałę jego zwycięstwami nad nami samymi odniesionemi podnieść.

Pamiętajmy, że Marya jest królową, bo starła głowę węża, zwyciężyła xięcia tego świata, zdobyła na nim i odebrała z nadmiarem, co był wydarł pierwszej naszej matce to jest godność odpowiadającą tytułowi *Matki żyjących*, bo mu wydarła ze szponów potomstwo Ewine w niewolę jego grzechem Ewy podbite. Marya jest Panią — a państwem jej mają być dusze nasze. Pamiętajmyż więc, że to państwo i od naszych walk zależy, a kto zwycięży jako rodzaj Maryi, temu Syn jej boski da zasiąść na tronie wiecznej chwały wedle tego co sam obiecuje mówiąc: *Kto zwycięży dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej* (Tamże r. III. 21.). Walczmyż więc przeciw staremu wężowi — przedewszystkiem zaś pamiętajmy, że ta która jest straszną piekłu jako zastęp obozów porządnie uszykowanych, wtenczas w sprawie naszej potężnie nas wesprze, kiedy nas wśród tych swoich obozów, jako *swój rodzaj*, jako nieprzyjaciół stanowczych zwyciężonego przez się węża widzieć będzie. Kto nie jest z nią jest przeciwko niej, kto z nią na imię królewskie niepracuje i niewalczy — ten rozproszy prędko resztki tych skarbów prawdziwie królewskich, któremi go we chrzcie boski Syn Maryi obdarzył.

Lecz jakże możemy być z Maryą? Inaczej niepodobna tylko trzeba być z jej Synem. Ona jest Panią, bo Pan jest z nią, i ona z Panem wzajemnie. Archanioł ją przedstawia jako Matkę tego którego królestwu końca niebędzie i zanim jej był zwiastował, że Pan z nią będzie przez tajemnicę Wcielenia, czyli przez to, że się w niej stanie człowiekiem, wprzód ją pozdrowił jako tę z którą był Pan przez szczególniejszej a wzajemnej miłości zjednoczenie. I nasze państwo zależne od zjednoczenia z Jezusem Chrystusem od którego się Chrześcijaninami zowiemy. Inaczej niepodobna być z Maryą — inaczej niepodobna być jej królewskiem rodzajem. "Od uczestniczenia w zasługach Chrystusowych, od uczestniczenia w Chrystusie chrześcijaninami się zowiemy. Chrześcijanie nie rodzą się, tylko się stają — a stają się przez miłość boską, siłą której Jezus Chrystus udziela im się we chrzcie i przez wiarę, nadzieję i miłość którą mu oni do tego uczestnictwa powołani odpowiadają... Jakież więc nasze współuczestnictwo Imienia Chrystusowego jeżeli z nim nie jesteśmy nierozłącznie zjednoczeni? Na co się przyda nosić to imię święte, a Chrystusa nienosić w sercu i nienosić się w Chrystusie? Czyż on niemówił do żydów miotających się imieniem Abrahama: *Jeżeli synmi Abrahama jesteście czyńcież sprawy Abrahama* (Jan VIII, 39.); czyż swym uczniom nie nakazał: aby byli doskonałymi, jak doskonałym jest Ojciec w niebiesiach (Mat. V.)? ¹⁾ Zwać się dziecięciem Bożem, a niebyć z Bogiem przez miłość naśladowującą sprawy Boże, nieusiłować zbliżać się doń coraz więcej przez przejmowanie się myślą i wolą bożą i bożemi doskonałościami, odstępować od Pana życiem i postępkami, cóż to jest innego, jak tylko zrzekać się zaszczytnego tytułu przez podłość niegodnych czynów?" Nie, niema środka; albośmy z Panem przez

¹⁾ „A Christi participatione Christiani vocamur. Christianum esse, est Christi participem esse. Porro fiunt, non nascuntur Christiani... quae nobis erit participatio nominis Christi, nisi ut ei inseparabiliter uniamur, qui est via, veritas et vita?... Nihil prodest nomen sanctum habere sine moribus; quia vita a professione discordans, abrogat illustris tituli honorem per indignorum actuum vilitatem. (Stan. Hosius. Confessio. c. LXXI. De Iustitia.)

miłość, wierność, gorliwość, jak Pan jest z nami przez dobroć i miłosierdzie, a wtenczas wspólność imienia, wspólność *zacności* za sobą pociąga i chrześcijanie są *królewskiem kapłaństwem* — albo nie jest się z Panem przez podobieństwo spraw, przez jedność uczuć, a wtenczas, na to tylko czcigodne imię chrześcijan nosimy, abyśmy je samem noszeniem znieważali — i abyśmy niem straszną odpowiedzialność na dzień Pański obciążali.

Wieleż to razy zazdrościliśmy może tym, którzy się panami i paniami zowią, a chociaż wiemy, czem jest i jak się skończy to państwo, ileż niepodejmowaliśmy usiłowań, aby z nami był ten świat, który takim państwem służy swe obdarza? Patrzmyż na Panią prawdziwą, na Panią w całej pełni, na Panią której państwo trwa na wieki, a widząc jak państwo tej Pani ztąd jest, że *Pan jest z nią*: przypomnijmy sobie, że ten Pan zapowiedziany był jako *Emanuel*, to jest, *Pan z nami*, — że ten Pan chce być z nami, kiedy woła: *Pójdźcie do mnie* — kiedy uczy, że *kto nie jest z nim jest przeciwko niemu*. Z pewnością chce być z nami skoro chce, abyśmy z nim byli. Lecz jak być z Panem?

Miłość zbliża, miłość jednoczy, ale tylko miłość prawdziwej przyjaźni. Przyjaciele boży tem są bliżej Boga, tem z nim ściślej złączeni, im doskonalszą ich miłość dla Boga. Przyjaciele boży, to najwięksi panowie. *W wielkiej uczciwości są Boże przyjaciele twoi, bardzo się zmocniło ich panowanie*, woła *Psalmista* (Ps. CXXXVIII. 17.). Ale jak doszli do tej przyjaźni? Pan Jezus na to jedyny środek przedstawia mówiąc do uczniów: *Wy jesteście przyjaciele moi, jeżeli czynić będziecie co ja wam rozkazuję. Już was nie będę zwał sługami, bo sługa niewie, co czyni Pan jego, lecz was nazwałem przyjaciółmi* (ś. Jan XV. 14.). To więc ściśle złączenie przez miłość przyjaźni, to wtajemniczenie przyjaciół w myśl i zamiary boże ma być owocem czynienia woli boskiej z miłości dla rozkazującego, ma być owocem posłuszeństwa serdecznego. Z Maryą jest Bóg jako *z całą piękną przyjaciółką swoją*, w której niema żadnej zmazy, to jest żadnego aktu przeciw temu posłannictwu. Wejrzał Pan na nią i wielkie jej rzeczy uczynił — bo mu była najposłuszniejszą. Ona się zowie służebnicą Pańską — gotową spełnić wolę jego:

*Oto ja służebnica Pańska — a Pan ją zowie przyjaciółką szczególnie sobie przyjemną, i wzywa, aby się doń zbliżyła najwyższą łask jego pełnością, najwyższą jej posłuszeństwa miłością. Zrozumiała dla czego jej uczynił tak wielkie rzeczy, dla czego ją uczynił Panią i królową niejako swego serca: Wejrzał, powiada na niskość służebnicy swej i uczynił mi wielkie rzeczy który mocny jest. Im pokorniejszą sługą jest Bożą, tem miłszą jego jest przyjaciółką, tem większą Panią. W chwili gdy się korzy przed Bogiem aktem swego posłuszeństwa, mówiąc: *Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa twego*, w tej samej chwili staje się Panią najwyższą, królową w niebie i na ziemi, bo Matką Stwórcy i Pana niebios i ziemi.*

O ileż to ludzie czynią w swojej pysze, aby tylko panować! Ileż podejmują upokorzeń i upadłeń; jakże twardo światu służą — aby się jakiegoś nędznego państwa, albo raczej może tylko tytułu pańskiego dorobić! Myśl i żądza panowania czyni ich najnędzniejszymi niewolnikami zrzekającymi się i myśli i woli i zasad i przekonań i samych nawet uczuć! Próżne żądze! zawodne dążenia! służba świata największych panów i panie w rzęd najnędzniejszych sług spycha!

Służba Boża przeciwnie — największych nędzarzy, najbardziej pogwałconych niewolników w panów i królów przemienia. Któż jest panem prawdziwym? Nero w swym złotym pałacu, czy Piotr z Pawłem w Mamertyńskim więzieniu? Nieprawa córka Heroda, skoczka, której ojciec pijany pół królestwa obiecuje, której za piękny taniec głowę św. Jana przysądza — czy ten Jan święty w więzieniu?

Służmy Bogu, a będziemy państwem i królestwem Boga; państwem i królestwem Maryi. Koronujmy Boga w sercach naszych na tej ziemi posłuszeństwem woli jego, zwyciężaniem pychy naszej — a On zwycięzcom da koronę swej przyjaźni, aby potem przyjaźni koroną chwały uwieńczył w niebiesiech. Bądźmy królestwem Maryi. Jak Ona ukoronowała Syna w dzień zrękowin jego, to jest w chwili gdy przyjął człowieczeństwo przez akt jej posłuszeństwa; jak ją ukoronował Bóg jako przyjaciółkę swoją w której nie było smazy, która wstępowała do niego z góry Libanu swo-

jej najwyższej miłości — tak i my starajmy się ukoronować Jezusa w głębi serce naszych czyniąc wedle jej rady *wszystko cokolwiek nam Syn jej rozkaże* (ś. Jan II.). Pod tym względem państwo jej zawisło także od dobrej woli i wierności naszej. Niech będzie Panią i Królową w nas, niech nią będzie przez nas. W nas będzie królową, im doskonale oddawać się będziemy na wolę jej Syna — przez nas będzie królową, gdy wydarte jej Synowi dusze bliźnich naszych przez zgorszenie tego świata — powrócą na łono jego przez nasze za nimi do Maryi modlitwy, przez nasze z miłości Maryi prace i poświęcenia dla ich nawrócenia!

Niech Marya będzie i w nas i przez nas królową, a da nam słodko uczuć królewską swą władzę, bo na jej wstawienie wszystko Bóg gotów uczynić tym którzy jej ufają i którzy ją swoją pobożnością jako serce swoich królowę wielbią. Cokolwiek Bóg daje, przez jej serce, przez jej ręce daje. Ileż my jej sami już zawdzięczamy? — Obyśmy jej hymn dziękczynny przez całą wieczność śpiewać mogli mając jej do zawdzięczenia zbawienie!

Niech Marya będzie naszą królową, a aniołowie i święci, którzy ją wielbią swą królową w niebie będą naszymi stróżami, pomocnikami i przyjaciółmi. Świętego Franciszka Serafickiego, tego miłośnika Bożego, anioł w pośród ciemności prowadzi do świątyni zwanej świątynią Pani anielskiej — a gdy stanął w tej świątyni, mnóstwo aniołów wyrażało śpiewaniem swą radość, że maluczki sługa Boży tak milem stał się królestwem dla Jezusa i Maryi. Kiedy św. Franciszek na wezwanie Chrystusa przedstawił swą prośbę, z której miały korzystać wieki i pokolenia, Marya tę prośbę poparła — Aniołowie radowali się znowu, że człowiek na ziemi tak wiele znaczy przed niebem, że prośba jego tak wymowną dla serca Matki Bożej — a głosem jej poparta, tak łaskawie przyjętą, została sercem Zbawiciela świata! Starajmy się im sprawić podobny widok — podobną radość i sami się nawracając za wstawieniem Maryi i nad bliźnich nawróceniem pracując.

Bądźmy królestwem Maryi — a ona ześle nam Aniołów na godzinę ostatnią, gdy nas ciemności śmierci otoczą, aby nas przez próg wieczności, przez śmierć szczęśliwą wpro-

wadzili do tej świątyni, w której ona jako królowa w złotogłowie stanęła po prawicy Syna — a do której za nią mają przynieść jej Synowi *jej bliźnie*, to jest dusze krwią jej Syna uświęcone — prawdziwe *bogacze ziemi*, aby się jej obliczu i obliczu samego Boga modlili na wieczne swoje uweselenie i na wieczną swą chwałę. *Afferentur post eam in templum regis — Omnes divites plebis vultum tuum deprecabuntur!*

Po cóż ta królowa? pytają bezbożni, albo owi katolicy zimnego serca a pysznego rozumu, katolicy którychby przodkiem można nazwać Nestoryusza lękającego się ubliżyć Chrystusowi zbytnią czią jego Matki, a właściwie ze czią Maryi odrzucającego cześć Chrystusa takiego, jaki żyje w ewangelii w kościele, w eucharystyi jaki umierał na krzyżu i króluje po prawicy Ojca — katolicy, którzy jak bojąc się zbytniego spoufaleńia wiernych z Chrystusem chcieliby go czić jakimś odosobieniem od dusz spragnionych sakramentalnej jego obecności i zamykają go skrzętnie w przybytkach drewnianych lub kamiennych, aby go zbyt często nieudzielić przybytkom żywym serc ludzkich miłością przez Ducha najświętszego zbudowanych i ozdobionych — tak samo z bojaźni o królestwo i o najwyższą, boską cześć należną Chrystusowi, chcieliby ograniczyć, powściągnąć, przychłodzić zapal miłości i uwielbienia dla jego Matki! pytają więc: po co to królowa? Czyż królem nieba i ziemi, ludzi i aniołów nie jest sam Bóg i Syn jego, który sam o sobie mówi u Psalmisty: *Ja zaś postanowiony jestem królem od niego (Ojca) nad Syonem górą świętą jego, opowiadający przykazanie jego* (Ps. II. w. 6.) — o którym też mówi sam Psalmista (CIX. 1): *Rzekł I an Panu memu siądz po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioly twoje podnóźkiem nóg twoich. Berło mocy twojej wypuści Pan z Syonu, panuj wśród nieprzyjaciół twoich* (Ps. CIX. 1—2.).

Te i tym podobne pytania zadawane z powodu gorącej i wysokiej czci wiernych dla Maryi, wyrachowane na przychłodzenie niby zbytniego zapala i na zapobieżenie, aby nabożeństwo do Maryi nieprzeszło dogmatycznych granic i niewkroczyło w zakres czci samemu Bogu należnej — w głębi nie są niczem innym tylko dowodem i braku rzetelnej

znajomości dogmatu katolickiego i braku gruntownej a żywej wiary. Z pytań tych wieje razem i zarozumiałość idąca w parze z lubią albo żadną znajomością rzeczy — i pewne usposobienia, pewna że tak powiem żyłka kacerska, która zwykle rozpoczyna od szyderczej krytyki przeciw wszelkiej żywszej praktyce nabożeństwa, jakoby przeciw praktyce świadczącej o ciemnocie i fanatyzmie katolickich czcicieli Maryi. Krytyki takie podejmują się niby to w chęci zapobieżenia, aby ciemnota i fanatyzm i exaltacye pobożności nie naruszyły czystości wiary, lub żeby nieskompromitowały kościoła. Dowiedziesz takim pretendowanym stróżom wiary i kościoła, że owszem Kościół jest przychylny owym praktykom? — To na nic — bo ostatecznie kościół nauczający dla nich, to ani papież, ani sobory, ani powszechna wszystkich ojców i starożytnych doktorów wiara, ale to ich osobiste rozumienie. Od biskupów apelują do papieży, od papieży do soborów powszechnych, od soborów do Jezusa Chrystusa a ostatecznie do siebie samych. Nestoryusz tak dobrze protestował przeciw jednemu soborowi, który przyznał Maryi tytuł Matki Bożej, jakby był protestował przeciwko dziesięciu soborom.

Pismo święte ma więc ostatecznie rozstrzygać — ale i Pismo o tyle o ile by przystano na ich wykrętne tłumaczenia. Mają oni swoje reguły tłumaczenia wedle potrzeby. Raz wszystko będą chcieli brać w znaczeniu literalnem, drugi raz wszystko gotowi załatwiać parabolą!

Po co ta królowa? Po to że ją taką zawsze czcili i wielbili kościół. Po to, że ją tym tytułem nazywają w swych pismach i modlitwach najznakomitsi Pisarze i Ojcowie kościoła — po to że nareszcie taką ją przedstawia i samo Pismo święte. Jeżeli Psalmista podnosi przedewszystkiem najwyższe panowanie Boga, jeżeli do Chrystusa mówi natchniony Duchem świętym: *Najpiękniejszy urodę nad syny człowiecze... przypasz miecz twój na biodra twoje, najmocniejszy z ślicznością twoją i pięknnością twoją naciągnij fortunę postępuj i króluj... stolica twoja na wieki wieków, łaska prawości, berło królestwa twego* — jeżeli królewską godność jego nad wszystko wynosi mówiąc: *Namaścił Cię Boże Bóg twój olejkiem wesela nad uczestniki twoje*, to czyż tenże sam

Psalmista nie mówi zaraz poniżej w tymże samym psalmie: *Stanęła królowa po prawicy twojej?* Czyż nie mówi zwracając mowę do tej królowej: *Słuchaj córko... będzie pożądał król śliczności twojej, albowiem on jest Pan Bóg twój i będą się mu kłaniać. I córki Tyru z upominkami obliczu twemu będą się modlić: wszyscy bogaci z ludzi?*

Powiedzą, że to się ma rozumieć nie o Maryi tylko o kościele Chrystusowym. Lecz niewiele trzeba, aby ich przywieść do odejmowania i kościołowi wszelkiej godności królewskiej. — Niech tylko ten kościół uderzy swym wyrokiem w ich nauki, niech tylko władza świecka da im nadzieję zysku lub dostojenstwa, aby jej przeciw władzy kościelnej służyli czy to pod względem wiary, czy moralności, czy karności — a wnet zaprzeczą, aby się te słowa do kościoła na ziemi odnosiły — albo do kościoła jako społeczności, tylko je odniosą do jakiegoś kościoła *niewidzialnego w duszach*, lub do kościoła w niebie — kościół ten zaś nauczający, jeżeli jeszcze raczą go uznawać, powinien być wedle nich matką a nie królową.

My katolicy nieprzeczemy, że słowa przytoczone w pewnej mierze i do kościoła się odnoszą — ale jeżeliby chciano koniecznie wszystko co o tej królowej tam powiedziano odnosić do kościoła bez różnicy — to chcielibyśmy wiedzieć, jakim sposobem do kościoła-królowej zastosują słowa które do tej królowej wyrzekł Psalmista: *I córki Tyru z upominkami obliczu twemu będą się modlić wszyscy bogaci z ludzi* (w. 13.). Czy do kościoła mają się modlić i dusze dopiero nawrócone, *córki Tyru* — i dusze dojrzałe w świętości — *wszyscy bogaci z ludzi?*

Odpowiedzą zapewne przez zastosowanie którejs z reguł wykładowych — uciekną się do paraby — podciągną pod jedno przenośne znaczenie i *modlitwę* o której tu mowa wyraźna i *córki Tyru* o których mowa przenośna — uciekną się może do jakichś tekstów hebrajskich, arabskich, syryjskich, o których tyle wiedzą ile wystarczy do zasypywania oczu prostaczkom — bo powołując się na owe texta ledwie kilka wyrazów i form z onego języka znają — a czasem ledwie że znają litery... I dość wa być na tem. To ma znaczyć więcej jak powszechna wiara kościoła.

Ah! my wierzymy, że królem najwyższym któremu się należy najwyższa cześć od wszelkiego stworzenia jest tylko Bóg, jest Chrystus — ale niezapomniemy, że choć o tym królu powiedziano: *Powiedzcie córce Syońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy* (Mat. XXI. 5. Zachar. IX. 9.), że choć ten król ma rozlaną wdzięczność na swych wargach (Ps. XLIV. 3), że choć ten król o sobie mówi: *A ja jako baranek cichy, którego niosą na rzeź* (Jer. XI. 19.), to niemniej dla tego przecie, o tym samym baranku powiedziano: *Oto zwyciężył lew z pokolenia Judy* (Obj. V. 5.); my wiemy, że ten król łagodny umie biczami wypędzać — wiemy, że do niego powiedziano: *Przypasz miecz twój na biodra twoje najmocniejszy... Strzały twoje ostre w serca nieprzyjaciół* — (XLIV. 4. 6.); wiemy, że w tych samych słowach, w których Ojciec Syna swego jako Wcielone Słowo i Zbawiciela postanawia królem, mówi doń, *aby panował wśród ludzi, jako w pośród nieprzyjaciół swoich, aby sądził narody i potłukł głowy wielu na ziemi* (Ps. CIX. 2, 6,) — *aby rządził dane sobie dziedzictwo laską żelazną i aby je jako naczynie garncarskie pokruszył... że tedy służyć mu trzeba w bojaźni a radować się ze drżeniem... że się ma zapalić gniew jego!* — (Ps. II. 9. 11. 13.).

I być inaczej nie może jak skoro tych których przyszedł zbawić znajdzie swymi nieprzyjaciółmi, schodzącymi się w gromadę z ludami, z królmi i ksążętami, rozmyślającymi, jakoby potargać związki Boże i zrzucić z siebie jarzmo boże (Tamże. w. 2. 3.); inaczej być niemoże, jak skoro ten który przyjdzie zetrzeć panowanie piekła, znajdzie ludzi przeciwko sobie uzbrojonymi jako nasienie i narzędzia piekła — jak skoro w samymże kościele, który ma być *domem jego chwały*, znajdzie ludzi i całe społeczności z domu tego czyniących *jaskinię łotrostwa!* Król wtenczas rządzi jako *Pan mocny i możny na walce, aby pobił wszystkie przeciwiające się sobie bez przyczyny i pokruszył zęby grzeszników* (Ps. XXIIJ. 8. — Ps. III. 8.).

W cóż się wtenczas obróci miłosierdzie i łaskawość jego? Czy już nie zechce być dla przeciwników barankiem? Owszem zlitować się chce — i takie to właśnie chwile nazwał swoją, a więc i swojej matki godziną (św. Jan. 4.).

Nie w Kanie Galilejskiej gdzie go dobrze przyjęli ale tam gdzie mu się sprzeciwić miano, chciał aby Matka jego, jako królowa jego serca, Matka i królowa ludzi stanęła przed nim — aby za nią przyszły do świątyni jego nawet córki Tyru, nawet te dusze jakgdyby na wskrós pogańskie, których serca twardość już tem samem wyraził, że chcąc przedstawić okropność usposobienia Betsaidy i Korozaim, powiada, iż nawet przewyższyli w swej złości samą złość i zatwardziałość Tyru, to jest pogan!

Cóż z tego, że człowieka przyszedł uczynić dziecięciem Bożem, kiedy człowiek mocą jego wyzwolony, oczyszczony i do godności dziecięcia Bożego wzniesiony, czynem własnej swojej woli wychodzi z domu Ojca i rozproszywszy majątność współdziedzica Chrystusowego staje się Synem marnotrawnym; staje się własnego Ojca nieprzyjacielem? Absalon był dziecięciem Dawida ukochanem, miłość ojca dla niego była tak wielką jak dla żadnego innego, a jednak kiedy zranił serce tego ojca, musiał od oblicza jego uciekać. Gdyby matka Absalonowa jeszcze żyła, byłaby stanęła przed tronem Dawida i majestatem swej godności byłaby dlań o miłosierdzie błagała — ale matki nie było już i Absalon wrócić niemógł choć się serce królewskie obróciło ku niemu. Trzeba było naprawić *niewiastę mądrą*, któraby majestat obrażonej sprawiedliwości i miłości, pokonała majestatem błagającej boleści, któraby błagała za Absalonem, jakoby za własnem dziecięciem swoim ściganem o bratobójstwo przez całą rodzinę: „Chcą zgasić, powiada, iskierkę moją! a król pokonany odpowiada: *Żywie Pan, że niespadnie włos z głowy syna twego na ziemię* (II Król. XIV.), i tak sam niewiedząc, pokonany wstawieniem się Tekuitki, to jest owej niewiasty podstawionej, własne swe dziecko wyrokiem miłosierdzia podniósł i do serca zbliżył. Co Dawid uczynił nieświadomy całej sprawy, ale na własną pociechę — to Jezus Chrystus król obrażony niewdzięcznością i złością swych najbardziej umiłowanych dzieci, na które wylał skarby swojej laski, czyni dla grzeszników przez Matkę swoją, którą sam przeciwko swej strasznej sprawiedliwości naprawił gdy ją królową swego serca, jako swą Matkę, i Matkę swego Absalona, to jest każdego upadłego chrześcijanina postanowił.

Inny przykład jeszcze nam to lepiej objaśni. Aswerus król panujący od Indyi aż do Etyopii w mieście swoim sprawił ucztę, na której chciał widzieć we wszystkiej ozdobie i tę, którą jako swą żonę, królową swoją i swego państwa postanowił — ale królowa przyjść niechciała — Król rozgniewany stanowi z całą swą wielką radą, *aby żadną miarą więcej Vasthi do króla niewchodziła, ale królestwo jej insza, która jest lepsza niż ona otrzymała* (Ester. r. I. 11, 12. 19.).

Tą inną była córka ludu jęczącego w niewoli babilońskiej, bratanka Mardocheusza wielkiego miłośnika swego ludu, imieniem Edissa Estera, bardzo piękna a niewymówną cudnością oczom wszystkich wdzięczna i miła (r. II. 15) — I miłował ją król bardzo a miała przed nim łaskę i miłosierdzie; i włożył na głowę jej koronę królestwa i uczynił, że królowała w miejsce Vasthi (II. 17.).

Król niewiedział, że żona jego jest żydówką. Stryj kazał jej, aby o tej rzeczy zgola milczała — tymczasem ulubieniec królewski i pierwszy minister, najzaciętszy nieprzyjaciel żydów, podniecony obrażoną pychą, że sam Mardocheusz żyd niechciał przed nim jak iuni kłękać, postanowił jednym zamachem zabić lud żydowski i tak przedstawił królowi ów lud niebezpiecznym, że król na znak przyzwolenia zdjawszy z palca sygnet którego używał, dał go Amanowi i rzekł: czyn z tym ludem co ci się podoba. Aman natychmiast rozsyła rozkazy imieniem króla do wszystkich namiestników królewskich, aby wznaczonym dniu wygladzono wszystkich żydów od dziecięcia aż do starca dziatki i niewiasty (r. III.).

Mardocheusz w gorzkości swego serca ośmiela bratanekę, aby mimo prawa zakazującego pod karą śmierci iżby się nikt nieważył bez wyraźnego wezwania króla wejść do komnaty jego, chybaby król berło swe złote ściągnął ku niemu na znak łaski — aby tedy mimo tego prawa weszła do króla nielekając się; bo powiada. „Kto wie jeźliś nie dla tego dostąpiła królestwa, abys na taki czas zgotowana była (r. IV.)“

I stało się jak jej stryj był polecił. Kiedy król siedział na tronie w sali sądowej naprzeciwko drzwi — Ester

niewezwana weszła w odzieniu królewskim wsparta na dwóch służebnicach i stanęła naprzeciwko tronu a gdy król podniósł oblicze i palającymi oczyma zapalczywość serca swojego pokazał, upadła królowa i zbladłszy omdlała — lecz Bóg odmienił serce królewskie w łaskawość. Król poskoczył ze stolicy a trzymając Esterę swemi rękoma ażby przyszła ku sobie, temi ją słowami poblażał. Cóżci Estero? jaciem jest brat twój, niebój się. Nieumrzesz: bo nie na ciebie ale na inne wszystkie to prawo postanowione — przystąp tedy a dotknij się berła. A gdy ona milczała wziął berło złote i położył na jej szyi (r. V i XV.). — Ester odtąd stała mu się tem droższą. — Żądanie jej było, aby król przyszedł do niej z Amanem na ucztę, na której miała otworzyć wolę swą. Na tej uczcie królowa skarży o zbrodniczy zamiar nieprzyjaciela swego i swego narodu, Amana — broni przed królem żydów — ocala ich, Aman zaś z pod nóg jej jak wąż starty poprowadzon został z zasłonionem obliczem, aby poniósł karę śmierci na tej samej szubienicy, którą zgotował Mardocheuszowi (r. VII. VIII, i IX.). Pamiątka tego wielkiego zdarzenia nie tylko zapisana w księgach świętych, ale i w świętach żydowskich zwanych Phurim, to jest losów, ponieważ Phur, to jest los, był rzucony przez Amana przeciw żydom, a obrócił się przeciwko niemu i przeciwko synom jego (r. IX.).

Ta historia — odrzuciwszy na bok, co w niej jako w historii ludzkiej jest niedobrego, obrazem jest innej historii ze wszech miar świętej, w której główną osobą pomiędzy Bogiem i ludzmi jest Marya jako królowa. Bóg jako stwórca chciał stworzeniu swojemu dać udział w swem szczęściu. Na ucztę niebiańską zawezwał Aniołów i ludzi w ich pierwszych rodzicach. Ewa, ta pierwsza Matka-królowa sama *ukoronawana chwałą i czcią* przez łaskę pierwotnej sprawiedliwości, sprzeciwiała się wezwaniu, i jak Vasthi stała się niegodną skosztować uczy Pańskiej — ta niegodność spadła na cały jej ród który popadł w srogą niewolę najbliższego niegdyś Bogu Anioła, — Aman jest w historii Estery obrazem uwodziciela Ewy i nieprzyjaciela całego jej rodu. Szatan, o którym prorok Ezechiel powiada, że był *sygnetem i pieczęcią podobieństwa Bożego pełen mądrości i*

doskonałości piękności i że wszelki kamień drogi był ozdobą jego, póki się w nim nieznalazła nieprawość (XXVIII 12. 13. 14.), — na to użył w upadku swoim rozumu swojego, tej pieczęci Bożej na sobie, aby zgubił człowieka. Ratunek był niemożliwy bo prawo śmierci spadło na wszystkich i nikt w charakterze pośrednika lub obrońcy niemógł się zbliżyć przed tron obrażonego Boga, aby ocalić w niewoli zostający rodzaj ludzki. Ala jak w chwili odrzucenia królowej Vasthi na jej miejsce weszła Estera i dostąpiła królestwa, aby lud swój ratowała — [tak po upadku Ewy, zaraz jest mowa Pańska do węża o niewieście, która ma zetrzyść głowę jego i ocalić rodzaj ludzki jako *swój rodzaj*, swój lud i swe dzieci. W tych pierwszych słowach wyrzeczonych o Maryi ustami samego Boga, już się Marya jako *Królowa* przedstawia, królowa która ma tryumfować nad nieprzyjacielem Bożym, swoim i swego ludu.

Rodzaj ludzki podzielony został na pogan iśc mających za światłem naturalnego rozumu i żydów mających być rządzo- nymi prawem objawionym. W 4000 lat po upadku rodu ludzkiego, rzeczy doszły do tego stopnia, że równie poganie jak żydzi przedstawiali w sobie nędzę, która wzrastając przez długie wieki rozwinęła się i dojrzewała w zastraszającej bezbożności i niemoralności.

Nie niepozostało, jak żeby wyrok zapowiedziany na początku, spełniomy był ostatecznie. — Ale oto u progu domu Bożego — tej izby sądowej, w której Bóg zasiadł aby się rozprawiał z człowiekiem, stanęła królowa w złotogłowi, Niewiasta przyodziana w słońce — ta którą Bóg sam przeznaczył, *aby na taki czas zgotowaną była!* Bóg jakoby z tronu swego zstępuje ku niej przez Archaniola, który ją pozdrowia i strwożoną uspokaja, aby się nielekła, *gdyż znalazła łaskę u Boga* (Łuk. I. 30.) — a razem zwiastuje, że pocznie i porodzi Syna, który będzie królował na wieki, a królestwu jego nie będzie końca (31. 32.).

Samo przyjście na ten świat Maryi już jest zapowiedzią wyzwolenia ludzkiego rodzaju i starcia głowy nieprzyjaciela Boga i ludzi. Ona nie jak Ester wchodzi wsparta na dwóch służebnicach, ale owszem wsparta na *posłuszeństwie Syna swego*, w moc którego zasług w poczęciu swem

jest niepokalana, oraz na posłuszeństwie własnem, jakim od samego swego początku wiernie odpowiadała woli i łasce Bożej. Wchodzącą na ten świat Bóg wita onemi słowy: *któraż to jest która wstępuje z puszcy, opływająca rozkoszami, wsparta na umiłowanym swoim* (Pieśni VIII. 5.) — *wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja a nie masz w tobie zmazy... pójdźże... będziesz koronowana* (Pieśni IV. 7.).

Nadeszła stanowcza godzina. — Godzina wspólna Jezusowi i Maryi, o której on wyrzekł: *Co mnie i tobie niewiasto jeszcze nie przysła godzina moja* — godzina uczy której pożądaniem pożądał był boski nasz Zbawiciel — godzina stanowczej walki i zwycięstwa nad piekielnym Amannem. Tronem i stołem jego królewskim — to własny jego krzyż, na którym wisi przybity — obok tego tronu i stołu stała królowa i Matka jego. W chwili którą szatan wybrał na swój tryunf, w której przez ręce pogan i żydów ngodził śmiercią w Jezusa Chrystusa a mieczem boleści w serce jego Matki — w tej to chwili śmiercią Jezusa na krzyżu i współumieraniem Maryi pod krzyżem głowa nieprzyjaciela została startą a rodzaj ludzki ocalony. *Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących, sidło się potargało a myśmy wybawieni* (Ps. CXXIII. 7.)

Król przyszedł na ucztę zagniewany, aby odartego z szaty gotowej wyrzucić w ciemności zewnętrzne gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów — *aby złych źle potrącić* (Mat. XXI. 41.). przyszedł berłem swem żelaznem rządzić ludzi jako nieprzyjacioły swoje, potłuc głowy ich — ale królowa stanęła po prawicy jego, a Pan miecz schował w pochwę, i różgę odrzucił, i strzały swe ostre połamał — i chociaż ludzie nic z siebie nieprzedstawiają co by im serce królewskie miłosierdziem przychyliło — choć tak wiele czynią, czem przeciw sobie zapalczywość sprawiedliwego gniewu rozniecić są zdolni — miłosierdzia jednakże doznają. Jako Jezus Chrystus król po prawicy, któremu Ojciec mówi: *Żądaj odemnie a dam ci pogany dziedzictwo twoje, siądź po prawicy aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich* (XC.) tak po prawicy tego króla stała Marya królowa, która gdy go błaga za ludźmi — odpowiada jej: *Niebój się Marya! Nie na ciebie to prawo postanowione. Ty znalazłaś*

łaskę... *Córki Tyru z upominkami obliczu twemu będą się mōdlić i wszyscy bogaci z ludzi...* (XLIV. 12. 13.). — Za kim ty się przyczyniasz włos niespadnie z głowy jego, byle sam chciał korzystać z twojej względem siebie królewskiej i macierzyńskiej dobroci.

Kto się więc pyta, po cò to królestwo Maryi, ten chyba nigdy newszedł w serce swoje i niewziął na uwagę, że bez tej królowej wstawienia, królewska władza Chrystusa, tak jak jest zapowiedziana, przerażać by go tylko mogła — ten chyba nigdy się nad tem niezastanowił, że nie tylko sprawiedliwość ale i miłosierdzie tego króla zranił — i że po łzach, które napróżno wylał nad nim Pan Jezus, jak niegdys nad Jerozolimą, po nawoływaniach łaski przez które jak kokosz piskłeta chciał go schronić pod skrzydła swoje, niepozostałoby dla niepoprawnego jak ów wyrok: *zostanie wam dom wasz pusty!* i jak owe biece któremi z kościoła niegodnych wypędzał.

Kto się pyta, po co to królestwo Matki, ten chyba niepa-mięta ile ma do zawdzięczenia tej królewskiej godności, którą Bóg uzacnił i przez naturę przez przykazanie własną jego matkę i każdą Matkę zwłaszcza chrześcijankę i którą przed jego własnym ojcem i przed nim rozjaśniał — aby dla niego była czci przedmiotem, aby razem dla dziecka i dla ojca była tym majestatem pośredniczącym i broniącym, który tyle razy zagniewanego ojca na rzecz zagrożonego tym gniewem dziecięcia rozbroił i miłosierdzie przychylił! Zastanówmy się nad tem a poznamy i wyznamy że jak cała religia Jezusa Chrystusa mimo swej boskości i charakteru nadnaturalnego najdoskonalej odpowiada naturalnym usposobieniom i potrzebom człowieka — tak znaczenie Maryi w tej religii, jej macierzyństwo oraz królestwo, czyni też religię prawdziwą rozkoszą ludzkiego serca i daje jej charakter prawdy, boskości i pewności. Ten to charakter religii Jezusa Chrystusa dzieli ją całą przepaścią i wyróżnia od wszelkich innych religij i wyznań jako od pozbawionych charakteru boskiego i nieodpowiadających żadnej prawdzie, żadnej ślachtetnej potrzebie ludzkiego serca — jako od religij ani nadnaturalnych aby człowieka wznos ły w zakres Boży i czyniły współuczestnikiem boskiej natury przez łaskę, ani tak naturalnych

izby zdolne były pod każdym względem ująć, rządzić i kierować ludzką naturą ku wiecznym przeznaczeniom!

Marya królowa — a chrześcijanie lud królewski. Jako na niej jaśnieje majestat Syna, i moc jego łaski czyni ją jakoby wszechmocną; jako jej uczynił wielkie rzeczy który mocny jest, a dotknąwszy ją berłem swych zasług od pierwszej chwili jej poczęcia i narodzenia objawił w niej *moc ramieniem swoim, potentiam in brachio suo*, tak i na nas przez wstawienie tej królowej owa moc okazać się może. Chcemyż, aby nas za przyczyną Maryi dotknął miłościwie berłem swoim ku ocaleniu dusz naszych, to pamiętajmy, że berło nie tylko oznacza potęgę, wszechmocność i najwyższą władzę w tym który je dzierży, ale też i rząd wykonywany w sercu tych wszystkich nad którymi berło jest dzierżone. Berło to znak *władania* i znak *kierowania* — Berło jest pastorałem, pastorał berłem a król jest pasterzem — Berło Chrystusa to łaska jego, którą nie tylko ożywia, poświęca, wzmacnia i wspomaga, ale też rządzi. Chciejmy być *rzędzonymi* a będziemy i wzmocnionymi i poświęconymi. Marya wywyższona berłem Jezusa i potężna jego wszechmocnością — ale też ona wywyższyła berło Jezusowe będąc posłuszna i zasługując się jego posłuszeństwem. W żadnym ze świętych, ani we wszystkich razem, tak świetnie i potężnie nieprzedstwia się królewskość Jezusa Chrystusa jako w Maryi, bo też w [żadnym ze świętych, ani we wszystkich razem nie było takiego wywyższenia rządów Chrystusowych przez kierowanie się jego wolą jak było w Maryi Matce Jezusowej.

Ale Proroctwo o berle Jezusa Chrystusa wypowiedziane przez Balaama łączy się bezpośrednio z proroctwem o **Gwiaździe** mającej wznijsdź z Jakóba: *Wznijdzie Gwiazda z Jakóba* (powiada on) *i powstanie berło z Izraela i pobije księżęta i spustoszy wszystkie syny Set.* — *I będzie Idumea dzierżawa jego* (Numer. XXIV. 17. 18.). Jak na osobie Maryi, jako królowej, okazała się moc łaski Chrystusowej, za nim się ukazała boska ręka która ją swem berłem dotknęła — tak się też na niej okazała *światłość* jego, światłość słońca sprawiedliwości za nim jeszcze weszło to słońce. Niechciał się ukazać król, póki tu nie miał serca zdolnego być godnem

jego królestwa, ani jaka wschód z wysokości nie chciał tego świata wprzód nawiedzić, dopóki niebyło dość czystej dumy, aby na niej światłość onego wschodu spoczęła. Imię też Maryi oznacza i Gwiazdę — zobaczmyż teraz czem jest ta Gwiazda przed Bogiem, czem dla nas?

II.

Imię Marya oznacza Gwiazdę. Gwiazdy widome dla oka zmysłowego to dzieła i ogromem i wzniosłością i światłem i porządkiem i biegiem najpiękniejsze z dzieł Bożych w tym widowym świecie. One często są w piśmie świętem wspomniane w różnych do świata duchownego zastosowaniach. Gwiazdy na firmamencie niebieskim są jakby usta opowiadające chwałę stwórcy, jakby świetne litery palcem Bożym napisane, pełne tajemniczego znaczenia. Przez nie to *niebiosa rozpowiadają chwałę Boga*, przez nie *firmament oznajmuje dzieła rąk jego* (Ps. XVIII. w. 1.). Nic rzeczywiście tak potężnie nie mówi o wielkości nieskończonej i o mądrości Bożej, jak te stworzenia wielkie, wspaniałe i w największym porządku bieg swój odprawujące. Są one wedle Pisma świętego nietylko nieustającym i zawsze najwymowniejszym kazaniem ale nadto są nieustającą modlitwą i błogosławieniem Boga. Psalmista w uniesieniach czci i uwielbień dla Boga woła w Psalmie pochwalnym: *chwalcie go wszystkie gwiazdy i światłości* (Ps. CXLVIII. 3.) — trzej młodziankowie w piecu ognistym wzywają gwiazdy, aby im pomogły błogosławić Panu: *Błogosławcie gwiazdy niebieskie Panu* (Dan. III. 63.). Najpiękniejsze stworzenia stanowiące świat niewidzialny, duchowny, to jest Aniołowie, niejednokrotnie zowie Duch św. gwiazdami, chcąc nam przez porównanie z tem co oczy nasze widzą, dać do zrozumienia piękność, wspaniałość i podniosłość tych mieszkańców świata niebieskiego. O tych to gwiazdach mówi Bóg, gdy karcąc Joba chcącego się z nim rozprawiać z powodu wielkich cierpień, zapytuje go: *Gdzieżeś był gdym zakładał fundamenta ziemi?... gdy mnie chwaliły wespół gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie Boży* (Job. XXVIII. 7.). Mowa tu o Aniołach którzy już przed

stworzeniem tego widomego świata istnieli i jako *gwiazdy zaranne*, to jest jako *stworzenia najpierwsze*, jako pierwsze gwiazdy przedstawiające w sobie mądrość i dobroć Stwórcy, nim jeszcze część ich upadła *wespół* Go chwaliły — *Wszyscy* mu śpiewali niby pierworodne stworzenia. Podobał sobie Pan w chwale tych czystych duchów, tych istot umysłowych, tych światel żadnym cieniem nieprzyćmionych. On w tym celu tworzy umysły i serca — On te świetne gwiazdy chce mieć szczególniej tronu swojego ozdobą, chce je mieć swoją boską światłością jaśniejące — tej zaś woli jego czyni zadosyć stworzenie rozumne przez akty religijne. Stworzenie najpiękniejszą jest gwiazdą nieba i ziemi, gdy jest ku Stwórcy aktem pobożności wzniesione.

Ale *i gwiazdy nie są czyste przed oczyma jego*, powiada Job (XXV. 5.) *i w Aniołach swoich znalazł nieprawość* (Job. IV. 18.)? A nieprawością to było, że zamiast światłością swoją i doskonałością wielbić stwórcę, sami sobie i innym bogami być chcieli. Bo piękną gwiazdą jest stworzenie, umysł stworzony i nadnaturalną światłością rozjaśniony; ale gdy prawem takich umysłów jest *znać i uznawać* swoją zależność od umysłu niestworzonego, przeto największą ich nieprawością jest pycha, przez którą dla własnego wywyższenia stają się buntownikami przeciwko światłości, *rebelle lumini* (Job. XXIV, 13.). Pyszne umysły to rzeczywiście największe buntowniki przeciwko przedwiecznej światłości! Im bardziej umysł stworzony jest rozjaśniony a w miarę tego sam się ubóstwiający i najwyższego panowania nieuznający — tem bardziej staje się prawdziwej światłości niszcycielem, a zwolennikiem i szerzycielem ciemności. Umysły pyszne, to umysły barbarzyńskie, dzikie, których działaniem i dziełem jest tylko zniszczenie — Wśród ludzi są to owi *gnostycy*, niby *ludzie wiedzy*, sądzący się być sami w posiadaniu światła, którzy twierdząc, że świat ten jest dziełem złego ducha, mieliby sobie za zasługę zrujnować go i zniszczyć, gdyby tylko mogli, to owi iluminaci zeszłowieczni, którzy rozpoczynając na śmierć wojnę z Bogiem, z tym, *który jest*, otwarli epokę zniszczenia, epokę która bez szczególnego wdania się opatrności boskiej, skończyć by się mogła zagładą wszystkich zdobytcy prawdziwej cywilizacji,

a ludzi przemieniłaby w jakieś istoty fanatyczne służące ślepo duchom ciemności i zniszczenia.

Duchy ciemności to gwiazdy przeciwne niestworzonej światłości, *rebelles lumini*. Naczelnik ich o którym Pan powiada przez Ezechiela: „dałem cię na górze świętej Bożej: w pośrodku kamieni ognistych chodziłeś doskonały w drogach twoich odednia stworzenia twojego, aż się znalazła w tobie nieprawość“ (XXVIII. 14, 15.). Jaka nieprawość? Pan odpowiada: *Podniosło się serce twe w piękności twojej, straciłeś mądrość twoją w piękności twej* (Tamże, w. 17.). Mądrość jego to piękność jego, ale ją stracił jak skoro się *podniosło serce jego i jak skoro sobie powiedział w tem sercu: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moją, usiądę na górze testamentu, wstąpię na wysokość obłoku, będę podobny najwyższemu* (Iz. XIV. 13.). Niechciał uznać, że *Bóg jest światłością* (1 Jo. 1. 5.) a on był tylko tej światłości dziełem, za tem cóż się stało? Z gwiazdy najświetniejszej, stał się ciemnością ciemności. Przez Ezechiela mówi Pan: *Wytraciłem cię o Cherubie nakrywający z pośrodku kamieni ognistych... wywiodeę ogień z pośrodku ciebie, który cię pożre* (XXVIII. 16. 18.). Chciałeś sobą zakryć chwałę moją, wznieść się nad wszelki obłok niższości, chciałeś sam dyktować testament gwiazdom bożym; jak bóstwo ich chciałeś im dyktować prawo prawu przezemnie nadanemu przeciwne, otóż cię pośród wszystkich wytracę — a światłość twoja, którą się stawiałeś przewiko mnie, będzie odtąd ogniem pożerającym cię na wieki — z ciebie samego wywiodeę piekło twoje. Przez Izajiasza zaś mówi: *Jakożeś spadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził... Do piekła stargnion będziesz w głębokość dołu — którzy cię ujrzą przypatrować ci się będą mówiąc: onże to który tworzył ziemię... który obrócił świat w pustynię i miasta jego rozwalił i więźniom jego nie-otworzył ciemnicę* (Iz. XIV. 12. 17.). Rzeczywiście, odtąd ciemności i zniszczenie jedyne dzieła tej gwiazdy upadłej!

O tej gwiazdzie mówi św. Jan w objawieniu: „*I spadła z nieba gwiazda wielka, gorejąca jak pochodnia... I widziałem gwiazdę że spadła a dano jej klucze studni przepaści i wystąpił dym ze studni jako dym pieca wielkiego i zamściło się słońce — i wyszły z dymem studni szarańcze* (Obj.

VIII, IX.). Przepaść ciemności ogień pożarów — dym pychy niespokojnej i usiłującej zaćmić samo słońce — zgasić wszelkie światło — szarańcza tłumów których ten ojciec niewoli i ciemności w imię wolności i światła zbroi przeciw Bogu i przeciw jego prawu — oto jest królestwo tej upadłej buntem i zagasłej gwiazdy. Tenże Prorok nowego Zakonu, święty Jan, powiada w swem Objawieniu, że za tą gwiazdą *spadły inne gwiazdy z nieba*, że je niebo wyrzuciło *jako drzewo figowe zrzuca niedojrzałe figi swoje gdy od wiatru wielkiego bywa zatrzęsione* (Obj. VI. 12. 13.) *że ściągnął trzecią część gwiazd niebieskich i zrzucił je* (XII.).

Taką jest historia gwiazd duchownych w niebie — jedne dojrzały w próbie posłuszeństwa swego i stały się rozkosznym pokarmem dla serca stwórcy, którego szukał nie z potrzeby swej natury, ale z postanowienia swojej dobroci i miłości — drudzy niedojrzawszy spadli i niechcąc dać Stwórcy owocu chwały z swego posłuszeństwa, usłyszeli co powiedział Chrystus do drzewa figowego nieplodnego: *Niech już więcej na wieki nieje owocu nikt z ciebie* (św. Mar. XI. 14.).

Owocu też słodkiego nikt nie jadł z gwiazdy upadłej, ale wielu doświadczyło, że spadłszy stała się w swej ciemności gorzką piolunną gorzkością. *A imie gwiazdy jest piolun*, powiada św. Jan w objawieniu (VIII. 11.); *ah! bo gorzką jest rzeczą opuścić Boga* (Jer. II. 19.); dla ludzi naprawić ją mogła tylko męka i śmierć wcielonej Światłości, nad którą *gorzko płakali aniołowie pokoju* (Iz. XXXIII, 7.) naprawić ją mogły tylko gorzkie łzy pokuty wylane z pobudek wiary w Jezusa Chrystusa, jakimi *gorzko płakał św. Piotr* kiedy Pan na niego miłosierdziem swoim wejrzał (św. Łuk. XXII, 62.).

Św. Jan Ewangelista powiada, że kiedy spadła wielka gwiazda, której na imię *piolun*, w ówczas upadła na źródła wód i wiele ludzi umarło od gorzkości wód, iż gorzkie się stały (Obj. VIII. 11.).

Największą gorzkością w upadku jest rozpacz. Między upadkiem Lucyfera a między rozpaczą nie było przedziału, jak nie było przedziału między postanowieniem pychy a upadkiem samym. Umysłem będąc, wiedział co czynił. Mógł

zapłakać ah! i płakał i płacze — ale nie tym płaczem, który wywodzi z serca wejrzenie miłosierdzia boskiego, działanie łaski, tylko tym, który się łączy z *ciemnościami i zgrzytaniem zębów* (ś. Mat. VIII. 12.), jak to niejednokrotnie wypowiedział boski nasz Zbawiciel. Jest płacz gorzki w potępieńcach, ale płacz rozpaczy, który idzie za wejrzeniem własnej pychy i za znienawidzeniem Boga.

W tej gorzkości niema granic ani dna, niema ostatecznego stopnia, nie dla tego, żeby ją stwórca wylewał tak nieskończenie na upadłe swe stworzenie, ale dla tego, że granic takich nie dopuszcza złość i pycha upadłego. On z siebie wytrwarza swe bóle. Bóg na miejsce upadłej z niebios gwiazdy i gwiazd które za sobą wichrem swego przykładła ściągnęła, stworzył sobie na ziemi inne gwiazdy, aby dojrawszy przez próbę, wypełniły zrządzone ruiny. Temi gwiazdami byli pierwsi ludzie w stanie łaski; temi gwiazdami mieli być wszyscy ich potomkowie. Mieli oni świecić *jako światłość firmamentu, jako gwiazdy na wieki wieczne* (Dan. XII. 3.): *quasi stellae in perpetuas aeternitates*. Naznamił na nich *światłość oblicza swego* (Ps. IV. 7.), aby byli synami światłości, i razem z aniołami wiernymi w niebie błogosławili mu swem szczęściem na wieki. Umieścił ich w raj, i naznaczywszy ich swą światłością *dał im wesele w serce* (Tamże), aby posłuszeństwo postanowionemu prawu było im *słodsze nad miód i plaster miodowy* (Ps. XVII. 11.).

Ale ten który w swoim upadku stał się gorzkością piolunu, *padł na źródła* ludzkiego uszczęśliwienia i zjawiwszy się w raj, w postaci odpowiednej swojej pysze, w moc której chcąc się wznieść najwyżej, spadł aby pelzał w ciemnościach — uderzył w *umysł i wolność i w serce* człowieka te dwa naturalne źródła wszystkich ludzkich czynów. Umysłowi obiecał wiedzę bez granic, wolność nęcił pokusą nieposłuszeństwa, niezależności, serce walczył złudzeniem o słodczy owoc z drzewa zakazanego, *które się zdało niewieście dobre ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne* (Ks. Rodz. III. 6.).

Izajasz powiada: *Biada, którzy nazywacie złe dobrem a dobre złem, pokładając ciemność za światłość a światłość za ciemność, pokładając gorzkie za słodkie, a słodkie za gorz-*

kie (V. 20.). Nigdy okropniej to złe na ziemi popełnionem nie zostało, jak w tej nieszczęsnej godzinie, gdy pierwsza nasza matka uwierzyła, że co Bóg *złem* nazwał i za co śmiercią groził, *jest dobre*, a złem jest czego się od niej i od jej męża przykazaniem swem domagał; że posłuszeństwo woli stwórcy było ciemnością a spełnienie woli jego nieprzyjaciela miało rozjaśnić człowieka światłością wiadomości samemu Bogu właściwej; że *gorzką* jest rzeczą niemiec tam własnej woli gdzie ją Bóg swem prawem krępuje, a to jest właśnie najślodsze co się zdobywa wolnością przeciwko Bogu użytą! I nigdy też na ziemi tyle naraz niezagasło światła, tyle się naraz nierozlało gorzkości. Upadek pierworodny, to upadek wielkich dwóch gwiazd który za sobą pociągnął upadek wszystkich ludzi, jacy do końca świata przyjść mieli; upadek ten zgasił w duszach ludzkich światłość bożą i zatrzał gorzkością nieprawości, nędzy, śmierci i potępienia wszystkie źródła życia, działania, uciechy i zasług ludzkich, a życie na ziemi uczynił gorzkością będącą wiecznej gorzkości przedsmakiem. Ale jeżeli ten upadek podobną ruinę sprawił na ziemi w człowieku — szatan w swej złości, bynajmniej nietryumfował — lecz właśnie w tych samych słowach przez które nowe nań padło przekleństwo, w tych samych słowach sprawie światłości bożej w człowieku tryumf został zapewniony.

Słowa, w których i przekleństwo na węza było wyrzeczone i tryumf sprawie Bożej zapewniony, to te słowa właśnie, któremi nowa, świetniejsza i wznioślejsza od wszystkich gwiazd Bożych, została w głębokiej przyszłości rodzaju ludzkiego zapaloną. Niewiasta nieprzyjaciółka i tryumfatorka nad węzem, to właśnie ta nowa i wielka gwiazda, ku której wszystkie umysły i serca miały być zwrócone — *gwiazda jutrzeńska* która samem ukazaniem się swoim miała zwiastować wschód słońca sprawiedliwości.

Tą *Niewiastą-Gwiazdą*, która na samem progu nędzy ludzkiej została zapaloną aby przyświecała ciemnej przyszłości, i aby owszem rozjaśniała samą nawet wieczność tych, dla których zdawało się, że już nic niepozostawało, prócz straszego oczekiwania na spełnienie onego wyroku *Śmiercią umrzesz* — tą mówię niewiastą mądrą, mocną i piękną, każ-

dy z was łatwo się domyśla, że niemoże być kto inny tylko Marya!

Jako *Gwiazda* rzeczywiście niejednokrotnie była ona zapowiedzianą na wielką pociechę ludzkiego rodzaju. Prorok który ją najwyraźniej jako gwiazdę obiecuje, to człowiek ciemny sam przez się, Balaam poganin „*którego oko jest zatkanę*, to jest, który nie miał światłości zakonu jak żydzi. Ten tedy, gdy od niego Balaak król Moabski żądał, aby ludowi bożemu na samem wejściu do ziemi obiecanej złorzeczył.

„*Ujrzę go*, wyrzekł, (Zbawiciela), *ale nie teraz, oglądam go ale nie zbliska: Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie berło z Izraela i pobije księżęta Moab* (Numeri. XXIV, 15—18.). Ta gwiazda, którą widział z daleka, tak mu duszę rozjaśniła, że prawie naprzód nietylko dzieje żydów, ale nawet dzieje kościoła i ich szczęśliwe dokonanie widział: *Z Jakóba będzie, powiada, któryby panował i wytracił ostatki miasta* (społeczności pogan i żydów jako przeciwiających się Zbawicielowi). *Kto będzie żyw, gdy to Bóg uczyni? przy płyną w galerach z Włoch, zwyciężą assyryjczyki i zburzą Hebrzejczyki, a na ostatek i sami zginą!*

Oto co zapowiada dla sprawy ducha ciemności począwszy od Moaba aż do Rzymian, których przez przedział lat tysiąca widzi, w chwili gdy na ziemi ani jeszcze mowy o nich być niemogło. Ale sprawie bożej wśród ludzi, powiada, że kląć niemoże, choćby król Moabski złotem i srebrem dom jego zapełnił, Bóg albowiem sam mu powiedział: *Nie klnij ludu, bo jest błogosławiony.*

Ave Maris stella! do tej tak zapowiedzianej gwiazdy wołajmy dzień jej narodzenia i dzień jej imienin obchodząc dziś uroczyscie — Jeżeli Balaam, *człowiek zatkanego oka*, w blasku tej gwiazdy aż Rzymian dojrzał płynących na zburzenie miasta i kościoła — Rzymian którzy chcąc zgasić w pierwszym blasku gwiazdę Chrystusowej nauki i Chrystusowego kościoła, sami, jako najświetniejsza gwiazda narodów i państw mieli spaść z firmamentu dziejowego zepchnięci przez barbarzyńców północy — aby ich Chrystus Zbawiciel położył podnóżkiem nóg swoich — to my, objaśnieni wiarą Chrystusa, w blasku tej gwiazdy samą wieczność mamy rozjaśnioną, więc tem bardziej mamy rozjaśnione wszystkie

drogi które do niej wiodą i wszystkie koleje kościoła przygotowującego drogi Chrystusowi sędziemu — a z wszystkich ludów tron i koronę dla wiekuistego zwycięzcy i króla.

Ave Maris stella! wołajmy do Maryi jako do gwiazdy Bogu najbliższej i pod nad tym światem przez swe narodzenie wschodzącej, a im sroższe widzimy po nad kościołem gromadzące się burze; im sroższych, potężniejszych, zaciętszych przeciwko niemu bądź z pogan, bądź ze schyzmatyków, bądź z kacerzy, bądź z ludzi obranych całkiem z wiary, szatan zmawia i zbroi ten pierwszy nieprzyjaciel chwały boskiej — ten duch ciemności, wywrotu i gorzkości, tem my więcej usiłujmy w światłości tej gwiazdy Bożej którą jest Marya postępować, ufać jej, czcić ją pobożnością prawdziwych *synów światłości*. Niech nas nieprzestraszają straszne potęgi prześladowców katolickiego kościoła! — Choćby się każda z tych potęg wzmogła jak ów apokaliptyczny *smok rydzy mający siedem głów i rogów dziesięć a na głowach siedem koron*, i choćby *ogon jej ciągnął za sobą trzecią część wszystkich potęg ziemskich jakoby gwiazd pierwszorzędnych*, owszem, choćby taki potentat *uwiódł wszystkie świat* — aby walczyć przeciwko sprawie boskiej światłości w imie upadłej światłości Lucyfera i choćby się *wszyscy kłaniali smokowi który dał władzę bestyi i kłaniali się bestyi mówiąc: któż podobny bestyi a kto z nią walczyć będzie mógł?* — i choćby jej dane były *usta mówiące wielkie rzeczy i bluźnierstwa przeciwko Bogu, aby bluźniła imie jego i przybytek jego i świętych jego...* i choćby jej dano *czynić walkę z świętymi i zwyciężać ich* — i choćby jej dano *władzę nad wszelkiem pokoleniem i ludem i językiem i narodem* — i choćby się jej *kłaniali wszyscy którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota Baranka...* i choćby *czyniła cuda wielkie, choćby też i ogień uczyniła aby zstąpił przed oczyma ludzi na ziemię* — i choćby uczyniła, *żeby wszyscy mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy nosili cechę jej na prawej ręce swojej albo na czołach swoich, a iżby żaden nie mógł kupić ani sprzedać, jedno kto ma cechę albo imie bestyi, albo liczbę jej imienia* (Obj. r. XIII.) — jednym słowem, choćby prześladowcy kościoła wzmogli się wszystkimi ziemi i piekła potęgami, złączyli razem najpotężniejszy miecz,

najniesłychańszą ziemską naukę, wymowę, bogactwa, wpływy, znaczenie i samą moc cudów, wszystko to napróżno, bo kościół ku swej gwiazdzie wznosząc oczy i serce wołać będzie nieustannie, *da mihi virtutem contra hostes tuos, da mihi potestatem contra inimicos tuos* — i będzie widzieć wszystkie te potęgi zdeptane, jak głowę węża, który je zebrał i uzbroił — będzie widzieć jak ten smok i ta bestya tak potężna ciągnąca za sobą trzecią część gwiazd niebieskich — to jest geniuszów, światel i potęg z sobą sprzymierzonych, sama spadłszy zrzuci je na ziemię — skoro tylko stanie przeciwko sprawie której broni *Niewiasta obleczona w słońce, uwieńczona koroną z gwiazd dwunastu!* — Niech tylko naznaczone będą dusze nasze światłością jej oblicza, jej pokory, czystości i miłości Boga, podobnie jak dusza jej naznaczoną jest światłością oblicza jej Syna — jak jest naznaczony boski kościół jego, a bądźmy pewni, że wówczas każda nowa potęga *gwiazdy upadłej*, równie jak wszystkie inne przez poprzednie wieki i aż dotąd postręcane, będzie też strącona, pohańbiona i gorzkością swego przywódcy napełniona. *W jednym dniu przyjdą plagi jej śmierć i smutek i głód i ogień... i będą płakać i nad nią; bić się będą królowie ziemscy, którzy z nią wszeteczeństwo płodzili — a kupcy ziemscy płakać będą i żałować nad nią, iż towarów ich żaden więcej niekupi, iż jednej godziny spustoszone są tak wielkie bogactwa i że miasto ono wielkie, w którym z bogacieli wszyscy którzy mieli okręta na morzu z płacy jego, jednej godziny spustoszało* (Obj. XVIII. 8—16.). O tem wszystkim zapewnia nas Prorok dziejów boskiego kościoła — a słowa jego są tylko boskim wykładem owych słów wyrzeczonych przez Balaama: *Przyplłyną w galerach, zwyciężą Assyryjczyki i zburzą Hebrejczyki, a na ostatek sami zginą.*

Balaam widział tę historję w obec *Gwiazdy* wznijść mającej z Jakóba — św. Jan widział te historje daleko jaśniej w obec *wielkiego znaku na niebie*, to jest w obec *Niewiasty obleczonej w słońce*, a jeden i drugi sprawdzają tylko słowa Boga przeklinającego węża temi słowy: *Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej* (Ks. Rodz. III. 15.).

Ah bracia, czyż w gorącej pobożności waszej w pobożności ku Maryi, nieczujecie tej rozkoszy, którą daje wiara stwierdzona najświetniejszymi zwycięztwami kościoła opieką Maryi wspieranego! któraż z potęg wysłych z przepaści, będącej straszmem królestwem *upadłych gwiazd* — która z tych potęg, chcąc zniszczyć kościół, nieprzyczyniła się swym upadkiem, swem zniszczeniem i swą hańbą, do nowych tryumfów kościoła?!

Gdzie są te potęgi skupione razem i razem walczące przeciw królestwu Chrystusowemu w tej Babilonii wszech Babilonij, która się zwała Państwem rzymskiem? Stało się z niemi co przepowiedziano *Agnus vincet illos* (Obj. XVII, 14.).

O potęgi ducha ciemności! — zwijcież się dzisiaj jak chcecie, zbróćcie się, koronujcie się własnymi lub tych rękami z którymiście się w podziemiach sprzysięgli — koronujcie się jak chcecie przeciw *królestwu światła* — gromadźcie wszystkie skarby, siły, wynalazki świata — my, słabi i deptani przez was, będziemy wam powtarzać, nie z uśmiechem szyderstwa i wzgardy, ale z uśmiechem wiary, nadziei i miłości, będziemy za wami wołać jako *rodzaj nieprzyjaciółki waszego pana i wodza: Ona zetrze głowę twoją* — i przypomniemy wam, o czem tak łatwo w zaślepieniu waszej szatańskiej pychy zapominacie — co Balaam o waszych przodkach pastwiących się nad dziećmi światłości powiada: *przyplyną! zwyciężą! zburzą i zginą*. Zwyciężajcie więc! a wasze zwycięztwa zaznaczone nciskiem synów światłości i krwi ich przez was rozlanej, niech się składają na tryumf *zabitego Baranka*, syna Maryi, i na tryumf jego kościoła. W wielkim dniu waszej przegranej i waszej hańby niezawodnie was czekającym po wszystkich waszych zwycięztwach, nie wy ale wyznawcy *zabitego* zaśpiewają tryumfalne Alleluja a sami o sobie mówić będą: *weselmy się i radujmy się, iż przyszły gody Barankowe, a oblubienica jego przygotowała się i dano jej aby się oblekła w bisior świetny i czysty którym są usprawiedliwienia świętych* (Obj. XIX. 88.). Kościół ze swoim *Alleluja Barankowi!* połączy swe nowe uwielbienia dla Matki jego wołając: *Dignare me laudare te, Virgo Sacrata!* Daj mi o Dziewico najświętsza, daj mi

o *Gwiazdo morza*, abym Cię godnie wysławiał — niech cię wielbi Alleluja twemu Barankowi śpiewane — a błogosławieństwa jemu zasylane, niech cię rozjaśnia nową chwałą, jako cię rozjaśniła łaska jego — cnoty twoje i wszystkie twoje zwycięstwa nad piekłem!

Drodzy Bracia! Marya jako nowa Ewa, Matka dzieci bożych jest tą gwiazdą jasną, czystą, świetną — a chwała jej nieśmiertelna przed Bogiem i ludźmi, razem z chwałą prawdziwego jej rodzaju, przedmiotem jest zachwytu i uwielbień dla samego Ducha najświętszego. — On o tej niewieście depczącej głowę węża i o jej rodzaju mówi przez usta mędrca: *O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością* (Mądr. IV. 1.). Tym rodzajem czy my jesteśmy?

Historia *Gwiazdy Jakóbowej*, spełniona w osobie Maryi i pełniąca się przez 19 blisko wieków w historii kościoła Chrystusowego, spełniać się też powinna w duszy każdego chrześcijanina; jak historia *upadłej gwiazdy* historia węża spełniona w nim samym, spełnia się w tych wszystkich państwach, rządach, narodach i ludziach, którzy mu służą w walkach przeciwko panowaniu światłości Bożej na ziemi. W nas któraż się z tych dwóch historii wypełnia? Środka niema, albośmy przez nasze życie i czyny ludem *niewiasty*, gwiazdy Bożej, albo rodzajem węża, to jest ducha ciemności, albośmy *rodzajem pięknym* łączącym w sobie czystość stanu łaski z jasnością, odniesionych siłą łaski zwycięstw — albo rodzajem brzydkim, sromotnym, łączącym w sobie szkaradę stanu grzechowego z ciemnością i upadkiem niewoli w jaką nas potraça coraz głębiej każde nad nami odniesione zwycięstwo przez nieprzyjaciela Jezusa i Maryi.

Abyśmy zrozumieli stan nasz, patrzmy na ziemię pod światłem tej *naszej Gwiazdy!* Na ziemi dusze nieśmiertelne, gwiazdy Boże, które miały jaśniej świecić i opowiadać chwałę stwórcy, niż gwiazdy na firmamencie niebios. Każdego dnia, każdej godziny — jedno z tych gwiazd, rozdzielone przez śmierć z ciałem, idą przed sąd *Słońca sprawiedliwości*, aby się w światłości jego okazała ich wartość i albo będą na wieki zdobyły niebiosą, *quasi stellae in perpetuas aeternitates* (Dan. XII. 3.), albo jako wciągnięte przez węża w jego robotę, będą wraz z nim zrzuczone z *bestyją* za

nim walczącą w jezioro ognia gorejącego (Obj. XIX. 20.), w studnię przepaści, której klucze dano upadłej gwiazdzie (Obj. IX. 1.), na wieki pogrążone. Drugie z tych gwiazd nowe ciągle na świat przychodzą, w nowych ludziach rodzących się w każdym dniu i w każdej godzinie. Ale te dusze jakkolwiek stworzone przez Boga czyste, przez poczęcie jednak i narodzenie ożywionych niemi ludzi, *przychodzą nieczyste*. Nie, na ten świat nieprzychodzą ludzie pięknym rodzajem łączącym czystość z jasnością — ale przychodzą jako gwiazdy zagasłe grzechem w którym się poczęli i w którym na świat wydają ich matki, jako błądzące w pośród królestwa ciemności. Zgasła ich światłość w pierwszej Matce, która i dla siebie i dla nich utraciła łaskę Bożą. Wszakże te gwiazdy nie spadają zaraz na dno wiecznych ciemności. Same ciemne przez poczęcie, stanem swoim mogą się stać pięknym onym rodzajem, bo *chrześcijanie nierodzą się, ale się stają*, gdy się stają dziećmi prawdziwej Matki żyjących, Matki owych wszystkich, którzy w swem odrodzeniu, to jest we chrzcie zwyciężali nieprzyjaciela Bożego *mocą krwi Barankowej i mocą krwi świadectwa jego* (Obj. XII. 11.), *których imiona są zapisane w księgach żywota Baranka* (XXI. 27.), *którzy mają znamię baranka na czołach swoich* (Obj. XIII.). Albowiem Bóg, który rzekł aby w ciemności światłość zaświeciła ten zaświecił w sercach naszych, powiada Apostoł, *ku oświeceniu wiadomości jasności Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa* (11. Kor. JV. 6.). Tak rozjaśnione łaską chrztu te gwiazdy, to jest chrześcijanie mają iść za kierunkiem zapalanej na niebie *Gwiazdy Jakóbowej*. Jak kościół śpiewa w pieśni swej do Maryi tak i one śpiewać będą: O najchwalebniejsza z dziewic (*o gloriosa!*), najwznioślejsza pomiędzy gwiazdami, ty nam wracasz przez twego Syna, co Ewa nieszczęsna straciła — i niebios podwoje otwierasz, abyśmy do nich, my gwiazdy płaczące wchodzili — *intrent ut astra flebiles* (Hymn na Laudes.).

Otóż pytanie wielkie, od którego wszystko zależy, czy my jesteśmy tak wstępującemi łaskę Bożą, przez Maryi przykłady i wstawienie, gwiazdami? Czy moglibyśmy o sobie z całą prawdą dobrej otuchy powtórzyć: *Intrent ut astra flebiles?*

O sprawiedliwych na ziemi pismo święte powiada: *Świecić będą sprawiedliwi i jako iskry między trzcinaą biegać będą... i choć przed ludźmi utrapienia cierpieli nadzieja ich pełna nieśmiertelności* (Mędr. III. 4. 7.). Pan Jezus także w tem samym kazaniu na górze, w którym powiada: *Błogosławieni będziecie gdy was prześladować będą* (ś. Mat. V. 11.) powiada też: *Wy jesteście światło świata niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (w. 14. 16.); o sprawiedliwych zaś, którzy w podobny sposób świecąc na ziemi przyjdą do wieczności, zapewnia, iż *świecić będą jako słońce w królestwie Ojca niebieskiego* (ś. Mat. XII. 43).

Jakże my postępujemy? Czy biegamy jako iskry w pośród trzciny — abyśmy zimny i ciemny ten świat ogniem łaski i miłości Bożej rozgrzewali i rozjaśniali — czy jako świecący uczynkami i budujący a razem szerzący chwałę Ojca w domach naszych i w domie kościoła Bożego.

Czy też może jesteśmy jak *gwiazdy błędzące, sidera errantia, którym burza ciemności na wieki jest zachowana, jako mówi Apostoł św. w swoim liście* (list ś. Tad. w. 13.), *jako obłoki bezwodne które od wiatrów tam i sam unoszone bywają, drzewa nieużyteczne, dwakroć pomarłe, wykorzenione* (w. 12.). Takich błędzących gwiazd, takich obłoków wichrami miotanych, takich drzew dwa kroć umarłych — to jest takich ludzi którzy nie tylko przyszli na świat w stanie śmierci, ale po odrodzeniu grzesząc śmiertelnie powtórnie umierają i z stanu łaski w stan grzechu wielokrotnie przechodzą — o jakże jest pełna społeczność chrześcijańska! Nie gaśnie wprawdzie przez nich Kościół; ale są oni, jakby jakieś ciemne plamy na czystym i jasnym firmamencie kościoła — są jakby jakieś smutne, bezładne komety i daleko prawdziwiej, niż one komety na oko widzialne, złowrogie!

Pytanie, jakimi jesteśmy zależy od tego, czem jesteśmy względem Maryi. Prawdziwe względem niej nabożeństwo najbiedniejsze z natury dusze i ludzi najniższych nawet stanem, zdolnościami, opinią, czyni iskrami biegającymi, i niedopuszcza, aby się mieli stać błędzącymi gwiazdami, ludźmi niestałymi, niewiernymi, przენiewierającymi się bożej światłości. Dusze miłujące tę Gwiazdę z Jakóba, to jest Maryę

to dusze jasne i dążące wiernie, statecznie, gorliwie do celu zakreślonego im wołą Stwórcy. Bieg ich po tej ziemi piękniejszym jest przed oczyma Boga, niż ów niezmienny, ale niewolniczy bieg gwiazd krążących po firmamencie nieba.

Jakaż jest dotychczasowa historia biegu naszych myśli, uczuć, pragnień słów i czynów?

Gwiazdy błędne, gwiazdy zgasłe, gwiazdy spadające i rozbijające się wzajemnie! czy to nie jest większość tych gwiazd rozumnych i wolnych, które są wezwane aby świeciły w królestwie Ojca Chrystusowego jako słońce! Pan Jezus tak widział, gdy wyrzekł te słowa: *Wielu wezwanych ale mało wybranych* (ś. Mat. XX. 16. XXII, 14.). Tak było nie tylko w ten czas, gdy on żył widomie na ziemi i gdy wzywając wszystkich temi słowy: *pójdźcie do mnie wszyscy*, czuł potrzebę zapytania nawet najbliższych swych uczniów: *Czy i wy odejść chcecie* (ś. Jan. VI. 68.)? *Jeżelim ja nie dwunastu was obrał: a jeden z was jest djabeł* (Tamże w. 7.). Nie, nie tylko w ten czas tak było, ale będzie podobnie i wtedy, gdy on po wiekach wzywania przyjdzie sądzić żywych i umarłych, boć to do onego dnia odnosi się to jego bolesne zapytanie: *Syn Człowieczy przyszedłszy izali znajdzie wiarę na ziemi* (ś. Łuk. XVIII, 8.)?

Podobna to będzie chwila, jak owa przedpotopowa. Wówczas synowie bozi zamiast jak gwiazdy dążyć ku wiecznej piękności zapalili swe serca żądzą piękności cielesnej i jakby ducha w sobie zgasili a Bóg na tak zagasłych patrząc wyrzekł: *Nie będzie trwał duch mój na wieki w człowieku gdyż jest ciałem: a widząc Bóg, że wiele było złości ludzkiej na ziemi a wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystkiek czas... że, wszelkie ciało popsuwało drogę swą na ziemi, rzekł do Noego: Koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną* (Ks. Rodz. VI. 2—13.). Tak było wówczas! a jakże myślicie jest dzisiaj? Cóż powiecie, kiedy wam przypomnę, że Apostoł dopiero co do nawróconych Greków czuł potrzebę napisać te słowa: *Ducha niegaście* (1. Thes. V. 19.)! Pod tym względem nędza człowieka tak jest wielką, podniety wewnętrzne i zewnętrzne tak silne, że jeźlibyśmy chcieli iść tylko o tych zwykłych środkach, które nawet

w wiekach wielkiej wiary nie wystarczałyby wiernym, to my aniabyśmy spotrzegli kiedyby w nas życie ducha zagasło — i kiedybyśmy bieg nasz zmyloną drogą puścili. Czego tu ludzie są zdolni, uczą nas o tem ustawicznie i święte i świeckie dzieje, a kto z tej nauki niekorzysta, ale na swe dobre usposobienia rachując, prócz pełnienia powinności ściśle obowiązujących, niepomaga sobie środkami żywej, serdeczniejszej, pobożności, ten powinienby wiedzieć, że tak myśleć, to nie chrześcijańska otucha, ale raczej płochość i zuchwalstwo. Prawo wykonać na zimno można tylko w ten czas, kiedy się je wykonywuje bez myśli i poniewolnie, kiedy się je wykonywuje z ślepej, niepokonalnej konieczności. Świat fizyczny tak wykonywuje nadane sobie od Stwórcy fizyczne swe prawa. Gwiazdy wypełniające niezmierną przestrzeń świata, ani same z siebie nie zagasną, ani drogi swej niezmylą, na zimno wykonywują swe prawo — ale gwiazdy wypełniające niezmierną przestrzeń ducha, wykonać mają prawo *jako przykazanie*, z całą wolnością i z całą odpowiedzialnością; bez zapалу miłości dla Chrystusa, który jest światłością i drogą, bez zapalu pobożności dla Maryi, która jest dla idących drogami zbawienia, czem gwiazda dla sterującego okrętem, ani podobna światła łaski nienarazić i drogi postępowania niezmylić. Nie gaśmy więc rozbudzonego ducha serdecznych tej pobożności praktyk, w których kościół zawsze się kochał, które dla prawdziwych wiernych zawsze były pożądaną pomocą i pociechą?

Na dowód wszekże, jak dalece dla utrzymania się na drodze cnoty, dla niezachwianego postępowania na drodze zbawienia, rzeczą jest nieodzowną mieć zwrócone oczy duszy na tę *Gwiazdę*, której świetne ukazanie się, czyli nrodziny obchodzimy uroczyscie z całym kościołem, na dowód mówię tej prawdy katolickiej, niechęć wam przedstawiać nieszczęścia tych, którzy od niej odwrócili swe oczy, i albo całkiem o niej wiedzieć niechcą, jak naprzykład bezbożni, i kacerze, albo uznając jej najwyższą ze wszystkich stworzeń świętość, chcą się obchodzić bez jej pośrednictwa w dążeniu do zbawienia, jak to czynią zarozumiali i zimni katolicy — nie, w tym dniu, który kościół każe obchodzić z radością i weselem pobożnem *cum gaudio... cum jucunditate*,

niechęć dla przekonania serc waszych o jednej z najśłodszych prawd religijnych przedstawiać owych obrazów nędzy i nieszczęścia ludzi i narodów od tej Gwiazdy odwróconych — ale raczej pragnę waszą uwagę zwrócić na zdania wyszłe z serca najświetniej i najszczęśliwiej blaskiem tej Gwiazdy rozjaśnionego. Kiedy to mówię, komuż z was nieprzyjdzie zaraz na myśl zastęp owych świętych którzy się wznieśli na wysokość doskonałości ewangelicznej siłą szczególnego do Maryi nabożeństwa? Kogóż w tym zastępie nieuderzy wielka postać świętego Bernarda, którego mądrość, cnotę i potęgę działania nie tylko Kościół ale i sami niewierni uznają? Jakkolwiek byłyby wam znane słowa tego świętego o Maryi, jako o *Gwiazdzie morza*, to zgodzicie się na to, że mówić o imieniu Maryi nowonarodzonej a słów owych nieprzypomiec, byłoby niepodobieństwem. A więc na zakończenie tej uwagi zastanówmy się pobożnie nad tem, co najpobożniejszemu dla Maryi sercu Duch święty o niej podyktował raczył.

Najsamprzód więc zwraca on mowę do całego świata; chciałby cały świat ludzkiego rodzaju ogarnąć i w światłości tej Gwiazdy postawić: Patrzenie, woła on, oto nam weszła i zabłysła gwiazda owa świetna od Boga przyobiecana, której promienie cały świat duchowny oświecają, której blask jednocześnie i najbliższe sfery rozjaśnia i najciemniejsze głębinę przenika, a całą przebiegając ziemię, błogosławionem ogniem napelnia dusze, wypala w nich występki i do wydania owoców cnót usposabia. ¹⁾

Lecz gdy tak wzywa wszystkich ludzi, aby się ku tej Gwiazdzie zwrócili i rozjaśnili drogi tego życia — nagle, życie to przedstawia mu się jakoby jakie, bezbrzeżne morze wśród którego fal wzburzonych raczej widzi rozbitki tonące aniżeli ludzi idących po drogach wskazujących rozumem i wiarą i prowadzących do wytkniętej wola Stwórcy mety. Mając więc w myśli te słowa Maryi wyrzeczone do potrzebujących ratunku i nadziei. *Ja Matka... świętej nadziei: We*

¹⁾ „Ipsa est igitur nobilis illa stella ex Jacob orta, cujus radius universum orbem illuminat: cujus splendor et praeifulget in supernis, et inferos penetrat, terras etiam perlustrans et calefaciens magis mentes quam corpora, fovet virtutes, excoquit vitia (*Homilia 2. sup. Missus*).“

mnie wszystka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty: Przyjdźcie do mnie wszyscy (Ekkli. XXIV. 24, 25, 26.): *Kto mnie znajdzie żywot znajdzie i zaczerpnie zbawienie u Pana* (Przysł. VIII. 25.) — wszystkim ludziom jakby tonącym w morzu tego życia ukazuje Maryę jaśniejącą przed Bogiem zasługami Matki wszystkich ludzi, spieszącą z ratunkiem dla wszystkich tak przez wszechmocność swojego wstawienia, jak i przez doskonałość swych macierzyńskich przykładów.

Nie, w głębinach tego wzburzonego morza nikt z ludzi nieutonie, wzburzone fale jego nikogo na dno śmierci niepogrzążą, na kim promień tej Gwiazdy spocznie — a ten znów promień nikogo nieminie, kto tylko swoje nadzieje ku Maryi zwróci.

Po co się spierać o nabożeństwo do Maryi? czyliż nie lepiej tem się nabożeństwem ratować? Czyż przystoi tonącym rozprawiać o stósowności korzystania z pomocy, którą im niebo podaje? Z pomocy która nikogo nigdy niezawiodła! Czyż przerażenie, strach niebezpieczeństwa, boleść i udręczenia, w które to życie dla nas wszystkich obfituje, niepowinnyby nas raczej natchnąć myślą i pragnieniem ratunku, ulgi i pociechy, niż zimnemi racyami których nieznała pobożna wiara pierwotnych wyznawców Chrystusa, któremi się zawsze brzydziło serce mądrych i cnotliwych wyznawców Ewangelii, a które się wylęły w zepsutych i spodlonych grzesznem życiem sercach kacerzy i bezbożników? Zostawmy dysputy tym, których zepsucie w przepaść rozpaczy wtrąciło, i którzy niechcąc się nawrócić, myśl o ratunku zabijają w sobie i zdobywają się na desperackie rozumowania aby niemi przytłumić głos krzyczącego sumienia. Zostawmy dysputy tym, o których Marya mówi przez Mędrca Pańskiego: *Kto przeciw mnie zgrzeszy obrazi duszę swoją. Wszyscy którzy mnie nienawidzą, kochają się w śmierci* (Przysł. VIII. 36.), a kiedy oni dowodzą, że ciemość jest ich światłością, śmierć życiem a rozpacz nadzieją; kiedy oni, sami nieszczęśliwi, szydzą i najgrawają się z serdecznej pobożności wiernych ku Maryi wciąż zwróconych i w niej nadzieje pokładających, my słuchajmy rady jednego z najoświeceńszych wyznawców Ewangelii, jednego z najświętszych wykonawców nauki Je-

zusa Chrystusa, to jest właśnie św. Bernarda, który zatopiwszy oczy swej wiary w światłości *Gwiazdy Jakóbowej* wola do wszystkich: „Ah to ona! ona sama, na ratunek wszystkim światłością Syna swojego jaśniejąca i przedziwna gwiazda, wzniesiona pod nad to ciemne i ogromne morze! To ona, tak niezmiernie przed Bogiem dla nas zbogacona zasługami, tak świetnymi jaśniejąca przykładami. Położmy w niej nadzieję, bo to Matka nasza taka wielka przed Bogiem, taka świetna i bogata. Nie, niezginiemy, bo te jak diamenty błyszczące jej zasługi, to nasza własność jako dzieci Maryi, bo te z niej ku nam spływające blaski promienne stać się mają naszą chwałą, gdy je przejmujemy jako naszej najświętszej Matki przykłady! ¹⁾”

Bóg dotrzymał, co przyobiecał. Mimo wszystkich powodów, które zdawały się czynić niepodobnem, aby się z ludzi dla ludzi wzniosła taka światłość przed którą pierzchnąć miało królestwo ciemności — na przekor wszystkim usiłowaniom piekielnego węża usiłującego zatruć śmiertelnie i nieuleczenie cały ludzki rodzaj w poganach i żydach, nie z jakiejś konieczności ślepego losu, nie z jakiegoś nieuniknionego, bezmyślnego trafu, ale w moc obietnicy, z wyroku miłosiernego Boga, ta gwiazda w swoim czasie weszła na ciemny przedtem widnokrąg ludzkiej historii i z nieuniknionej konieczności wolnego wyroku boskiego zajaśniała ponad ludźmi: *Stella necessario sublevata!* Jak rzekł na początku aby się stało światło i stać się natychmiast musiało, tak gdy na początku dróg swoich (to jest przed wszelkim aktem stworzenia), *pierwej niżeli co uczynił z początku, od wieków*, ukazanie się tej Gwiazdy w czasie zawyrokował (*ab aeterno ordinata*); gdy nim jeszcze na ziemi ciemna przepaść grzechowa nieposłuszeństwem pierwszych ludzi została zrzadzona (*nondum erant abyssi*), zanim sama ziemia, na której to nieszczęście się stało, z nicości była wywiedziona (*antequam terra fieret*), zanim jeszcze dla nieba stworzył był aniołów, Marya, ta niepokalana, ta najświetniejsza

¹⁾ „Ipsa inquam est praeclara, et eximia stella super hoc mare magnum et spatiosum necessario sublevata, micans meritis, illustrans exemplis. (Ibid.)”

i najwyższa ze wszystkich gwiazd wolnie i rozumnie chwalić mających Boga, już istniała w postanowieniu jego (*quando praeparabat coelos aderam*) — i kiedy po upadku człowieka sam Stwórca to postanowienie oznajmił a potem je przez swych proroków powtórzył — tedy niechybiwszy ani jednej chwili, w czasie najniepodobniejszym, bo w czasie najgrubszych wśród ludzi ciemności, najpowszechniejszego i żydów i pogan o jakimkolwiek ratunku zwątpienia, po nad wszystkimi, dla wszystkich, jako *Matka świętej nadziei*, stanąwszy wśród ludzi na ziemi, z niebios wszystkim najwyższą zaświeciła nadzieją.

Stella necessario sublevata! Bo jak słońce codziennie koniecznością prawa nadanego sobie przez Stwórcę wschodzi, aby w światłości jego wszyscy ludzie sprawy swoje zewnętrzne wykonywali, tak, koniecznością prawa łaski, Marya przychodzi i dzień zbawienia wszystkim zapowiada. Ale jak słońce chociaż przyświeca wszystkim, nikomu przymusu nieczyni i każdy może przed światłością jego zamknąć swe oczy, tak daleko więcej ta *Gwiazda* duchownego świata, wyprzedzicielka słońca sprawiedliwości, jego światłem dla wszystkich jaśniejąca, tym tylko staje się zbawienia nadzieją, którzy z całą wolnością, pobudzeni i wsparci łaską bożą i wezwani nauką kościoła z jej światłości chcą korzystać. Kościół wzywa nas, abyśmy *umysem i sercem, corde et animo*, ku niej się zwrócili — to jest z całą wolnością naszej pobożności u niej ratunku szukali.

Lecz jak, kiedy się słońce ukaże, acz nas nikt nieprzymusza, same życia naturalnego potrzeby, samo to, że z siebie niemamy światłości, samo usposobienie naszych oczu tworzy dla nas jakby jakąś konieczność korzystania z światłości, która nas otacza, tak kiedy ta *Gwiazda*, to jest Marya, z miłosierdzia Boskiego ciemnemu światu tego życia przyświeca, niechże nam uczucie potrzeby nadnaturalnego życia — niech nam usposobienie łaską bożą w nas sprawione, niech nam choćby tylko bolesne tego życia przejścia i coraz smutniejsze doświadczenia, coraz dotkliwsze uczucie wewnętrznych niebezpieczeństw i nędzy oraz nędzy i niebezpieczeństw otaczającego nas świata — uczynią, albo raczej

dadzą też uczuć błogosławioną konieczność korzystania z tego dowodu łaski i miłosierdzia niebios!

Ktokolwiek więc jesteśmy, woła św. Bernard jeżeli rzeczywiście więcej się czujemy w odmęt tego świata rzu-
ceni, więcej burzami niepowodzeń miotani i unoszeni jakby
niepokonaną siłą piętrzących się bałwanów, to jest siłą z
każdym dniem wzrastających dolegliwości i udręczeń tego
życia, niżeli po ziemi idący, nieodwracajmyż oczu naszych
od tej przez którą Bóg nam przyświeca. Im bardziej się
lękamy, aby nie być pogrążonymi w odmęt zguby — tem
usilniej wzrok wiary ku niej wyteżajmy.¹⁾ Jak kiedy by-
liśmy niemowlętami i patrząc niewidzieliśmy, nierozumieliś-
my dróg życia, niewidzieliśmy nic o otaczających nas i gro-
żących nam niebezpieczeństwach, żyliśmy bezpieczni pod
strażą oczu naszych Matek — jak potem, kiedyśmy już
mieli pojęcie lub doświadczenie grożącego nam złego, ku
Matce, jakby ku gwiazdzie naszej zwracaliśmy oczy — tak
pamiętajmy że dziećmi będąc niedołążnemi przez całe to
życie pod względem sprawy zbawienia, najlepsze bezpie-
czeństwo, najpewniejszy ratunek w zasługach, wstawieniu i
w przykładach Maryi, Matki wszech wiernych najtkliwszej
znajdziemy! Czy się srożą przeciwko nam pokusy ze stro-
ny świata, jakby wichry miotające wążką łódką życia, czy
nagle trafimy na twarde i ciężkie życie doświadczenia, jak
czołno skolatane burzami natrafia na skały — ku niej wzrok
nasz wyteżajmy i jej sercu, jako sercu najlepszej Matki ufa-
jąc o wstawienie przed Bogiem błagajmy.²⁾ Ani ciemność
i burze grożące ze strony świata, ani ciemności cierpienia
niech nas nieprzerażają, bo ta która starła głowę księżęcia
ciemności będzie też dosyć mocną przez Syna swego aby
pokonać jego światłością wszelką ciemność, która się z grze-
chu poczęła. Ani świat cały z zepsuciem i zgorszeniami swo-
jemi, ani śmierć z całym swym dworem boleści, niezdolają

¹⁾ „O quisquis te intelligis in hujus saeculi profluvio magis inter
procellas et tempestates fluctuare, quam per terram ambulare; ne avertas
oculos a fulgore hujus sideris, si non vis obrui procellis. (Ibid.)“

²⁾ „Si insurgant venti tentationum, si incurras seopulos tribulationum,
respice stellam, voca Mariam.“

nam zaszkodzić ufającym światłości tej Gwiazdy. Jeżeli trzeba koniecznie żyć w świecie, bo tego stan wasz wymaga, jeżeli nie nasza płochość, ani nasza miłość świata, ani jakakolwiek namiętność naraża nas na pokusy świata ale nienuknione powinności stanu; jeżeli dolegliwości naszych niewłasne nasze postępowanie nie własna wina niepokuta ale złości ludzkie albo boskie dopuszczenie jest przyczyną — to bądźmy pewni, że w światłości wstawienia i przykładu Maryi postępując, niezachwiejmy się na drodze niewinności, cnoty i zbawienia, ale owszem tem silniej i prędzej pójdziemy, im stateczniej, cierpiącym sercem Maryi ufać będziemy!

Niech jak chce sroży się przeciwko nam pycha wyniosłych chcących się wywyższyć kosztem naszego upokorzenia; niech jak chce ambicya dumnych walczy przeciwko nam aby się przynajmniej pocieszyć wywróceniem nas i zniszczeniem naszego stanowiska, kiedy niezdolają dopiąć tego czego dla siebie samych pożąдали; niech na nas miota złośliwość czy potwarze czy obelgi; niech na nas wymyślają zdrady i zasadzki nienawiść lub zazdrość — my zawsze bezpieczni, jeżeli tylko idziemy naprzód tę Gwiazdę mając na oczach, jeżeli sercem stoimy przy Maryi. ¹⁾

Gorzej daleko gdy te niebezpieczeństwa z własnego serca naszego nam grożą. — Kiedy własna nasza zaślepia nas pycha, gdy własna ambicya tyranizuje nam serce, gdy pokusa gniewu i złości przeciwko bliźniemu pędzi nas i podnieca do słów i czynów przeciwnych prawdzie, sprawiedliwości i miłości; gorzej daleko, gdy sami jesteśmy miotani zazdrością, kiedy nas chciwość unosi na skały zamiarów i przedsięwzięć o które z dobrą sławą przed ludźmi i dobre sumienie rozbić się może przed Bogiem; gorzej nierównie, gdy ślepa pożądlivość ciała, gdy gwałtowne namiętności, króchemu członku duszy zagrażają rozbiciem, serce pogrążają w odmęt nieczystości, a umysłem i wolą chcą się posłużyć ku pokonaniu uczuć bojaźni i wstydu i ku zepchnięciu nas

¹⁾ „Si jactaris superbiae undis, si ambitionis, si detractationis, si aemulationis, respice stellam, voca Mariam.“

w bezdeń zwierzęcości i sromoty — ah! stokroć to gorsze od wszystkiego czem nam zgorzenie i zepsucie zewnętrzne-
go świata grozi, i czem nas doczesne nieszczęście rani, a jednak i temi niebezpieczeństwami przerażeni, zamiast upa-
dać na sercu, ku tej Gwiazdzie wzniesć mamy wzrok duszy
i ufać, że z jej pomocą, owe niebezpieczeństwa tem chwale-
bniejszymi czynić nas mogą zwycięzcami, im haniebniej przez
nie stają się zwyciężonymi ci, którzy bez niej chcą się ostać
w cnocie i bez jej pomocy zwyciężyć. ¹⁾

Cóż jednak, jeżeli nieszczęście nad wszelkie nieszczęście
zajdzie już w głębi naszego serca? Cóż wtenczas, gdy w
skutek przeniewierzenia się Bogu, ciemności grzechu zalegną
duszę; gdy sumienie z przybytku prawa Pańskiego, z przy-
bytku boskiej pociechy, przemieni się na straszne dla duszy
więzienie, na srogi trybunał i razem srogą torturę? Cóż wten-
czas gdy jakaś nadzwyczajna ciężkość popełnionej winy spro-
wadzi z sromotą czynu onej sromoty takie gwałtowne uczu-
cie, i taki strach kaimowy, że niem porwany umysł czło-
wieka nic już przed sobą oprócz bezdennej przepaści roz-
paczy niewidzi? Czy rzeczywiście wszystko się już dla tak
nieszczęśliwego skończyło, przepadł wszelki ratunek, wszel-
ka nadzieja zagąsła? Ah nie! bo Gwiazda morza i nad ta-
kimi nawet wzniesiona świeci — a największy grzesznik
zwróciwszy do niej pełne ufności, żalem przeniknione serce,
do niej myśl swoją podniósłszy, poratowanie wnet znajdzie.
Bernard św. i do takich woła przy całej swojego serca czy-
stości, przy całej swojej nienawiści grzechu: *Cogita Ma-
riam!* ²⁾

Ah niema, niema takiego nieszczęścia, takiego złego
na ziemi, w któreby człowiek tutaj żyjący popadłszy, miał
myśleć, że niema ratunku, miał strzaskać maszt wiary, po-
targać żagle i rzucić precz wiosła i kotwice nadziei! Jakie-
kolwiek byłyby jego niebezpieczeństwa, jakiegokolwiek wąt-

¹⁾ „Si iracundia aut avaritia, aut carnis illecebra, naviculam con-
cusserit mentis; respice Mariam.“

²⁾ Si criminum immanitate turbatus, conscientiae foeditate confusus,
iudicii horrore perterritus, barathro incipias absorberi tristitiae, desperationis
abyssos, cogita Mariam!

pliwości i bóle ciała, czy duszy, Marya zawsze przyświeca, zawsze wysłuchać i ratować nas gotowa. ¹⁾

I jeżeli nie wiemy co począć, gdzie się uciekać; jeżeli wszędzie spotykamy się tylko z tem strasznym słowem, że niema ratunku i że ginąć trzeba; jeżeli z każdym dniem i z każdą godziną, zamiast spodziewanej jeszcze mdlejącą nadzieją pomocy, wzmagają się tylko straszna oczywistość tuż mającego w nas ugodzić ciosu; jeżeli już napróżno byłoby do najprzychylniejszych nawet przedtem ludzi wyciągać o pomoc ręce, bo się odwracają, lub ze wzgardą odpychają; jeżeli ludzie już nie mają dla nas słów współczucia lub choćby litości, ale tylko zimne milczenie, lub twarde potępienie, a same ich wejrzenia mówią nam, że w ich sercu nic dla nas niepozostało prócz obojętności lub wzgardy, ah i wtenczas zamiast się dręczyć myślą, żeśmy się ludzili rachując na ludzkie serca, zamiast się żalić, skarżyć, zamiast się poddawać czarnym uczuciom i czarnym myślom wzajemnej nienawiści i wzgardy, uczuciom i myślom zwątpienia, myślny o Maryi i wzywajmy Maryi. *Mariam cogita! Mariam invoca!*

Warunek, pod jakim ona naszym ratunkiem być raczy jest tylko jeden. Mamy pamiętać, że światłość jej zasług z pewnością rozjaśni nam dusze, jeżeli światłość jej przykładu stanie się dla nas drogą postępowania. Marya sercem swoim równie pełnem cnót i zasług, jak pełnem łask Bożych, ratować nas będzie przed Bogiem, *micans meritis*, jeżeli my sercem naszym szczerze żałującym za grzechy, szczerze postanawiającem poprawę, pójdziemy drogą, którą nam wskazuje i rozjaśnia swemi przykładami: *illustrans exemplis*. Skutek jej wstawienia, światłość pociechy i ratunku przez jej wstawienie czeka nas niezawodnie, jeżeli tylko raz wszedłszy na tę drogę jej przykładu już jej więcej nie opuścimy. ²⁾

¹⁾ In periculis, in angustiis, in rebus dubiis, Mariam cogita, Mariam invoca. (Ibid.)

²⁾ „Et ut impetres ejus orationis suffragium, non deseras conversationis exemplum (Ibid.).“

Ona nas sama zapewnia o tem przez Mędrca, mówiąc *błogostawieni którzy strzegą dróg moich* (Przysł. VIII, 32.). Ona mówi do nawróconych upominając ich: *Słuchajcie ćwiczenia a bądźcie mądrymi: a nieodrzucajcie go. Błogostawiony człowiek który mnie słucha* (Tamże 33, 34.).

Gwiazda i przyświeca i kieruje. Nie na wieleby się zdała sternikowi tylko świecąc — gdyby sternik według jej biegu czólnem swoim niekierował. Wielu czci Maryę nabożeństwem ust, mało bardzo postępowaniem woli i serca. Dla tego nabożeństwo ich takie bezskuteczne. A ona przecież nie napróżno *Gwiazdą morza* się nazywa. Spiewać pieśń dla niej, a płynąc w stronę jej przeciwną, to ani być może jej uczczeniem, ani naszym ratunkiem. Kościół wołając ku niej: *Ave Maris stella!* wyrażając swą radość że w ciężkościach swoich ma ją przed oczyma, w tej samej strofie woła do niej jako do bramy niebios: *felix coeli porta!* kościół swe czólnie kieruje wedle tej gwiazdy, i dla tego największymi nawet swemi boleściami wciąż się czuje u tej szczęśliwej bramy niebios. Tak czcimy tę *Gwiazdę* a idąc za nią z drogi do niebios wiodącej niezejdziemy: *Ipsam sequens non devias!* tak idąc za nią błagajmy, a zwątpienia unikniemy: *ipsam rogans non desperas;* tak błagając myślimy o tem co nam słowem i życiem nakazuje, o wszystkim co nam jej Syn rozkazał, a w ten czas ani czynem, ani sercem, ani myślą niezblądzimy: *ipsam cogitans non erras;* tak czyniąc, w uczuciu naszego niedołęztwa oddajmy się w jej ręce: niech nas trzyma a nieupadniemy: *ipsa tenente non corruis;* w jej będąc opiece bać się niepotrzebujemy spokojni wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw: *ipsa protegente non metuis;* tak ufaj w jej moc i miłość w pracach naszych nieupadniemy na siłach, ale owszem przez nią wsparci, w słabości mocnymi się staniemy: *ipsa duce non fatigaris;* tak walcząc i pracując i wciąż za nią naprzód idąc, ufajmy że gdy przyjdzie zejść z tego świata, nas cię łaskawie przez próg śmierci w krainę wieczności wprowadzi: *ipsa propitia pervenis* — i tym sposobem sami w sobie wciąż doświadczać będziemy, póki ostatecznie pełną radością naszego serca niedoświadczymy, jak słusznie i prawdziwie powiedziano: *A Imie Panny Ma-*

rya, to jest gwiazda morza. ¹⁾ Niechże nam zatem będzie Gwiazdą nam płynącym do wieczności po wzburzonym morzu tego życia, a w godzinę śmierci będzie nam *szczęśliwą bramą do niebios, felix coeli porta*, gdzie nad wszystkie gwiazdy aniołów i świętych, jest Gwiazdą najświetniej zdobiącą przybytek Trójcy najświętszej — i najrozkoszniej po boskim swym Synu uweselającą serca z nim królujących, Amen.

¹⁾ „Et sic in temetipso experiris, quam merito dictum sit; et nomen Virginis Maria. (Ibid)!!

III. Nauka o Kościele.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

ŚWIĘTOŚĆ.

Kościół, uważany pod względem swojego pierwszego przymiotu jakim jest jedność, stanowi jedno wielkie ciało żyjące którego członkami są wszyscy katolicy a głową Jezus Chrystus w niebie, ojciec św. na ziemi. Jak w żyjącem ciele człowieka, chociaż są rozmaite części składowe, doskonała jest jedność utrzymywana przez jednego ducha który wszystkie te części ożywia i ze sobą łączy, tak też i w tem mistycznym ciele Jezusa Chrystusa, panuje najdoskonalsza jedność katolików pomiędzy sobą i jedność wiernych z widzialną i niewidzialną ich głową, jedność, której źródłem jeden i tenże sam duch ożywiający wszystkich wiernych, jeden i tenże sam chrzest przez który wszyscy wierni wszczępieni są i uczestniczyć mogą w łasce Ducha św. Krótko mówiąc jedność której owocem jedna i ta sama wiara prowadząca ich drogami sprawiedliwości i jedna i ta sama nadzieja otwierająca przed nimi bramy żywota wiecznego.

Kościół więc jest ciałem żyjącem. Co stanowi życie Kościoła? Czem Kościół życie swe objawia? Albowiem wszelkie ciało żyjące rusza się, działa; wszelkie życie ma

swoje właściwe objawy. Życiem Kościoła jest świętość; życia tego objawami są owoce świętości, są święci. Książę apostołów św. Piotr woła na wszystkich wiernych, na wszystkich katolików, na wszystkich co składają kościół: *Wy jesteście rodzajem wybranym, królewskim kaptaństwem, narodem świętym, ludem nabytym: abyście cnoty opowiadali Tego, który was wezwał z ciemności ku swój przedziwnej światłości.* Wszyscy ludzie powołani są do znajomości Boga. Wszyscy ludzie obowiązani są czeić i kochać Boga. Wszyscy chrześcianie w moc chrztu św. poświęceni są Bogu, przez chrzest, jak powiada św. Paweł, pogrzebani jesteśmy w Chrystusie abyśmy Chrystusowi żyli tj. abyśmy życie swe poświęcili Bogu i z tądto wszyscy chrześcianie nazywają się świętymi. Albowiem wszystko to co poświęcone jest na wyłączną służbę boską, co nie może służyć do zwyczajnego, światowego użytku, choćby to nie był człowiek tylko rzecz martwa, uważane jest za święte. W tem znaczeniu, w starym zakonie naczynia i sprzęty używane do ofiar, do służby pańskiej, ołtarze, ubiory kościelne, nazywano świętymi.

Lecz Kościół nazywa się świętym nie tylko w moc powołania i przeznaczenia swego, jakim jest świętość; jak od jednej głowy jedność Kościoła pochodzi, tak od świętej głowy płynie jego świętość. Kościół jest świętym, bo założyciel jego Jezus Chrystus świętym jest. Św. Augustyn tłumacząc słowa psalmisty: *Strzeż duszy mojej, albowiem święty jestem* (Ps. LXXXV.) mówi: Cały Kościół Jezusa Chrystusa razem i każdy wierny z osobna od jednego do drugiego końca świata, jak długo zostaje pod posłuszeństwem jednej głowy, może wołać: święty jestem; ponieważ łaski świętości dostąpił, otrzymał łaskę chrztu i łaskę odpuszczenia grzechów. I dalej tenże Kościoła Ojciec mówi: Jeżeli wszyscy chrześcianie i wierni ochrzczeni w Chrystusie, oblekli się w Chrystusa, jako apostoł mówi: „wszyscy w Chrystusie ochrzczeni, oblekliście się w Chrystusa;“ jeśli więc chrześcianie są członkami świętego ciała Jezusa Chrystusa a mówią że świętymi nie są, przez to znieważają samą głowę, której członki święte są. Wierni będąc członkami ciała którego głową Jezus Chrystus, uczestniczą w Jego świętości. I nie ma w tem nic dziwnego. Czyż nie wiemy, że

winna macica soków swych udziela i sokami swemi życie utrzymuje w latoroślach które z niej wyrosły i z nią razem o tyle wegetują, o ile żywią się temi sokami, o ile w niej trwają? Podobnie Jezus Chrystus który sam się nazwał winną macicą a wszystkich wiernych latoroślami, Kościołowi świętości swój udziela i świętością swą w całym Kościele życie utrzymuje.

Nakoniec, Kościół jest świętym, bo rozporządza wszystkimi środkami jakie są potrzebne do uświętobliwienia człowieka.

Jakież to są środki?

Środkami temi są: nauka, przykazania, ofiara i sakramenta. Kościół, jak Jezus Chrystus którego posłannictwo dalej spełnia i do końca świata spełniać będzie, nauką swoją, nie swoją lecz nauką Jezusa Chrystusa którą opowiada w umysłach ludzkich światło wiary zapalając, podnosi je od znajomości rzeczy widzialnych i przemijających do znajomości niewidzialnych i wiecznych. Przykazaniami które ogłasza, w sercach ludzkich ogień miłości rozniecając, odrywa je od zamilowania ziemi i stworzeń do zamilowania nieba

Stwórcy. Kościół tylko katolicki i nikt więcej, w całej czystości, nie nie dodając ani nie ujmując, naukę Jezusa Chrystusa przechował i w całej czystości i niezmienności swój naukę tę ludziom opowiada. Kościół tylko katolicki i nikt więcej, otrzymał od Boga posłannictwo rozdzielania ludziom owoców krwawych zasług męki i śmierci Zbawiciela, rozdzielania które dzieje się przez sakramenta św. Kościół tylko katolicki i nikt więcej, mając prawdziwe kapłaństwo, prawdziwą Bogu składa ofiarę, ma władzę odpuszczania grzechów. Gdzież bywa udzielany sakrament pokuty, jeśli nie w samym tylko kościele katolickim? A w tym sakramencie szczególnie, widać moc boską i boski nadprzyrodzony wpływ na człowieka. Dobrowolnie wyznać swe grzechy, dobrowolnie wynurzyć się z najszybszymi swemi wysłami i uczuciami których świadkiem był tylko sam Bóg, dobrowolnie przed człowiekiem, wprawdzie zastępującym miejsce Boga, ale zawsze niemniej człowiekiem, odkryć swą duszę i ukazać ją w całej małuczkości a nędzy, — zaprawdę, same przyrodzone siły człowieka do tego nie wystarczają. Pra-

wda, że spowiedź zadawalnia naturalny a uczciwy popęd serca ludzkiego, popęd wywnętrzenia się z tem co czuje, co mu dolega, czem jest wzruszone; ale mimo to, wypowiedanie się z ułomności i wyskoków samopas puszczonej woli człowieka, tyle ma w sobie pierwiastku upokarzającego, iż tylko łaska boska temu naturalnemu popędowi potrafi nadać zbawienny kierunek. Wszystko też w tym sakramencie jest nadprzyrodzonym, boskiem: przepis, dopełnienie przepisu, jego skutki. Tylko sam Bóg, człowieka może zobowiązać, iżby siebie samego z najsłabszych swych myśli i uczuć był oskarżycielem. Tylko dobra wola człowieka z łaską boską pospołu, może przełamać naturalny wstręt człowieka do potępienia siebie samego, do pogardy sobą samym. Tylko wszechmocne działanie dobroci boskiej grzesznika może usprawiedliwić i jego serce do tyła odmienić, iż się wydaje, że na nowo żyć zaczęło.

Ale na co rozwodzić się nad tem, co każdemu wiadomo. Któż w życiu swoim na własne swe oczy nie widział tysiącznych a błogosławionych skutków chrześcijańskiej miłości? Przy łożu ciężką chorobą nawiedzonego człowieka, czyż nie jaśnieje często blaskiem anielskiej cierpliwości nadprzyrodzony, boski wpływ sakramentów: pokuty i ołtarza? Któż nie wie, o cudownej potędze eucharystyi na całe usposobienie i życie człowieka? Pytaj się najuboższego ale z czystym sumieniem człowieka, czyby on pokój wewnętrzny jaki panuje w jego duszy, oddał za bogactwa i rozkosze nad którymi zawisła czarna chmura występków? A gdzie są tacy ludzie, jeśli nie w kościele katolickim i tylko w samym kościele katolickim? Dlatego, Kościół tylko katolicki i żaden inny, ludzi świętymi robi, ma świętych.

Tak jest. Kościół będąc świętym z przeznaczenia swego jakim jest chwała Boga; Kościół będąc świętym, bo Jezus Chrystus krwią swoją go uświęcił, jako mówi apostoł: *Samego siebie wydał zań, aby go poświęcił*; Kościół będąc świętym, bo jego założyciel i głowa samą i najwyższą jest świętością; Kościół będąc świętym, bo ma wszystkie środki uświętobliwienia człowieka, rzecz naturalna, iż Kościół zawsze od samego początku swego istnienia miał, dotąd ma i do skończenia świata mieć będzie świętych.

Mówię, iż od samego początku Kościół miał świętych i potrzebaż na to długiego dowodzenia? Dosyć otworzyć dzieje apostołskie które można powiedzieć są historią świętości Kościoła, świętości pierwszych chrześcian co w gorliwości prawdziwie świętej o dusz swych zbawienie, nie widząc przed sobą nic godnego zajęcia, nic godnego pracy i trudu okrom samego tylko Boga, aby tem lepiej i swobodniej mogli się zająć pracą na żywot wieczny, majątki swe składali u stóp apostołskich i nie tylko sercem i umysłem ale wszystkimi warunkami życia swego pomiędzy sobą stanowili doskonałą jedność. Czyż Kościół nie był świętym przez pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa, kiedy rozmaitego stanu i wieku ludzi miliony, mężczyzn, młodych i starych, niewiast dziewic i małych nawet dzieci, męczeńską swoją krwią oddawały Chrystusowi świadectwo? Dość wspomnieć świętych Polikarpów, Sebastyanów, Ignacych, Wawrzyńców, Justynów, święte Felicyty, Cecylie, Agneszki. Czyż Kościół nie miał świętych w późniejszych czasach, kiedy prześladowanie już ustało, świętych pustelników takich jak Paweł, Antoni, Hilaryon, Benedykt?, świętych wyznawców, jak Franciszek z Assyżu, Wincenty Fereryusz, Ignacy Lojola, Franciszek Ksawery, Kazimierz i tylu a tylu innych; święte dziewice: Tekle, Klary, Salomee, Kunegundy. Czyż kościół w wiekach średnich nie miał licznego zastępu śś. ojców i doktorów którzy i świętością życia i głębokością nauki jako gwiazdy na firmamencie jaśnieli i ludowi wiernemu przyświecali i lud chrześcijański prowadzili do znajomości i zamiłowania wszystkiego co dobre, prawdziwe, co stanowi szczęście człowieka i zapewnia mu posiadanie samego Boga. Czyż Kościół do dziś dnia nie wydaje świętych, świętych misyonarzy co w dalekie strony świata, pomiędzy dzikich idą opowiadać ewangelię nie bojąc się żadnych cierpień, nie bojąc się głodu, niedostatku, skwaru słonecznego, zimna, obelg przeróżnych, bicia i samej nawet śmierci? Czyż Kościół nie ma świętych dziewic co przez apostołską gorliwość i macierzyńską staranność około chorych i niemowląt, w samych nawet innowiercach wzbudzają dla siebie cześć i uwielbienie? Ale na co stare i wszystkim dobrze znane rzeczy rozwodzić — dosyć otworzyć żywoty świętych, dosyć zaj-

rzeń do dziejów Kościoła, dosyć popatrzeć do roczników misyjnych aby się przekonać o tej prawdzie jaśniejszej od słońca, iż kościół katolicki zawsze miał i ma świętych.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na jeden zarzut. Powie kto: dobrze, przyznaję, kościół katolicki może się poszczycić świętością jaką żaden inny kościół, żadna inna po za Kościołem sekta pochlubić się nie może. Kościół katolicki zawsze miał i ma świętych, o tem przekonanie mam z dziejów. Kościół katolicki będzie miał zawsze świętych, w to wierzę jako wierzę iż jest Bóg który łaską swą ludzi dobrej woli chce i może uświęcać, jako wierzę iż Jezus Chrystus powiedział, że będzie z Kościołem swoim do skończenia wieków. Ale, czyż wszyscy katolicy, czyż wszyscy co do Kościoła należą, są świętymi? Czyż Kościół może się nazywać świętym, mając wielką bardzo liczbę złych, złych katolików, katolików tylko z pozoru, nazwy a pogan życiem i uczynkami? Czyż do tego, aby Kościół mógł się nazywać świętym, nie potrzeba, aby wszyscy jego członkowie świętymi byli?

Taki zarzut, pozornie prawdziwy, można zrobić świętości Kościoła. I na zarzut ten, odpowiemy w następujący sposób.

Najprzód, aby Kościół mógł się nazywać świętym, nie potrzeba iżby wszyscy jego członkowie, bez wyjątku, świętymi byli. Trzech rzeczy potrzeba: aby wszyscy chrześcijanie w godzinę chrztu swojego byli świętymi; aby Kościół miał świętych i aby Pan Bóg sług swoich świętość potwierdzał cudami. Pierwszy warunek dowodzenia nie potrzebuje; sakrament chrztu gładząc grzech pierworodny a w dorosłych i wszystkie uczynkowe, odpuszczając karę wieczną i doczesną, wlewając do duszy łaskę poświęcającą, usprawiedliwiają człowieka, tem samem człowieka robi świętym. Kościół miał i ma zawsze świętych, tośmy już widzieli; a co do cudów, to wiecie dobrze, iż Kościół zanim chrześcijanina ogłosi za świętego, pierwój bardzo starannie i wszechstronnie całe jego życie ze wszystkiemi najdrobniejszymi okolicznościami bada i musi być dowiedzionem, iż Pan Bóg świętość tego chrześcijanina którego życie całemu światu za wzór ma być postawione, dwoma przynajmniej cudami potwierdził.

Powtórę, sami nawet katolicy źli, nie po katolicku żyjący, mogą być świętymi, bo do życia świątobliwego są powołani i do niego się przyjmując chrzest św. obowiązali. Złymi są dlatego, iż powołaniu swemu, zobowiązaniu swemu stali się niewiernymi. Mimo to do Kościoła świętego należą, o czem św. Augustyn: *czy zły, czy dobry jestem, zawsze należę do św. Kościoła Chrystusowego; jeśli jestem zły, to jestem plewami; jeśli dobry, to jestem pszenicą.*

Sam Jezus Chrystus dobrze wiedział, iż w jego Kościele nie sami będą święci, i dla tego, Kościół swój wojujący, przyrównywuje do bojowiska gdzie są plewy razem z pszenicą; do niewodu w którym są i dobre i złe ryby, do roli, na której rośnie pszenica i kąkól. Podobnie mówi apostoł: *W domu wielkim nie tylko są naczynia złote i srebrne ale też drewniane i skorupiane: jedne ku uczciwości a drugie ku zelżywości* (II Timot. II. 20.). Zresztą, czyż przez to, aniołowie co stracili ze swęj świętości, iż niektórzy z nich od Boga odpadli i stali się szatanami? Czyż apostołowie przestali być świętymi dla tego, że jeden z nich zdradził mistrza swojego? Czyż źli katolicy, nie dla tego są złymi, iż podług nauki i przykazań które Kościół ogłasza, nie żyją? Obecność przeto złych świętości Kościoła w niczem nie uwłacza; owszem, jest dowodem czulej, prawdziwie macierzyńskiej jego opieki nad błądzącymi. Jak matka, choćby nie wiem jak złe miała dziecko, przecież go z domu nie wygania ale stara się je poprawić; jak Jezus Czrystus jadł i rozmawiał i przestawał z grzesznikami; bo nie przyszedł wzywać sprawiedliwych ale grzesznych i nietrzeba zdrowym lekarza lecz źle się mającym; jak święci, trędowatych i zarażonych do serca swego przyciskali i tym sposobem zdrowie im powracali; — tak Kościół, jako czuła matka, mistrza swego naśladowając, cierpi, znosi na łonie swem złych w nadziei, iż przy sercu matki staną się dziećmi dobrymi, Amen.

